

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Zakupy dla wojska. Na co rząd chce wydać miliardy z programu SAFE

● Sebastian Fitzek bardziej znany niż Mróz. Jego kryminały szokują ● Kwiatki Polskie od kuchni

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 13-15.03.2026 | Nr. 31 (18.207) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

„Czas Samurajów”.

Wystawa, która pokazuje prawdziwe oblicze japońskich wojowników **str. 4**



Teresa Szulakowska z „Sanatorium miłości” bez żadnych tajemnic. O życiu, pasjach i marzeniach **str. 20**

Wraki w mieście.

Obraz niemocy. Miasta nie radzą sobie z usuwaniem starych aut **str. 14**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Ile za paliwo?

Ekspert: Czarne scenariusze co do cen jeszcze się nie realizują **str. 10**



Sezon żużlowy w Lublinie symbolicznie otwarty. Zawodnicy Motoru pierwszy raz w tym roku wyjechali na lubelski tor **STR. 31**



Lublinianie stracą dostęp do błoni. Rusza wielka przebudowa terenów pod zamkiem **str. 4**

Najgorszy możliwy wybór dla USA. Kim jest Modżtaba Chamenei, nowy przywódca Iranu? Gwarantuje twardy kurs i wojnę **str. 7**

Cztery decyzje dziennie. Z roku na rok zwiększa się liczba deportacji z Polski osób innych narodowości **STR. 3**

Alicja Polewska

ZANIM ZNIKNIJE CZŁOWIEK



Co dzisiaj oglądamy? Rytualne pytanie pada wieczorem, kiedy odbębniemy tv newsy i gadające głowy, zaparzę herbatę, zapalę świece. Najczęściej szukamy na chybił trafił, ale czasami gdzieś przeczytam, że warto albo że bije rekordy popularności.

Tak było wczoraj. Na jednej z platform streamingowych czteroodcinkowy serial o dinozaurach zmiotł z planszy „Ołowiane dzieci” i kolejny sezon „Bridgertonów”. „Czego nie wiemy o dinozaurach” produkcji samego Stevena Spielberga, u nas czytany głosem Krystyny Czubówny, w oryginale – Morgana Freemana.

Przed oczami stanęła mi natychmiast książka „Zanim pojawił się człowiek” Zdenka Spinara, która ukazała się w Polsce jakoś w latach 90. XX wieku. Była wyjątkowa. Bogato ilustrowana, wydana z pietyzmem, niemal albumowa; dzisiaj można ją kupić w antykwariatach za kilka złotych, wtedy się ją „zdobywało”. Na przykład w legendarnej bydgoskiej księgarni Współczesna; zapisałam się w kolejkę po nią. Zawsze uwielbiałam ładne wydania, a ta książka była i piękna, i dobrze napisana. Po latach, kiedy córka obejrzała „Park Jurajski”, razem sięgnęliśmy po nią, żeby porównać wygląd stworów.

Serial Spielberga jest spektakularny, ba – to epicki dokument, jak przeczytać można na stronie dystrybutora... Jak „Park Jurajski”, który w 1993 roku wyreżyserował Spielberg.

Sztuczna inteligencja miała tutaj pole do popisu i sprawiła się, że hej!

Gorzej z logiką.

Pierwszy odcinek – „Świt”, opowiada o czasie sprzed dinozaurów. Zamiast nich Ziemię mają we władaniu pragady. Okej, to się zgadza z wiedzą, którą dzisiaj mamy. Dalej jednak coś się zaczyna – jeden z jaszczurów zbliża się do gniazda(?), w którym widzimy jaja. Wylęgają się właśnie dwunożne Marasuchus, uznawane za jednego z przodków późniejszych gigantów. Maluchy rozbiegają się, by uniknąć kresu w szczękach jaszczura. Uduje się to tylko jednemu. I to on właśnie ma dać początek dinozaurom...

Skąd się wzięły te jaja z nowym gatunkiem – ani słowa. Tak samo, jak o tym, jak z tego jednego malucha rozwinęła się cała populacja. Skrót myślowy? Nie kupuję tego. Tym bardziej że takich przeskoków ewolucyjnych w filmie jest więcej.

Brad Pitt w spektakularnym pojedynku z Tomem Cruise’em. Zapowiedź hitu kina akcji? „Mimo plotek o długotrwałej rywalizacji, Tom Cruise i Brad Pitt (którzy wystąpili razem tylko raz, w „Wywiadzie z wampirem” w 1994 r.) utrzymują chłodne, ale profesjonalne relacje” – podpowiedziała mi sztuczna inteligencja. Filmik z okładaniem się po przystojnych licach rozgrzał Hollywood, bo okazało się, że to właśnie zaawansowana AI „zrobiła” ten pojedynek. Larum zagrali: koniec kina! Kto ma prawo do wizerunku aktorów?!

Tej rzeki już nie da się zawrócić. Pozostaje tylko czasami zebrać szczękę z podłogi i puknąć się w głowę, kiedy „dokument” sprzed 300 niemal milionów lat jest zwyczajnym picem, a Brad z Tomem nie chodzą razem na wódkę.

A może jednak chodzą, tylko się z tym kryją? Zapytam AI.

Adam Buła

O JEDEN SEJF ZA DALEKO



Z programem SAFE kłopot jest taki, że wyjaśnienie każdego z kłamstw na jego temat wymaga wywodu. Co w tiktokowym świecie z definicji daje przewagę kłamcom właśnie, bo oni do swoich okrzyków nie potrzebują żadnych objaśnień. I dlatego, drogie dzieci, Polska zbliża się do krawędzi.

Bo drugi problem ze sporem o plan skokowego uzbrojenia armii przez zamówienia w polskim przemyśle związany jest z pierwszym i z niego wynika, ale jest dużo groźniejszy. Łatwość uprawiania tępej propagandy o skomplikowanych sprawach to tylko narzędzie. Ale kiedy tydzień temu pisałem o SAFE, że „sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele”, to dziś mogę tylko dodać: jest tak samo, tylko bardziej.

Zakładam, że możemy zostawić za sobą poziom podstawowy tej nawalanki, który wprost wykląda szczujnia pana Sakiewicza: „SAFE prezydenta dla Polski kontra >Der SAFE< Tuska Für Deutschland”.

To, że w sumie to samo i na tym samym poziomie mówią politycy PiS, to też nie nowość. Po ikonicznej wpadce ich kandydata na premiera, który w ramach wyrzucanego do kosza OZE-sroze zamontował sobie na dachu fotowoltaikę z unijną dopłatą... No wiecie, zauważyć, że polityk PiS powie każdą brednię, jeśli taki akurat będzie przekaz partii, no to nie jest błyskotliwe odkrycie.

Nie nowym też problemem jest, że partia prezesa Kaczyńskiego podporządkowuje interes Polski i jej rozwoju taktycznym, politycznym rozgrywkom. Można było jeszcze marudzić, że bezpieczeństwo kraju miało być wyjęte z tej polaryzacyjnej miazgi, no ale już nie jest. Unijny SAFE to dla PiS nie jest kwestia, czy i jak bardzo pomoże on uzbroić polską armię, tylko jak bardzo może pomóc Tuszkowi w przyszłorocznych wyborach. Że mamy do czynienia z patriotami partii, a nie Polski – no znów jakby to już było wiadomo. Umówmy się zresztą – każda partii podchodzi tak do sprawy, nie każda tylko posuwa się w tym równie daleko.

Po kolejnym tygodniu wiemy jednak, czym miał być „Polski SAFE” prezydenta Nawrockiego. I dlatego uważam, że zbliżamy się do krawędzi.

Nie chodzi o to, że nie ma i nigdy nie było żadnych „darmowych” pieniędzy z Narodowego Banku Polskiego.

Po godzinnej konferencji prezesa Glapińskiego nadal nie wiadomo, jaki dokładnie był plan na zdobycie alternatywnych dla unijnej pożyczki środków. Wiadomo tylko, że zapasy złota NBP miały być fizycznie wyprzedawane przez kilka lat, a pierwsze pieniądze dla armii pojawiłyby się najwcześniej... tuż przed wyborami w 2027 r.

To znaczy niekoniecznie i nie na pewno. „Im dłużej myślę o wypowiedziach pana prezesa, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie do końca wiedział, co mówi” – ten cytat z profesor Joanny Tyrowicz jest w zasadzie dla Adama Glapińskiego bardzo życzliwy. Oczywiście – dalej pojawiają się szczegóły – ale to już kilka zdań na trudny temat, a przecież chodzi o to, żeby nie było „Tuska Für Deutschland”.

Ale to też nieważne. Umówmy się, że NBP jakoś te 180 mld załatwi i że te kilka lat zwłoki w ich przekazywaniu nie będzie katastrofą. Bo klucz do zdania, że zbliżamy się – jako państwo – do krawędzi, leży w ogłoszonej po spotkaniu prezydenta z premierem ustawie o tym, jak te przyszłe zyski NBP ze sprzedaży złota będą wydawane.

W tym celu powoła się nowe ciało: Polski Fundusz Inwestycji Obronnych. Jego kasą będzie zarządzał Komitet Sterujący, w którym prezydent będzie miał 2 głosy na pięć, ale każda decyzja wymaga większości 4 głosów – bez prezydenckich zatem nic się nie da zrobić. Dopóki kasy z NBP nie będzie albo będzie jej za mało, to wyskoczyć z niej będzie musiał Bank Gospodarstwa Krajowego, emitując obligacje. To, owszem, będzie pożyczka 2 razy droższa niż unijna, no ale nasza.

Więc jest tak: niezależny prezes NBP wprost ogłasza, że może mieć blisko 200 mld zysku, ale go nie da dla Polski, bo dziś wydawałby je Tusk. Za to może je dać, jak trafi ona do wymyślnego przez prezydenta, nowego Funduszu, zasilanego kasą bez ohydnej, unijnej warunkowości wypłat.

I teraz uwaga: przeciwnicy SAFE nie wierzą, że Tusk wyda 180 mld w 89 % w polskim przemyśle, bo nie ma tego w ustawie. To zgadnijcie, ile zapisano w projekcie prezydenckiego Funduszu, że ma u nas wydać? I dlaczego pomysł z całą tą gimnastyką pojawił się dopiero po tym, jak administracja prezydenta Trumpa wprost ogłosiła, że unijny SAFE się jej nie podoba?

Tydzień temu pisałem, że się kupczy dla doraźnej polityki polskim bezpieczeństwem. Dziś być może robimy już krok dalej znad tej krawędzi. A tam, w dole, mający już słowo: zdrada.

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

– stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe – czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze – wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów – miały szansę na przetrwanie i rozwój.

nasz REGION

HRUBIESZÓW

Rzucił kostką brukową w szybę przystanku

Policjanci z Hrubieszowa zatrzymali 33-letniego mieszkańca miasta, który zniszczył szyby w wiacie przystankowej przy ul. Wyzwolenia. Mężczyzna – jak sam przyznał – był zdenerwowany i postanowił „wyładować” emocje, rzucając kostką brukową w szybę. Usłyszał już zarzuty zniszczenia mienia. Oszacowano, że łączna wartość strat to 1500 złotych. Za swój czyn odpowie przed sądem. **ASz**



ŚWIDNIK

Głowy wszystkich skierują się ku niebu

Podniebne akrobacje wracają do Świdnika. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, w dniach 13-14 czerwca na lotnisku trawiastym odbędzie się Air Festival.

FOT. L. KACZANOWSKI/ARCH.

Rośnie liczba cudzoziemców deportowanych z Polski



FOT. STRAŻ GRANICZNA

Cudzoziemcy łamiący prawo są odsyłani za granicę i mają zakaz powrotu Strefy Schengen

Joanna Jastrzębska
region

Z roku na rok zwiększa się liczba deportacji z Polski osób innych narodowości. Nadbużański Oddział Straży Granicznej tylko w 2026 r. wydawał prawie cztery takie decyzje dziennie.

O tym, że liczba deportacji jest coraz wyższa, wiadomo od dawna. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji w zeszłym roku chwaliło się, że w 2024 r. deportowano 123 proc. więcej osób niż w 2022 r. - 8540 do 3818.

- Deportacje to realne decyzje, które chronią nasze granice, miasta i rodziny - zapewniał MSWiA. Dane pokazują jednak, że przypadki, w których obecność cudzoziemca lub cudzoziemki zagrażała by „rodzinom”, nie są dominujące.

Dlaczego deportacja?

Postępowanie deportacyjne wszczynane jest najczęściej w przypadkach, kiedy migrantowi lub migrantce skończyła się ważność wizy lub karty pobytu i przebywa w Polsce nielegalnie. Powodem do uruchomienia procedury jest także wykonywanie pracy bez wymaganych pozwoleń, niespełnienie warunków wjazdu do kraju albo - to zwykle najgroźniejsze przy-
padku - stanowi zagrożenie

dla porządku publicznego lub bezpieczeństwa państwa. Wbrew coraz częstszej antymigranckiej narracji stanowią ułamek wszystkich przypadków.

W 2024 r. Nadbużański Oddział Straży Granicznej wydał decyzję o deportacji 1981 osób (5,4 dziennie). Rok później, kiedy w skali kraju odnotowano ich łącznie 9500, w woj. lubelskim było ich 2114 (5,8 dziennie).

- Najczęstszymi przesłankami decyzji o zobowiązaniu cudzoziemca do powrotu wydanych przez Nadbużański Oddział Straży Granicznej w latach: 2024-2026, stanowiły decyzje wydane wobec cudzoziemców, którzy przebywali w Polsce bez ważnej wizy lub innego wymaganego dokumentu pobytowego - mówi mjr SG Dariusz Sienicki, rzecznik prasowy Komendanta Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej.

Deportacja może odbywać się w dwóch trybach: dobrowolnej i przymusowej. Przeważająca większość odbywa się w tym pierwszym. Zazwyczaj orzeka się również o zaka-

zie ponownego wjazdu do Polski i innych krajów strefy Schengen na okres od 6 miesięcy do 10 lat.

Deportacja z powodu przestępstwa

Żeby dowiedzieć się więcej o przypadkach przestępczych czynów obcokrajowców, zwróciliśmy się do Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. Według danych za 2024 r. odpowiadali oni za 4,5 proc. przypadków złamania prawa.

Dane dotyczące deportacji policja prowadzi od czerwca 2025.

-Od tego czasu skierowaliśmy łącznie 67 takich wniosków (42 w drugim półroczu ubiegłego roku i 25 w tym roku) - informuje podinsp. Andrzej Fijołek, rzecznik KWP w Lublinie.

Najczęstszymi przewinieniami deportowanych była kradzież. Tę miał na sumieniu m.in. 55-latek z Ukrainy, który w krótkich odstępach czasu zwinął ze sklepu towar o łącznej wartości 1500 zł. Przez pięć lat nie będzie mógł wjechać do strefy Schengen. Znacznie bogatsze portfolio miał z kolei jego 24-letni rodak, który w zataj z polskim prawem wszedł już w 2023 r. Zaczęło się od narkotyków, a skończyło na łamaniu przepisów drogowych. W polskim więzieniu spędził ponad rok, trzy razy był poszukiwany, ostatecznie podzielił los starszego Ukraińca.

Postępowanie deportacyjne wszczynane jest najczęściej w przypadkach, kiedy migrantowi skończyła się ważność wizy lub karty pobytu

Trzydniowe urodziny lubelskiego poety

Joanna Jastrzębska
Lublin

W niedzielę podczas 123. urodzin Józefa Czechowicza zostaną zaprezentowane nieznane materiały związane z działalnością grupy Reflektor, do której należał poeta.

Listy do Krakowa, do Paryża i do Wilna, z gwiazdkami pomyślności, listą adresów, a nawet rysunkiem bata, który sam na siebie ukręciłby nadawca - m.in. od tej strony poznamy Józefa Czechowicza. Światło dzienne pierwszy raz ujrzą też drzeworyty i artefakt, którego forma nadal jest ustalana. Będzie można wetknąć też nos w nie swoje sprawy i obejrzeć spektakl „Panie Józefie, co to jest kochanie?”

- Nieznane dotąd przedmioty to w większości drzeworyty, które ukazały się w „Re-



FOT. MALGORZATA GENCA

Nieznane dotąd eksponaty związane są z „Reflektorem”

flektorze”. Tą techniką wykonano trzy obiekty, autorem był Tadeusz Kulisiwicz. Cztery artefakt stworzył przyjaciel Czechowicza Jana Wydra. W jaki sposób - naprawdę każdy ma inne zdanie. Od akwaforty,

akwaforty, przez naprawdę jeszcze takie typowo fotograficzne autotypy. Jesteśmy w trakcie ustalania tego stuprocentową pewnością - zdradza Magdalena Krasuska z Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie.

Co istotne, będzie to jedyna okazja, żeby zobaczyć nieudostępniane wcześniej prace.

Muzeum będzie świętować 123. urodziny patrona przez trzy dni. W piątek 13 marca odbędzie się spotkanie z prof. Krzysztofem Pleśniarowiczem, ekspertem od sztuk teatralnych Czechowicza. Właśnie tego będzie dotyczyć spotkanie rozpoczynające się o godz. 17. Przy tej okazji można obejrzeć wystawę „Piszę listy na wszystkie strony świata”.

Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie będzie czynne przez cały weekend i dostępne za darmo. Pełen program na stronie kurierlubelski.pl.

REKLAMA

0011472585



KREDYT HIPOTECZNY
Blisko. Pewnie. Z przyszłością.

NISKA MARŻA 1,5%

PROWIZJA

RRSO 5,66%

ZŁOTYCH

Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO): 5,66% dla następujących założeń: Całkowita kwota kredytu: 400 000,00 PLN; okres kredytowania: 300 miesięcy (25 lat); wkład własny: 20% wartości nieruchomości; prowizja za przyznanie kredytu 0%, oprocentowanie kredytu zmienne kredytu: 5,49% w skali roku - wyliczone jako suma aktualnej stopy bazowej kredytu (stopa zmienna WIBOR 3M: 3,99%) i marży Banku w wysokości 1,50 pp., łączna liczba rat: 300, w tym 299 rat w wysokości 2 451,79 PLN oraz jedna rata wyrównująca w wysokości 2 447,67 PLN. Całkowity koszt kredytu 336 751,88 PLN, w tym: suma odsetek w całym okresie kredytowania: 335 532,88 PLN, podatek od czynności cywilnoprawnych (PCC): 19,00 PLN, koszt prowadzenia rachunku przez cały okres kredytowania: 1 200,00 PLN. W całkowitym koszcie kredytu Bank nie uwzględni następujących kosztów: koszt ustanowienia hipoteki: 200,00 PLN, koszt ubezpieczenia kredytowanej nieruchomości oraz koszt wyceny nieruchomości, gdyż nie jest dostawcą tych usług dodatkowych dla konsumenta. Całkowita kwota do zapłaty wynosi: 736 751,88 PLN. Oprocentowanie kredytu jest zmienne i w okresie obowiązywania umowy kredytu może ulec zmianie w związku ze zmianą stopy referencyjnej WIBOR 3M, która może spowodować, że koszty obsługi kredytu mogą wzrosnąć lub zmaleć. Zmienne oprocentowanie niesie za sobą ryzyko wzrostu wysokości raty, a tym samym całkowitej kwoty do zapłaty. Kalkulacja została dokonana na dzień 08.01.2026 r., na reprezentatywnym przykładzie.

Podróż do świata samurajów na 120-lecie Muzeum Narodowego

Anna Paszkowska
Lublin

Blisko 600 eksponatów, oryginalne broje i miecze samurajskie, a także drzeworyty japońskich mistrzów - tak zapowiada się wystawa „Czas Samurajów” w Muzeum Narodowym w Lublinie.

Nowa wystawa w Muzeum Narodowym w Lublinie zabierze odwiedzających w podróż do świata dawnej Japonii. Ekspozycja ma pokazać samurajów w znacznie szerszym kontekście niż ten znany z filmów czy gier.

- Bardzo często, zwłaszcza elita samurajska, była znawcami sztuki. Zajmowali się kaligrafią, uczestniczyli w ceremonii herbacianej i tworzyli sztukę. To nie były tylko maszyny do zabijania - mieli też bogate życie duchowe - przekonuje Maciej Drewniak, kustosz sekcji archeologii Muzeum Narodowego w Lublinie, współkurator wystawy.



FOT. KONRAD SUGIER

Wystawa „Czas Samurajów” będzie dostępna od kwietnia. Ekspozycja będzie jednym z elementów obchodów jubileuszu Muzeum Narodowego w Lublinie, które w tym roku świętuje 120-lecie istnienia

Setki eksponatów z Polski i Berlina

Na wystawie zaprezentowanych zostanie blisko 600 obiektów - zarówno ze zbiorów krajowych, jak i zagranicznych.

- Udało nam się nawiązać współpracę z jedynym w Europie Muzeum Samurajów w Berlinie, z kolekcji Petera Jansena. Sprowadzimy stamtąd głównie uzbrojenie i naprawdę będzie

to coś wyjątkowego - podkreśla Drewniak. - To są prawdziwe perełki i wiele z nich po raz pierwszy opuści Berlin.

Ekspozycja zostanie podzielona na dwie główne części. Jedna będzie poświęcona drzeworytom wybitnych artystów japońskich - Kuniyoshiego i Hiroshige. Ze względu na konserwatorskich w połowie trwania wystawy grafiki zostaną wymienione, dzięki czemu odwiedzający będą mogli zobaczyć różne zestawy dzieł.

Druga część skupi się na uzbrojeniu oraz codziennym życiu samurajów. Zwiedzający zobaczą m.in. kompletne broje, miecze, łuki oraz elementy wyposażenia wojowników. Na wystawie pojawi się także fragment pawilonu herbacianego.

Samuraj jako artysta

- Na naszej wystawie będziemy się starali pokazać samuraja nie tylko jako wojownika, ale też jako człowieka, który miał pasję i rozwijał się

w różnych obszarach sztuki - zaznacza Mariola Tymochowicz z Działu Kultury Materialnej i Duchowej, Sekcji Etnografii Muzeum Narodowego w Lublinie, współkuratorka wystawy. - Tworzył poezję, uczestniczył w teatrze, rozwijał umiejętności kaligrafii czy brał udział w ceremoniach herbaty.

Jak dodaje, te aktywności nie były przypadkowe. - Pozwalały rozwijać cierpliwość, precyzję i spokój umysłu, co było niezwykle ważne dla wojownika.

Na ekspozycji pojawi się także watek kobiet w świecie samurajów.

- Będziemy chcieli opowiedzieć, że były również samurajki, czyli wojowniczkami. Kilka z nich zapisało się w historii Japonii i nawet dowodziło dużymi garnizonami - podkreśla Tymochowicz.

Atrakcje dla najmłodszych

- Zapraszamy też dzieci i młodzież do odwiedzania wy-

stawy. Manga i anime są dziś bardzo popularne wśród młodszych grup wiekowych, więc liczymy, że ta tematyka ich zainteresuje - mówi Małgorzata Siedlaczek, kierowniczka działu edukacji Muzeum Narodowego w Lublinie i współkuratorka wystawy.

Dla najmłodszych przygotowano specjalną ścieżkę edukacyjną, której przewodnikiem będzie wążka.

- To może być nietypowy symbol, ale w kulturze Japonii wążka była bardzo popularna. W języku japońskim nazywana jest owadem zwyciężcą, bo leci zawsze do przodu i nigdy się nie cofa. Dlatego tak bardzo podobna się samurajom i pasowała do etosu bushido, czyli drogi wojownika - tłumaczy Siedlaczek.

Wystawa Muzeum Narodowego w Lublinie będzie dostępna od 25.04 do 27.09 br. Zwiedzaniu towarzyszyć będzie także audioprzewodnik w wersji dla dzieci i dorosłych. ©

Komunikacja miejska w Lublinie pod lupą

oprac. AR
Lublin

Jak naprawdę podróżuje się komunikacją miejską w Lublinie? Odpowiedź przyniosą dane zebrane na podstawie milionów wyszukiwań tras w aplikacji Jakdojade.

Jednym z kluczowych wskaźników w raporcie jest średnia prędkość pojazdów komunikacji miejskiej. W Lublinie wynosi ona 21,04 km/h. Oznacza to, że autobusy i trolejbusy poruszają się z taką średnią prędkością podczas samej jazdy, jednak bez uwzględniania czasu oczekiwania na przystanku.

Na tle innych miast liczących od 150 do 500 tys. mieszkańców wynik ten plasuje Lublin na 10. miejscu w zestawieniu. Różnice między miastami nie są jednak ogromne. Liderzy osiągają średnio około 24-25 km/h. Ostateczny rezultat zależy m.in. od liczby skrzyżowań z sygnalizacją świetlną, natężenia ruchu czy obecności wydzielonych pasów dla autobusów.

Z danych wynika, że w Lublinie średni czas oczekiwania na odjazd - liczony od momentu wyszukania połączenia w aplikacji, wynosi 7 minut i 34 se-

kundy. Średnia częstotliwość kursów w całej sieci wynosi natomiast 20 minut i 10 sekund między kolejnymi odjazdami na tej samej trasie.

Jednym z wniosków z danych jest sposób, w jaki mieszkańcy korzystają z komunikacji. W Lublinie aż 76 proc. podróży odbywa się bez przesiadki. Kolejne 22 proc. wymaga jednej zmiany pojazdu, a zaledwie 1 proc. podróży obejmuje dwie przesiadki.

Jeśli jednak przesiadka jest konieczna, zwykle nie wymaga długiego spaceru. Średni dystans między przystankami przy zmianie pojazdu wynosi niecałe 15 metrów.

Raport opiera się na liczbie rzeczywistych wyszukiwań tras. Przeanalizowano ponad 76 milionów zapytań użytkowników aplikacji. Dzięki temu pokazuje on realne zachowania pasażerów.

- Raport nie ocenia miast. Pokazuje doświadczenia pasażerów, ich codzienne wybory i miejsca, w których mobilność działa dobrze lub wymaga poprawy. Dzięki niemu samorządy mogą zobaczyć, jak wygląda ich miasto oczami mieszkańca - mówi Bartosz Burek, prezes Jakdojade. ©

Całoroczna przestrzeń do wypoczynku powstanie na zamkowych błoniach

Artur Jurkowski
Lublin

Na półtora roku Lublinianie stracą dostęp do zamkowych błoni. W przyszłym tygodniu zacznie się grodzenie terenu, który w kolejnych miesiącach stanie się wielkim placem budowy.

W ciągu najbliższych kilku dni na błonia wejdzie wykonawca robót.

- Rozpoczęcie prac związanych z grodzeniem terenu planowane jest w przyszłym tygodniu - informuje Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Budowanie ogrodzenia ma zacząć się od poniedziałku. To mocno utrudni życie części mieszkańców. Przez zamkowe błonia prowadzi bowiem najkrótsza droga między Starym Miastem a położoną przy al. Unii Lubelskiej galerią Vivo.

- W początkowym etapie robót przejście przez plac będzie zapewnione, ponieważ z użytkowania wyłączone zostaną jedynie wydzielone fragmenty terenu. O kolejnych zmianach w organizacji ruchu w tym miejscu będziemy informować na bieżąco - zapowiada Głazik.



FOT. KONRAD SUGIER

Prace na błoniach mają zakończyć się latem 2027 roku. Do tego czasu teren będzie niedostępny

Miejsce dla stolicy

Zakończenie inwestycji przewidziano do końca 2027 r., zaś park ma zostać oddany do użytkowania najpóźniej do 30 sierpnia 2027 r.

- W zrewitalizowanym parku, zgodnie z naszym zobowiązaniem, będziemy realizować ważną część programu Europejskiej Stolicy Kultury 2029, między innymi najbardziej znane festiwale i koncerty - informował w październiku ub. r. prezydent Lublina.

Wtedy miasto poznało oferty firm zainteresowanych kontraktem. Ostatecznie przetarg wygrała spółka Garden Designers.

Za wykonanie prac otrzyma 17,28 mln zł.

- Przy projektowaniu tego miejsca postawiliśmy na zieleni - starannie dobraną i zróżnicowaną, która nada przestrzeni niepowtarzalny charakter i będzie atrakcyjna przez cały rok. Uzupełni ją nowa infrastruktura: ścieżki, alejki, oświetlenie i strefy aktywności, dzięki czemu będzie to przestrzeń codziennego relaksu, zabawy dla najmłodszych oraz scena wydarzeń kulturalnych - dodawał Żuk.

Centralną strefę rekreacji utworzy plac zabaw i aktywności, z wyodrębnionymi strefami

dla młodszych i starszych dzieci. Przewidziano m.in. rozbudowane konstrukcje wspinalkowe, huśtawki, elementy równoważne i rzeźby-zabawki. Ma pojawić się boisko do gry w bule (4 m x 15 m) oraz siłownia plenerowa z urządzeniami przyjaznymi seniorom i osobom o ograniczonej mobilności. W parku znajdą się także stojaki rowerowe, stacja napraw i źródło wodne.

Z błoni zniknie pawilon po dawnym sklepie kosiarek i pił spalinowych, który stoi od strony al. Unii Lubelskiej. Zgodnie z harmonogramem termin rozbioru przewidziany jest na 2027 rok.

Powstanie ponad 2 hektary trawników. Posadzonych na być 84 drzew liściastych m.in. jabłonie, grusze, magnolie.

10 lat w blokach startowych

Pierwsze plany dotyczące rewitalizacji zamkowych błoni mówiły o rozpoczęciu robót w 2016 r. i zakończeniu ich w pierwszej połowie 2017 r. Chodziło o to aby z terenu mogli korzystać m.in. uczestnicy wydarzeń zaplanowanych w ramach obchodów 700-lecia nadania Lublinowi praw miejskich.

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU



Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

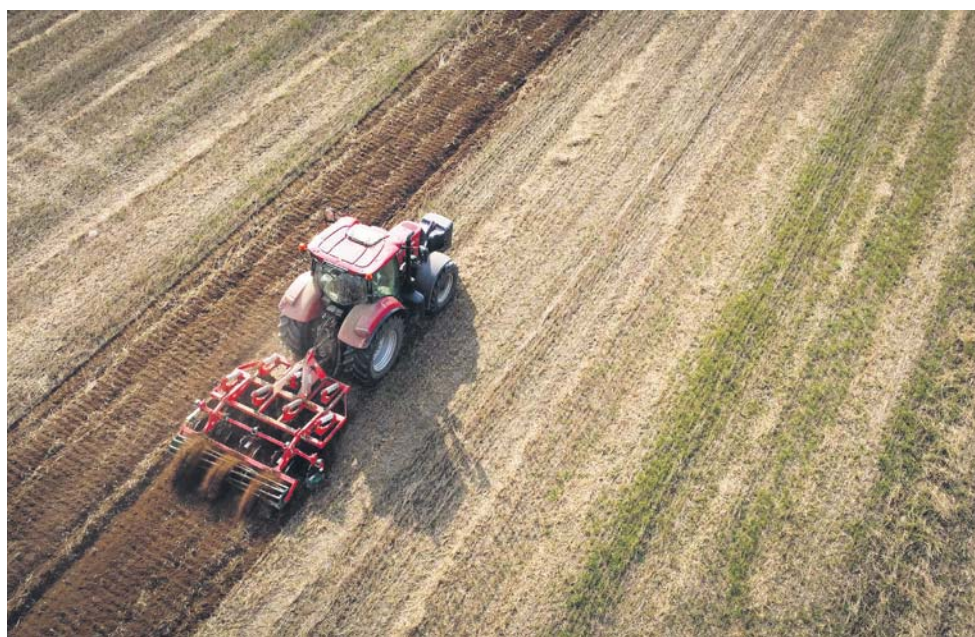
Wniosek o przyznanie płatno-

ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to odpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami
Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku
Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2
Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

0011493511

Pani Beacie Mazurek
oraz
Panu Krzysztofowi Bartkiewiczowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Taty i Teścia

składają

Prezes, Wiceprezes, Sędziowie oraz Pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie

0011492112

Spółeczność Lubelskiej Akademii WSEI
z wielkim smutkiem żegna
zmarłego w dniu 8 marca 2026 r.
w wieku 75 lat



Rektora

prof. dra hab. inż.

Marka Opielaka

dra h.c.

Autora licznych publikacji naukowych,
patentów i wzorów użytkowych.
Członka wielu towarzystw i komitetów naukowych,
rad programowych czasopism, biegłego sądowego.

Doktora *honoris causa*
Drohobyckiego Państwowego
Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki
oraz Sumskiego Uniwersytetu Państwowego na Ukrainie.

Żegnamy Rektora Lubelskiej Akademii WSEI
cenionego wykładowcę akademickiego
i niekwestionowany autorytet naukowy.

Człowieka, który z wielkim zaangażowaniem
kierował naszą Uczelnią i współtworzył jej rozwój,
który wychował i ukształtował
wiele pokoleń młodych inżynierów.

Za swoje dokonania
wielokrotnie nagradzanego i odznaczanego
m.in. Złotym Krzyżem Zasługi,
Medalem Komisji Edukacji Narodowej
oraz
Złotą Honorową Odznaką Stowarzyszenia
Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.

Żegnamy naszego Rektora i Przyjaciela,
którego nagłe odejście jest dla całej społeczności
Lubelskiej Akademii WSEI dotkliwą stratą.

Rodzinie i Bliskim

składamy
najszczerze wyrazy współczucia.

Prezydent,
Proroktorzy, Senat, Pracownicy
i Studenci
Lubelskiej Akademii WSEI

Nabożeństwo żałobne odbędzie się 19 marca br.
o godz. 11:00 w Kościele Garnizonowym w Lublinie.

Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK.

To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

- Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorothea Niedziela - poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydatury.



Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał we wtorek, że w związku z ogłoszonym przez marszałka Sejmu naborem sędziów do TK, PiS zgłosi w tej procedurze swoich kandydatów.

- Z uwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależniamy od decyzji trybunału - dodał.

Potem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatur Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami są: p. prof. dr hab. Artur

Kotowski i p. dr Michał Skwarczyński. Zgłoszone osoby mają wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” - czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoła przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co

oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnie kadencje, Sejm bezwzględna większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Według regulaminu Sejmu wnioski ws. wyboru sędziów TK przedstawia co najmniej 50 posłów lub Prezydium Sejmu. Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”. PAP

0011493754



Janusz Antoni Mołocznik

zmarł w wieku 86 lat
dnia 17 lutego 2026 roku w Cleveland, Ohio, USA,
w otoczeniu Rodziny, Żony i Syna.

Absolwent II Liceum Ogólnokształcącego
im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie
oraz Politechniki Warszawskiej.

22 marca 2026 roku (niedziela) o godzinie 18.00
w intencji Zmarłego zostanie odprawiona msza św.
w parafii św. Mikołaja na Czwartku w Lublinie
(ul. ks. Słowikowskiego 1).

O czym zawiadamiają pogrążeni w bólu

Żona z Synem
oraz Brat z Żoną i Córką

0011494090

Serdeczne wyrazy współczucia

Rodzinie Zmarłego



Jana Murlaka

wieloletniego działacza organów samorządowych

Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej

„Kolejarz” w Lublinie

składają

Rada Nadzorcza

Rada Osiedla „Pogodna”

Zarząd i Pracownicy

PSM „Kolejarz” w Lublinie

Kim jest Modżtaba Chamenei, nowy przywódca Iranu?

Grzegorz Kuczyński
Iran

Modżtaba Chamenei jako nowy najwyższy przywódca Iranu gwarantuje twardy kurs i wojnę. Oto, jak syn Alego Chameneiego wyszedł z cienia..

Modżtaba Chamenei, 56-letni drugi syn Alego, jest duchownym, który dotychczas działał głównie za kulisami irańskiej sceny politycznej i religijnej. W przeciwieństwie do swojego ojca przez długi czas pozostawał w cieniu. Nigdy nie piastował stanowisk państwowych, nie wygłaszał publicznych przemówień ani nie udzielał wywiadów, a w otwartym dostępie opublikowano tylko niewielką liczbę jego zdjęć i nagrań wideo.

Jednak przez wiele lat krążyły pogłoski, że za kulisami irańskiej polityki ma on znaczący wpływ. W depeszach dyplomatycznych USA opublikowanych przez WikiLeaks pod koniec pierwszej dekady XXI wieku opisywano go jako „siłę w tle” – osobę, którą wielu członków rządzących kręgów uważało za „zdolną i zdecydowaną”.

Modżtaba urodził się 8 września 1969 roku, w mieście Meszhed w północno-wschodnim Iranie, jest drugim z sześciorga dzieci Chameneiego. Większość dzieciństwa spędził jednak na północnym zachodzie kraju, najpierw w mieście Sar-



W atakach Amerykanów zginęli nie tylko rodzice Modżtaby, ale także jego żona, z którą ma trójkę dzieci, więc Modżtaba raczej nie pójdzie na ustępstwa wobec USA

daszt, a potem w Mahabadzie, gdzie zaczął chodzić do szkoły. Po islamskiej rewolucji w 1979 r. jego rodzina przeniosła się do Teheranu, gdzie jego ojciec – zaufany współpracownik Chomeiniego – szybko piął się po szczeblach kariery politycznej. W 1999 roku (jego ojciec był już od dekady najwyższym przywódcą) Chamenei udał się do Kom – świętego miasta uważanego za jedno z najważniejszych centrów teologii szyickiej – aby kontynuować edukację religijną.

W 2009 r. Modżtaba sam zaczął nauczać w seminarium w Kom, co jest powszechnie po-

strzegane jako oznaka doświadczenia duchownego, które mogło wzmocnić jego pozycję jako potencjalnego następcy.

Modżtaba jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku. Dodatkowo będzie go napędzać poczucie

Modżtaba Chamenei jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku

obowiązku wobec ojca i poczucie zemsty. W ataku zginęli bowiem nie tylko rodzice, ale również żona Modżtaby, Zahra Hadad Adel, z którą miał trójkę dzieci. Niektórzy uważają, że człowiek, który stracił ojca, matkę i żonę w wyniku ataków Stanów Zjednoczonych i Izraela, raczej nie pójdzie na ustępstwa pod presją Zachodu.

Stoi przed nim trudne zadanie – zapewnienie przetrwania Islamskiej Republiki i przekonanie społeczeństwa, że to właśnie on jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego.

Rosja chce wyjaśnień. Chodzi o cmentarz sowieckich żołnierzy

Adam Kielar
Rosja

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem cmentarza sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej.

Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z central-

nych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów”. W ten sposób tamtejsza propaganda określa władze ukraińskie. „Centralny element cmentarza – łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami pamiątkowymi – został zdewastowany niestosownymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów” – napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegną takim zdarzeniom w przyszłości”.



Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiły się napisy wsparcia dla Ukrainy

Prezydent Donald Trump i jego doradcy źle ocenili reakcję Iranu na wojnę

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

W okresie poprzedzającym atak USA i Izraela prezydent Trump bagatelizował zagrożenia dla rynków energii, traktując je jako krótkoterminowy problem, opisuje The New York Times.

18 lutego, gdy Donald Trump rozważał możliwość ataków na Iran, Chris Wright, sekretarz ds. energii, powiedział, że nie obawia się, że zbliżająca się wojna może zakłócić dostawy ropy z Bliskiego Wschodu i będzie miała spustoszenie na rynkach energii. Nawet podczas izraelskich i amerykańskich ataków na Iran w czerwcu 2025 roku, jak mówił Wright, na rynkach nie doszło do większych zakłóceń.

Niektórzy doradcy Trumpa podzielali podobne poglądy



Donald Trump został zakoczony reakcją Iranu

w prywatnych rozmowach, odrzucając ostrzeżenia, że – za drugim razem – Iran może wywołać wojnę ekonomiczną, zamykając szlaki żeglugowe, którymi transportowane jest 20 procent światowych zasobów ropy naftowej. Skala tej

błędnej kalkulacji ujawniła się teraz, gdy Iran ostrzeliwuje tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz, przez którą wszystkie statki muszą przepływać, opuszczając Zatokę Perską.

W odpowiedzi na irańskie groźby zegługa handlowa w Zatoce Perskiej uległa zahamowaniu, ceny ropy gwałtownie wzrosły, a administracja Trumpa desperacko poszukuje sposobów na opanowanie kryzysu, który doprowadził do wzrostu cen benzyny dla Amerykanów.

Ten epizod jest symbolem tego, jak bardzo Trump i jego doradcy błędnie ocenili reakcję Iranu na konflikt, który rząd w Teheranie postrzega jako zagrożenie egzystencjalne. Iran zareagował agresywniej niż podczas 12-dniowej wojny w czerwcu 2025, atakując amerykańskie bazy wojskowe, miasta w krajach arab-

skich na Bliskim Wschodzie oraz izraelskie skupiska ludności.

Urzędnicy USA musieli na bieżąco korygować plany, od ewakuacji ambasad po opracowywanie propozycji polityki obniżania cen gazu.

Senator Christopher S. Murphy, demokrat z Connecticut, napisał w mediach społecznościowych, że administracja nie ma planu dotyczącego Cieśniny Ormuz i „nie wie, jak ją bezpiecznie ponownie otworzyć”.

W administracji narasta pesymizm co do braku strategii zakończenia wojny. nTrump przedstawił maksymalistyczne cele, takie jak naleganie, aby Iran wskazał przywódcę, który mu się podporządkuje, podczas gdy sekretarz stanu Marco Rubio i sekretarz wojny Pete Hegseth opisali węższe i bardziej taktyczne cele, które mogłyby stanowić punkt wyjścia w najbliższej przyszłości.

Spłonęli żywcem w miejskim w autobusie

Kazimierz Sikorski
Szwajcaria

Sześć osób zginęło, pięć zostało rannych, gdy z nieznanego powodu mężczyzna oblał się benzyną i podpalił się w autobusie.

Horror miał miejsce w niewielkiej miejscowości Kerzers w kantonie Fryburg we wtorek, 10 marca wieczorem.

Miejscowa policja potwierdziła, że sześć osób zginęło, a pięć zostało rannych, w tym jedna osoba, która rzuciła się na pomoc, by zduśnić płomienie.

Incydent ten jest badany przez lokalne władze. Pożar miał miejsce na krótko przed ostatnim przystankiem autobusu na Murtenstrasse.

Tożsamość ofiar nie została jeszcze ujawniona. Naoczni świadkowie mówili, że pożar

został celowo wzniesiony przez mężczyznę, który podpalił się w pojeździe.

Na miejsce wysłano jednostkę ratunkową, ale zanim strażnicy dotarli tam, autobus zamienił się w zwęglony kadłub.

Na filmach i zdjęciach udostępnionych przez przypadkowych przechodniów widać płomienie sięgające kilku metrów wysokości, kłęby dymu widoczne z odległości wielu kilometrów oraz pióra ze zniszczonych kurtek puchowych unoszące się w powietrzu.

Władze mówią, że okoliczności pożaru pozostają niejasne, a policja bada możliwość podpalenia. Zapytany o to, czy incydent mógł mieć związek z terroryzmem, rzecznik policji odpowiedział: „Na tym etapie śledztwa nie możemy tego komentować”.

FOTOkomentarz tygodnia

11 MARCA,
BLISKI
WSCHÓD

Ten mężczyzna z karabinem na plecach został sfotografowany na plaży w Tel Awiwie. Izrael już wcześniej ogłosił mobilizację 100 tys. rezerwistów w związku z wojną w Iranie. Kraj jest pod ciągłym ostrzałem - ale też nieustannie atakuje cele na terytorium irańskim. Wojna między Iranem a Izraelem i USA, trwa od kilkunastu dni. Najbardziej jej zapalnym punktem stała się Cieśnina Ormuz, kluczowa ze względu na transport nią ropy naftowej. Radosław Sikorski, szef MSZ, wykluczył możliwość dołączenia Polski do tego konfliktu

FOT. PAP/EPA/ABIR SULTAN



FOT. NARODOWY BANK POLSKI

11 MARCA, WARSZAWA. Dyskusja o programach SAFE i „SAFE O proc.” na pierwszym planie postawiła polskie złoto. Mamy 12. największe rezerwy tego kruszcu. Złoto jest składowane w kilku miejscach świata. Donald Tusk wezwał Adama Glapińskiego, by je ściągnąć do Polski. Prezes NBP odparł, że to niebezpieczne



FOT. PAP/ART SERVICE

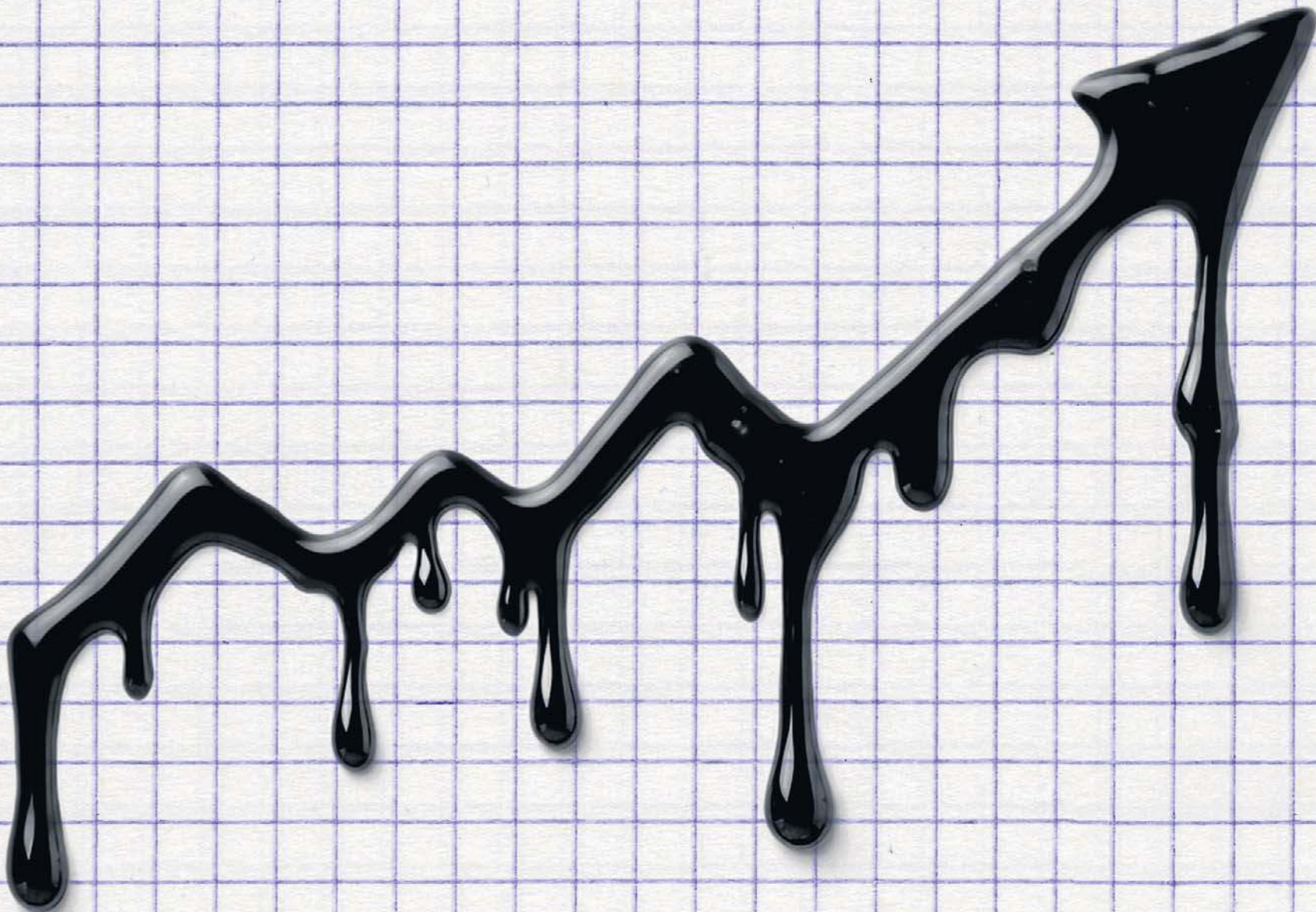
11 MARCA, KRAKÓW. Zebrano niemal 134 tys. podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Aleksandra Miszalskiego. Prezydent miasta ma 50 dni, by przed tym wnioskiem się obronić



FOT. PAP/EPA/KONA

11 MARCA, KOREA PÓŁNOCNA. Kim Dzu Ae, 13-letnia córka Kim Dzong Una, testuje nowy typ pistoletu. Północnokoreański lider chętnie z nią się pokazuje publicznie - często na testach broni

Próg bólu wojny?



R+

PULS
#207

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złotego za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profi-laktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróżał transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znowu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Białe Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibyśmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolanie z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma doniosłe skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaatakowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcowi Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

*WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW
BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA
ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ
ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ
I CZASAMI SĄ SPRZECZNE*



FOT. PAPICAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysyła sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne nieszablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozmawiać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozmawiać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9–10 procent. To dobry ruch? Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach służby minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencyonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

Weto prezydenta Nawrockiego wydaje się przesądzone. Możemy nie skorzystać z unijnego programu SAFE, przynajmniej w takim wymiarze, w jakim moglibyśmy to zrobić.

We wtorek 10 lutego premier Donald Tusk spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, aby rozmawiać o tej sprawie. Nie usłyszał chyba tego, co chciał usłyszeć.

- Spytałem pana prezydenta wprost, czy pan to podpisze, bo szkoda każdego dnia, każdej godziny - mówił Donald Tusk. - Pan prezydent powiedział, że ma jeszcze dużo czasu, 10 dni, i że się zastanawia, że mu się to nie podoba i że ma jednak propozycję, żeby wysłuchać propozycji pana Adama Glapińskiego. Ta propozycja w największym skrócie to jest SAFE zero złotych - przekazał premier. Jak ocenił, brakuje w niej konkretów.

W trakcie spotkania strona rządowa zapoznała się z treścią projektu ustawy proponowanej przez prezydenta.

- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa. Nie ma żadnego prezydenckiego projektu finansowania polskiego przemysłu zbrojeniowego i polskiej armii, bo nie ma tych pieniędzy - mówił Tusk. - Na razie mamy deklarację pana Glapińskiego, że zrobi jakąś operację na złocie, a właściwie na księgowości i nagle się wygeneruje jakąś niebotyczną sumę pieniędzy. Pięć razy pytałem: jest zysk, wpłać do budżetu państwa, tak jak mówią o tym ustawy. Nie ma zysku, nie kuglujcie i nie blokujcie programu SAFE, gdzie są realne pieniądze - powiedział szef rządu.

Projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych (PFIO) trafił do Sejmu we wtorek, a więc w dniu spotkania prezydenta Nawrockiego z premierem Tuskiem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem finansów Andrzejem Domańskim i prezesem NBP Adamem Glapińskim.

Opublikowany na stronach sejmowych i na stronie prezydenta projekt zakłada utworzenie Polskiego Funduszu Inwestycji Obronnych, którego podstawowym źródłem finansowania będą środki pochodzące z zysku Narodowego Banku Polskiego. Według uzasadnienia zapewni to państwu „suwerenność decyzyjną, stabilność finansową i odporność na ryzyka zewnętrzne”.

„Mechanizm ten polega na kierowaniu części zysku NBP do Funduszu, gdzie środki te mogą być natychmiast przeznaczane na finansowanie wieloletnich przedsięwzięć inwestycyjnych, z pominięciem ograniczeń wynikających z rocznego planowania budżetowego” - czytamy.

POLITYCZNA WALKA O SAFE

Prezydent Nawrocki złożył w Sejmie swoją ustawę o „SAFE 0 proc.”, ale marszałek Czarzasty zapowiedział, że nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie wciąż leży na biurku głowy państwa, a wraz z nią 43,7 mld euro, które może trafić do polskiej armii

Dorota Kowalska



- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa, bo nie ma tych pieniędzy - mówił premier Donald Tusk po spotkaniu w Pałacu Prezydenckim

Dzięki temu - zaznaczono - PFIO uzyskuje „stabilne, przewidywalne i krajowe źródło kapitału”, które może zostać uzupełnione emisją obligacji, pożyczkami, odsetkami od wolnych środków w złotych przekazanych w depozyt.

Zgodnie z projektem, Fundusz - podobnie jak w przypadku unijnego SAFE - powstanie w Banku Gospodarstwa Krajowego.

„Umiejscowienie Funduszu w BGK zapewnia operacyjną zdolność do realizacji zadań: gromadzenia środków, prowadzenia rachunkowości, obsługi emisji instrumentów dłużnych i zarządzania płynnością” - podkreślono.

Wynikający z „rosnącej wyceny rynkowej polskich rezerw złota i walut” wypracowany przez NBP zysk ma zostać skierowany bezpośrednio na finansowanie celów obronnych. Dysponentem Funduszu byłby,

według projektu, minister obrony narodowej.

Tyle tylko że jak przekazał premier Donald Tusk, dwa miesiące temu Adam Glapiński poinformował rząd w oficjalnym piśmie, że NBP ma straty. Wynoszą one 100 miliardów złotych. Prezes NBP stwierdził też, że w kolejnych latach ta sytuacja się nie zmieni.

- Dzisiaj pan Glapiński mówi, że ma 180 miliardów zysku, bo pan prezydent go o to poprosił - skwitował premier Tusk.

Szef rządu powiedział, że jest „rozzarowany”.

- Szczególnie po tym, co usłyszałem od naszych generałów, jeszcze bardziej jestem przejęty tym, że nie znajdujemy zrozumienia w Pałacu Prezydenckim dla potrzeby szybkich decyzji w tej kwestii - mówił.

Ale też wojskowi są zgodni, że SAFE jest potrzebny polskiej armii. Pod koniec stycznia Komisja Europejska zatwierdziła

polski plan dotyczący wykorzystania funduszy z programu SAFE na cele obronne. Polska wystąpiła o dofinansowanie 139 projektów o łącznej wartości 43,7 mld euro.

- To jest konieczny program, który odpowiada na wieloletnie zapóźnienia w uzbrojeniu Wojska Polskiego. Armia potrzebuje jednoczesnej realizacji wielu programów zbrojeniowych. Ponadto SAFE to inwestycja we własny przemysł, który rozwinięciu gospodarki - mówi nam gen. Roman Polko, były dowódca GROM.

Co do zarzutów jego przeciwników, którzy mówią o ograniczeniu suwerenności i zadłużeniu w obcej walucie, gen. Polko odpowiada tak: „Tylko zwróć uwagę, że ogromne ilości potrzebnego sprzętu, jakie zamawialiśmy w Stanach Zjednoczonych czy Korei Południowej, też odbyło się to na kredyt i w obcej walucie, na ogół bez

korzyści dla naszego przemysłu. Mało tego, jak podkreślają ekonomiści, na o wiele droższych warunkach. SAFE to szansa dla polskiego przemysłu zbrojeniowego, rozwój gospodarczy i technologiczny i ostatecznie nowe miejsca pracy. Dlatego tym bardziej dziwię się, że SAFE używany jest do walki politycznej”.

Premier Donald Tusk stwierdził jednak, że nie traci nadziei.

- Mieliliśmy bardzo mocne argumenty w czasie tego spotkania i nie tracę nadziei, że przynajmniej część tych argumentów dotrze wreszcie do tamtej strony i że ewidentny, taki oczywisty interes narodowy weźmie górę nad jakąś taką polityczną grą - oświadczył Tusk.

Jak mówił, „kiedy zorganizowaliśmy te wielkie europejskie pieniądze na polski przemysł zbrojeniowy, ktoś się przestraszył, że będzie sukces Polski albo nie daj Bóg mój sukces i postanowił to zablokować i pokutować, trochę poudawać, że jest jakiś alternatywny program”.

Premier zapowiedział, że do końca będzie czekał na podpis prezydenta pod ustawą wdrażającą unijny program SAFE.

- Wtedy te pieniądze będzie można łatwiej i szybciej wydać na polski przemysł zbrojeniowy - powiedział. - Jeśli jednak pojawi się weto, to na pewno tego samego dnia będziemy mogli realizować plan B, czyli uchwałę Rady Ministrów - ale ze stratą dla na przykład Straży Granicznej. Na tym polega problem. (...) Jeżeli będzie weto, to na wojsko znajdziemy pieniądze, ale nie będzie pieniędzy przez to weto na ochronę granicy wschodniej, wsparcie Straży Granicznej, policji w jej zadaniach na rzecz bezpieczeństwa obywateli, na cyberbezpieczeństwo - wymieniał Tusk.

Trudno nie odnieść wrażenia, że sprawa SAFE od samego początku była sprawą polityczną. Przypomnijmy, że w Sejmie za przyjęciem ustawy wprowadzającej ten unijny program opowiedziało się 236 posłów, przeciw było 199, wstrzymało się 4. Na 180 biorących udział w głosowaniu posłów PiS 179 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wszyscy głosujący posłowie Konfederacji (14 osób) byli przeciw ustawie.

- To co wiemy o programie SAFE napawa nas sceptycyzmem, że jest to racjonalny sposób zadłużania się. Wspieramy wydatki na obronność, na bezpieczeństwo, natomiast to musi być robione z głową - tłumaczył potem lider Konfederacji Krzysztof Bosak. Jego zdaniem, program SAFE nie jest potrzebny, by kupić to, co już jest na rynku.

Trzy dni po głosowaniu, prezes Kaczyński jasno przedstawił stanowisko PiS w sprawie SAFE i zaapelował do prezydenta Nawrockiego o zawetowanie

ustawy wdrażającej ten unijny program. Według niego SAFE ma „potężne aspekty polityczne”, a jego celem jest zjednoczenie Europy „pod niemieckim przywództwem”.

Zdaniem Kaczyńskiego kwestia programu SAFE ma dwa aspekty. Pierwszym, jak mówił, są „pieniądze, podobno na dobrych warunkach, chociaż ich nie znamy”. Jako drugi z aspektów prezes PiS wymienił zasadę warunkowości i podkreślił, że to właśnie ta kwestia zdecydowała o sposobie głosowania klubu.

- W gruncie rzeczy sprowadza się do tego: jak rządzą ci, których my chcemy - czyli Berlin w istocie chce - to tak, a jak rządzą inni, to nie - stwierdził. Dodał, że taka konstrukcja programu jest dla PiS „absolutnie nie do przyjęcia”.

Kaczyński podkreślił, że SAFE oznacza w praktyce odwrócenie się od takich partnerów jak Stany Zjednoczone i Korea Południowa, co jego zdaniem byłoby szkodliwe dla Polski, a Polska powinna bronić swojej niezależności, pomimo korzystniejszych finansowo ofert związanych z SAFE.

- Polska niepodległość nie ma po prostu ceny - dodał prezes Kaczyński. Jego zdaniem proponowane mechanizmy stawiają Polskę pod „niemieckim butem”.

Prezesowi wtórował były szef MON Mariusz Błaszczak, co o tyle zadziwiające, że jeszcze we wrześniu ubiegłego roku określał SAFE jako szansę dla polskiego przemysłu zbrojeniowego. Dziś politycy PiS przekonują, że „dopiero teraz” okazało się, „czym w rzeczywistości” jest ten program.

Prezydent Nawrocki znalazł się więc w pułapce. Z jednej strony PiS naciska na weto, podobnie jak bliska mu Konfederacja, z drugiej - rozumie chyba jak ważny to program dla polskiej armii, której jest zwierzchnikiem.

Radosław Sikorski uważa, że „Karol Nawrocki czuje powagę chwili, bo wie, że unijny program SAFE jest dobry dla Polski, ale ma szantaż ze strony Nowogrodzkiej”. - Musi dokonać wyboru - czy zrobi coś, co jest zgodne z jego misją, czy posłucha się Kaczyńskiego. (...) Ja się dziwię, bo w naszych rozmowach pan prezydent powiedział nierzad, że jeszcze się zdziwię, że jest prezydentem obywatelskim. Teraz ma szansę pokazania, ale tego nie robi - powiedział minister resortu dyplomacji w TVN24, odnosząc się do możliwego weta prezydenta w sprawie projektu.

Włodzimierz Czarzasty poinformował, że ustawa o „SAFE 0 proc.” zgłoszona przez Karola Nawrockiego nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie jest na biurku głowy państwa.

CZY ARMIA BĘDZIE ZAKŁADNIKIEM POLITYCZNEGO BOKSU?

Front tej wojny przebiega przez gabinet prezydenta, siedzibę NBP i gmach Kancelarii Premiera, a jej wynik zdecyduje o tym, czy nasi żołnierze otrzymają obiecany sprzęt, czy jedynie obietnice bez pokrycia

David Kamizela, Robert Szulc

Rządowy program SAFE (Security Action For Europe) opiera się na unijnych mechanizmach dłużnych - to blisko 44 mld euro pożyczek, które mają zasilić modernizację nie tylko wojska, ale i służb podległych MSWiA. Tymczasem propozycja prezydencko-bankowa, która właśnie trafiła do Sejmu, zakłada oparcie zakupów na zyskach Narodowego Banku Polskiego oraz krajowych instrumentach BGK.

Dwa Seify, jedna niepewność

Ekspert nie zostawiają jednak na propozycji „SAFE 0%” suchej nitki, wskazując na jej mglistość. Problem polega na tym, że zysk NBP jest zmienny i nieprzewidywalny. Od 2005 roku bank wpłacił do budżetu 66,5 mld zł, ale zdarzały się lata z zerowym wynikiem. Brak sztywnych progów finansowych w ustawie prezydenckiej sprawia, że fundusz ten może okazać się pustą obietnicą. Nazwa „SAFE 0%” sugeruje finansowanie bezkosztowe, oparte na narodowych zasobach (w tym na 550 tonach polskiego złota). Jednak rzeczywistość operacyjna wygląda inaczej. Brakujące środki - czyli różnicę między potrzebami armii a realną wpłatą z NBP - ma generować Bank Gospodarstwa Krajowego.

Jedyną realną korzyścią tego rozwiązania jest fakt, że ciężar spłaty tych zobowiązań zostałby przesunięty z budżetu MON na ogólny budżet państwa.

Kluczowym punktem sporu jest to, gdzie trafią pieniądze. Program unijny wymusza pewną europejską solidarność (limit 35 proc. na zakupy poza Europą). Projekt prezydencki teoretycznie kładzie większy nacisk na krajowy przemysł, ale pozostawia furtkę, która może być interpretowana dowolnie.

Jest mowa oczywiście o polskim przemyśle zbrojeniowym, natomiast jeżeli danej rzeczy nie może wytworzyć nasz polski przemysł, to możemy to kupić u sojuszników. Natomiast tutaj już nie ma takiego podziału, że jest europejska część i jakaś nieeuropejska. Są tylko sojusznicy i przeciwnicy.

W cieniu politycznego „boku”, jak określają to kome-



tatorzy, stoją generałowie. Ich perspektywa jest uderzająco inna od tej prezentowanej w mediach przez polityków. Dla ludzi odpowiedzialnych za obronę granic, źródło pochodzenia złoćówki jest drugorzędne wobec tempa jej wydania.

Niestety, obecny pat legislacyjny uderza w ramy czasowe modernizacji. Brak podpisu prezydenta pod unijnym programem SAFE może nie zatrzymać zakupów dla samego wojska (które ma inne ścieżki finansowania), ale uderzy rykoszetem w inne formacje.

Znamy priorytety rządowego SAFE

Większość „tortu” trafi do polskiego przemysłu. Największą część przeznaczono na systemy artyleryjskie. Tydzień temu w podwarszawskiej Zielonce rząd ujawnił listę

projektów, które mają zostać sfinansowane z unijnego instrumentu SAFE. Skala środków oraz struktura wydatków pokazują, że Warszawa traktuje ten mechanizm nie jako uzupełnienie, lecz jako jedno z kluczowych narzędzi przyspieszenia modernizacji technicznej SZ RP, a jednocześnie zapewnienia stabilnego finansowania już zawartych kontraktów. Około jedna trzecia puli SAFE, czyli 180 miliardów złotych trafi do Polski, a Komisja Europejska nie wykreśliła żadnego z projektów zgłoszonych przez Warszawę.

Priorytet: artyleria i obrona powietrzna

Największą część środków SAFE - 48,6 mld zł - przeznaczono na systemy artyleryjskie. Wśród nich wskazano moduły ogniowe moździerz sam-

bieżnych Rak kal. 120 mm oraz moduły dywizjonowe Regina oparte na haubicach samobieżnych Krab kal. 155 mm.

Oznacza to dalsze wzmacnianie zdolności ogniowych wojsk rakietowych i artylerii, co ważne, realizowane w pełni w oparciu o rozwiązania krajowe, rozwijane przez polski przemysł.

Drugą co do wielkości kategorią (44,2 mld zł) jest obrona przeciwlotnicza, przeciwrajetowa i systemy antydrone. W tej dziedzinie mowa o pozyskaniu systemu antydroneowego SAN oraz systemów rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. W kontekście trwającej wojny na Ukrainie oraz rosnącego znaczenia zagrożeń ze strony środków bezałogowych, decyzja o silnym dofinansowaniu tej domeny wydaje się oczywista.

Amunicja i „Bezpieczny Bałtyk”

32,3 mld zł trafi na szeroko pojęte systemy lądowe i wsparcia. W tej kategorii mieszczą się m.in. nowe bojowe wozy piechoty Borsuk oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak - w tym drugim przypadku zarówno w wersji podstawowej, jak też w wersji do ewakuacji medycznej. Pozyskanie dużych ilości obywateli tych platform jest kluczowe w kontekście zmiany jakościowej, jakiej potrzebują polskie jednostki zmechanizowane i zmotoryzowane.

23,8 mld zł przewidziano na amunicję i pociski rakietowe - jest to obszar, który po 2022 roku stał się jednym z kluczowych wniosków z konfliktu o wysokiej intensywności, który ma miejsce u naszych wschodnich granic. Stworzenie i uzupełnienie zapasów amunicji aryle-

ryjskiej i raketowej oraz rozwój krajowych zdolności produkcyjnych mają dla resortu obrony znaczenie strategiczne.

Warto odnotować również 3,4 mld zł w ramach inicjatywy „Bezpieczny Bałtyk”. W jej skład mają wejść nowe nawodne systemy bezałogowe, finansowanie okrętu Ratownik oraz nowy okręt hydrograficzny. Tak mały zakres środków przeznaczonych na domenę morską wynika bezpośrednio z zapisów programu SAFE, dokładniej konieczności zakończenia i rozliczenia programów do 2030 roku. Co w przypadku budowy okrętów jest harmonogramem bardzo trudnym do spełnienia.

Transport strategiczny i komponent kosmiczny

13,6 mld zł zostanie przeznaczone na transport strategiczny oraz „zasoby” kosmiczne. Wśród pewniaków w tej domenie wymienienia się samoloty transportowo-tankujące MRTT, śmigłowce szkolno-bojowe, satelity rozpoznawcze SAR oraz pierwszego geostacjonarnego satelitę łączności będącego własnością Polski. Ta ostatnia zdolność, tak jak w przypadku powietrznych tankowców, byłaby w SZ RP zupełną nowością. Dotychczas SZ w obydwu tych dziedzinach musiały korzystać z pomocy czy usług podmiotów i państw trzecich.

Te dwa zakupy wpisują się w dążenie do budowy suwerennych zdolności w domenie kosmicznej i zabezpieczenia operacji powietrznych. W praktyce oznacza to stopniowe uniezależnianie się od zewnętrznych dostawców usług satelitarnych i zwiększanie odporności systemu dowodzenia.

Wydatki z SAFE nie tylko na wojsko

Z puli SAFE ponad 170 mld zł ma trafić bezpośrednio na sprzęt dla Sił Zbrojnych RP, 9 mld zł na infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem, a 7 mld zł na wyposażenie Straży Granicznej, Policji i innych formacji porządkowych, takich jak SOP. W tej „domenie” mowa m.in. o nowocześniejszych śmigłowcach wielozadaniowych dla SG, bezałogowych systemach powietrznych dla Policji oraz kamizelkach balistycznych, broni strzeleckiej i wyposażeniu osobistym.

Refinansowanie i „uwolnione miliardy”

Istotnym elementem jest zapowiedź częściowego refinansowania ze środków SAFE już zawartych umów z polskim przemysłem. Jak wskazał gen. Wiesław Kukuła, mowa o ponad 30 mld zł, które mają zostać „uwolnione” w ten sposób do kasy MON. Mechanizm ten pozwoli sfinansować nowe programy bez zwiększania obciążenia budżetu państwa.

Kilka dni temu, 10 marca 2026 roku rano, media mogły wreszcie odnotować „wielki sukces”: grat sprzed dworca Toruń Miasto został usunięty! Tkwił tutaj ponad rok. Straszyl spaloną karoserią i rosnącą wewnątrz górą śmieci. Przez ostatnie miesiące widowiskowo kontrastował z odnowionym, zabytkowym dworcem, oddanym pasażerom do użytku po kilku latach remontu za 25 mln zł.

Cała sprawa obnażyła, z jednej strony, ogólną niemoc „oficjalnych czynników”, z drugiej pokazała siłę społecznego nacisku. Zobowiązany do usunięcia grata był zarządca terenu, czyli spółka PKP SA. Wcześniej jednak działały m.in. straż miejska i policja. Ze średnim efektem, skoro wrak tkwił na obrzeżach starówki tak długo.

- To była absolutnie kuriozalna sytuacja. I nie chodzi tu tylko o nieefektywne przepisy odnośnie usuwania wraków z ulic, które powinny zostać zmienione na poziomie ustawowym, ale przede wszystkim o niefrasobliwość służb. Tu wiele instytucji, kolokwialnie mówiąc, pokpiło sprawę - nie szczędzi słów krytyki społecznik Bartosz Szymański, były radny toruński. To on w lutym br. zorganizował happening. Przed gratem stanął z tortem (z jedną świeczką) i życzeniami „z okazji pierwszej rocznicy nieusunięcia wraku”.

„Czynnikami oficjalne” robiły, co mogły...

Jak piszemy, ten wrak w Toruniu tkwił na terenie zarządzanym przez PKP. I to na zarządcy terenu spoczywał obowiązek jego usunięcia. Ale działania winny były podjąć i podejmowały także inne oficjalne czynniki. Każdy robił, co mógł, tylko efektów widać nie było...

Straż miejska w Toruniu? Jak dowiedzieli się policjanci, w 2025 roku zgłosiła sprawę spółce PKP, dając jasny sygnał do usunięcia grata.

Policja? Przeprowadziła wyjaśnienia pod kątem postępowania wykroczeniowego wobec właściciela pojazdu. Sprawy jednak żadnym mandatem nie zakończyła.

- Policjanci prowadzili czynności wyjaśniające w sprawie o wykroczenie, które miało polegać na zaśmiecaniu miejsca dostępnego dla publiczności. Czynności te zakończono w styczniu br. Mundurowi ustalili, że właścicielem pojazdu jest obcokrajowiec, który nie przebywa pod żadnym adresem znanym funkcjonariuszom. Jednocześnie pragnę nadmienić, że policjanci zostali powiadomieni przez toruńską straż miejską, że zarządca gruntu, na którym znajduje się pojazd, został już w ubiegłym roku poinformo-

WRAKI W MIEŚCIE. OBRAZ NIEMOCY

Przez ponad rok wrak samochodu straszyl przy dworcu Toruń Miasto. Potrzeba było drwin i kpin mieszkańców, happeningu z tortem i nacisku mediów, by spółka PKP SA wreszcie go usunęła. Inne miasta też mierzą się z takimi problemami, liczonymi w setkach gratów. Dość skutecznie radzi sobie z nimi Poznań

Małgorzata Oberlan

wany przez municypalnych, że odholowanie wraku leży wyłącznie w jego kompetencji - przekazała nam 2 marca br. podkomisarz Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Spółka PKP SA sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała straż miejską i policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzątnąć ten teren z wraku samochodu - przekazała naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Kpiny i szyderstwa

Ten medialny serial tylko uaktywniał kolejnych komentatorów. Tłumaczenia kolejowej spółki pobudziły mieszkańców i internautów do na-

stępnej serii drwin. „Różne możliwości usunięcia pojazdu” wspomniane przez rzecznika aż się prosiły o komentarze. Jedni deklarowali nieodpłatną pomoc, inni podpowiadali, że najlepszą metodą będzie teleportacja, „bo nie zostawia śladów”. „Podpowiadam: trzeba wziąć dźwig i lawetę i wywieźć ten złom na złomowisko”. „Ręce w tej sprawie opadają z szalestem. Obraz totalnej niemocy” - komentowali ludzie.

A przecież już wcześniej, przed zajęciem stanowiska przez kolej, kpin nie brakowało. Jedni proponowali, by wrak przysypać ziemią i urządzić na nim klomb. Drudzy stopowali ich zapędy, wskazując, że najpewniej wszyscy w Toruniu „się nie znają”, a wrak to emanacja sztuki nowoczesnej. I tak dalej, i tak dalej.

Spółcznik i były radny toruński Bartosz Szymański surowo ocenił nie tylko postawę zarządcy terenu, czyli PKP SA. Uważał, że inne instytucje też pokpiły sprawę, kolokwialnie rzecz ujmując. - PKP, jako właściciel terenu, to jedno, ale również straż miejska, która ma narzędzia, by egzekwować porządek na prywatnych terenach. Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia i Miejski Zarząd Dróg, które zajmują się usuwaniem wraków, itd. Szczególnie że to nie jest jakieś przypadkowe miejsce gdzieś przy lesie, tylko centrum miasta i dworzec. Rozumiem postępowanie, ale żeby przez rok nie ogarnąć tematu, to już jakaś aberracja - powiedział nam Szymański 8 marca.

Ostatecznie wrak zniknął. Pozostały niesmak i obraz obnażonej niemocy. A co najbardziej irytujące - także inne wraki, bo ta historia uruchomiła zgłaszanie podobnych przypadków.

Zna to Bydgoszcz, znają inne miasta. Ale to Poznań chwali się skutecznością

Do straży miejskiej w Bydgoszczy co roku wpływa więcej zgłoszeń o porzuconych lub celowo „zapomnianych” autach. W różnych miejscach: na parkingach, publicznych i osiedlowych arteriach.

Wraki zgłaszają licznie mieszkańcy choćby przez aplikację „Dbamy o Bydgoszcz”. Potem do akcji wkraczają municypalni. Sygnałów są rocznie setki (ponad czterysta nie jest niczym wyjątkowym), ale odholowanych pojazdów ostatecznie po kilkadziesiąt. Na przykład w 2021 r. było takich usunąć 22, a w 2022 r. - 37.

- Analizowaliśmy jakiś czas temu tę sytuację, że zgłoszeń tyle wpływa, a rzeczywistych holowań jest mniej. Oczywiście część zgłoszeń nie znajduje potwierdzenia, natomiast w 40-50 procentach przypadków po naszej interwencji, polegającej na dotarciu do właściciela, samochody zostają usunięte - tłumaczył redakcji „Expressu Bydgoskiego” Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskiej straży miejskiej, już w 2023 roku.

Zdecydowanie więcej takich holowań jest np. w Poznaniu, który też od lat mierzy się z problemem wraków. Tam osoby,



Wrak auta przez ponad rok straszyl przy wyremontowanym za 25 milionów złotych dworcu Toruń Miasto. Zobowiązany był go usunąć zarządca terenu, czyli spółka PKP SA



Spółcznik Bartosz Szymański z Torunia, były radny miejski, na pierwszą rocznicę „nieusunięcia wraku” pospieszył z życzeniami i tortem



Po ponad roku niemocy 10 marca 2026 r. można było odnotować „sukces” - wrak został sprzed dworca usunięty

które zauważą porzucony pojazd, mogą zgłosić ten fakt straży miejskiej lub zarządcy drogi. Zgłoszenia przyjmowane są na kilka sposobów: telefonicznie, mejowo, pisemnie i przez aplikację Smart City Poznań.

W przypadku dróg publicznych zgłoszenia trafiają do Zarządu Dróg Miejskich, który przekazuje sprawę straży miejskiej do dalszego działania. I co dzieje się dalej w Poznaniu?

Pojazd uznaje się za wrak, jeśli został porzucony bez tablic rejestracyjnych lub jego stan wskazuje, że nie jest użytkowany. Straż miejska oraz policja mogą podejmować interwencję jedynie na drogach publicznych i osiedlowych, co oznacza, że porzucone auta

na terenach prywatnych wymagają osobnych procedur. „Proces usuwania takich pojazdów nie jest szybki - każda sprawa jest mądra indywidualnego rozpatrzenia, co często prowadzi do przedłużenia działań” - nie kryją municypalni z Poznania.

To miasto jednak może pochwalić się skutecznością. Liczby mówią same za siebie. Na przykład w 2024 roku właściciele na polecenie funkcjonariuszy samodzielnie usunęli 470 wraków, co stanowiło znaczną część wszystkich interwencji. A tylko od stycznia do marca 2025 r. strażnicy poznańscy doprowadzili do usunięcia już 80 pojazdów.

Zatem jednak można?



kulturalna

RESTAURACJA



Zapraszamy **WSZYSTKICH** mieszkańców Lublina!

- wyśmienita kuchnia polska
- dania lokalne i sezonowe
- miejsce przyjazne rodzinie
- Lubelskie Miejsce Inspiracji
- przyjęcia okolicznościowe
- eventy firmowe



ul. Zamojska 30, Lublin
tel. +48 81 740 01 74
www.archehotellublin.pl



Sebastian Fitzek jest jednym z najpopularniejszych autorów thrillerów w Europie. Jego książki sprzedały się w ponad dwudziestu milionach egzemplarzy

Maciej Szymkowiak

LUDZIE BOJĄ SIĘ NAJBARDZIEJ TEGO, CO SIEDZI W ICH GŁOWIE

Jak zostać jednym z najpopularniejszych pisarzy na świecie?

Zawsze ogromną rolę odgrywa szczęście. Wielu ludzi uważa, że o sukcesie decyduje wyłącznie ich praca. Prawda jest taka, że książka, czyli twoja praca, jest tylko fundamentem. Musi trafić w jakiś czuły punkt u czytelników, ale znalezienie się we właściwym miejscu o właściwym czasie i to, że ludzie polecają twoją książkę innym, to zawsze ogromna dawka szczęścia. W 2006 roku, kiedy ukazała się moja pierwsza powieść „Terapia”, miałem naprawdę dużo szczęścia. Na rynku było tylko bardzo niewiele egzemplarzy. Statystycznie było właściwie niemożliwe, żeby stała się bestsellerem. Ale zaczęła dziać pocztą pantoflowa i miałem szczęście. Książka została bestsellerem. To był początek mojej kariery pisarskiej.

Sprzedawałeś łącznie ponad 20 milionów książek. Droga na szczyt trwała 20 lat. Sukces nie przyszedł z dnia na dzień.

Ta droga zaczęła się w 2000 roku, kiedy zacząłem pisać. Na publikację pierwszej powieści czekałem sześć lat. Wysłałem rękopis do 15 wydawnictw. Dwanaście go odrzuciło, a trzy nie odpowiedziały do dziś. Tak więc początek nie był szczególnie udany. W końcu jedno wydawnictwo postanowiło spróbować. I znowu miałem szczęście, ludzie naprawdę zainteresowali się książką, ale minęło jeszcze dziesięć lat, zanim moja powieść po raz pierwszy znalazła się na pierwszym miejscu listy bestsellerów „Spiegla” w twardej oprawie. I to było wspaniałe, ponieważ nie był to sukces napędzony jedynie marketingowym hype’em. Marketing może mieć duży wpływ, ale zwykle działa tylko przez krótki czas. Ja natomiast zbudowałem grono czytelników, którzy towarzyszyli mi przez bardzo długą drogę. Teraz świętuję 20-lecie pracy jako autor. Moja pierwsza powieść ukazała się w 2006

roku, mamy 2026 i wciąż mogę pisać. Jestem więc naprawdę szczęśliwym człowiekiem.

Czujesz się jak gwiazda rocka? Spotykasz się z fanami w ogromnych, kilkunastotysięcznych halach.

Największa publiczność, do której mówiłem, liczyła około 17 tysięcy osób w Lanxess Arenie w Kolonii, czyli największej hali w Niemczech. Dwa lata temu miałem trasę po arenach i łącznie przyszło na nią około 160 tysięcy osób. To było naprawdę niesamowite. Prawda jest też taka, że zawsze chciałem zostać muzykiem. Nie byłem, jednak wystarczająco dobry. Zawsze marzyłem o występowaniu na scenach muzycznych. Teraz stoję na scenie z książkami, więc w pewnym sensie spełniłem swoje marzenie, tylko nie w taki sposób, jak sobie to wyobrażałem.

Wciąż grasz na perkusji?

Tak, nadal gram. Teraz mam elektroniczny zestaw perkusyjny, więc mogę grać w słuchawkach. Moi sąsiedzi bardzo to doceniają.

Jaki jest twój ulubiony zespół?

Jest ich wiele, ale byłem na wielu koncertach Depeche Mode. Zazwyczaj korzystają z automatów perkusyjnych, ale kiedy grają na żywo, mają fantastycznego perkusistę, Christiana Eignera. W 1986 roku byłem na swoim pierwszym wielkim koncercie. To był koncert Depeche Mode w berlińskiej Waldbühne. Ale tak naprawdę nie byłem tam dla Depeche Mode, tylko dla zespołu z naszej szkoły, który był supportem. To sprawiło, że sam zacząłem marzyć o występowaniu na scenie.

Pomyślałem wtedy: skoro oni mogą stać na największej plenerowej scenie w Berlinie, to może kiedyś ja też będę mógł. Teraz jest rok 2026 i będę tam świętował 20-lecie mojej kariery pisarskiej. Będziemy występować dwa wieczory z rzędu. Waldbühne ma pojemność ok. 22 tysięcy widzów. Kiedy miałem 14 lat, nigdy nie przypuszczałem, że będę tam czytał fragmenty swoich książek.

Jak wygląda twój typowy dzień w pracy?

Właściwie bardzo się cieszę, że nie mam typowego dnia pisania, bo dzięki temu nigdy się nie nudzę. Dla kogoś, kto obserwowałby mnie przy pracy, byłoby to jednak bardzo nudne. Wszystko dzieje się w mojej głowie. Sam proces powstawania książki jest dość nudny do oglądania. Kiedy piszę pierwszy szkic, mam na to około cztery miesiące i piszę codziennie. Po odprowadzeniu dzieci do szkoły albo przedszkola, około dziewiętej rano siadam przy biurku i zaczynam pisać. Piszę tak długo, jak długo mam dobre poczucie, że to działa. W tym czasie pracuję codziennie. Nie jeżdżę na wakacje, nie chodzę na urodziny i zwykle nie udzielam wywiadów. Jak więc można się domyślić, pierwszy szkic mam już teraz skończony, inaczej nie przyjechałbym do Poznania. Jak powiedział Hemingway: „Pierwszy szkic zawsze jest fatalny”. Mam dwóch redaktorów i kiedy wysyłam im pierwszy szkic, zawsze mają wiele pytań. Wtedy zaczyna się proces przepisywania. W jego trakcie mogę podróżować i pracować w różnych miejscach, byle nie było zbyt głośno. Ten etap trwa kolejne trzy lub cztery miesiące. Zanim jednak zacznę pisać, dużo czasu spędzam na myśleniu, przygotowaniu konspektu i researchu. Poza tymi trzema-czterema miesiącami intensywnego pisania każdy dzień wygląda inaczej. Udzielam wywiadów, takich jak ten, spotykam nowych ludzi, robię research, jeżdżę na targi książki, podróżuję do innych krajów albo czytam scenariusze ekranizacji. Każdy dzień ma coś wspólnego z książkami, ale każdy jest inny.

dzam na myśleniu, przygotowaniu konspektu i researchu. Poza tymi trzema-czterema miesiącami intensywnego pisania każdy dzień wygląda inaczej. Udzielam wywiadów, takich jak ten, spotykam nowych ludzi, robię research, jeżdżę na targi książki, podróżuję do innych krajów albo czytam scenariusze ekranizacji. Każdy dzień ma coś wspólnego z książkami, ale każdy jest inny.

Podsumowując: jak długo piszesz jedną książkę?

Zazwyczaj od dziewięciu do dwunastu miesięcy.

W najnowszej powieści „Mimika” napisałeś, że zabić kogoś może być łatwe, ale życie z tym jest bardzo trudne. Uważasz, że to prawda?

Tak, myślę, że to prawda. Wierzę, że większość ludzi na świecie jest dobra. Dobro jest większością, a zło wyjątkiem, ale pod presją, w pewnych okolicznościach, ludzie mogą zostać doprowadzeni do tego, by kogoś zabić. Jeśli zagrożone jest twoje życie, a szczególnie życie twoich dzieci, ekstremalna sytuacja może do tego doprowadzić. Jeśli należysz do tych dobrych ludzi, życie z tym później jest bardzo, bardzo trudne. Widać to na przykładzie wielu żołnierzy wracających z wojny. Cierpią na zespół stresu pourazowego. Częścią tego jest poczucie winy związane z odebraniem komuś życia, nawet jeśli było to w pewnym sensie uzasadnione.

Pisząc tę książkę - „Mimikę” - zasięgnąłeś języka od eksperta od mimiki twarzy, Dirka Eilerta. Czego się od niego dowiedziałeś?

Och, nauczyłem się naprawdę bardzo dużo. Przede wszystkim dowiedziałem się, że coś takiego jak „pokerowa twarz” w zasadzie nie istnieje. Można ukryć oczy, ale to nie tylko oczy zdradzają nasze emocje. Poza tym te reakcje są czymś, czego nie da się kontrolować. To odruchy trwające około 300 milisekund.

Na przykład?

Kiedy wchodzisz do pomieszczenia i czujesz brzydkie zapach albo coś cię obrzydza, reagujesz nosem. Marszczysz go. Nie da się tego naprawdę ukryć. To po prostu się błyskawicznie dzieje, albo kiedy naprawdę okazujesz komuś pogardę i uważasz tę osobę za okropną, jeden kącik ust unosi się na ułamek sekundy. Znowu na około 300 milisekund. Tylko około 10 procent ludzi na świecie potrafi świadomie unieść jeden kącik ust, jeśli się ich o to poprosi. Większość podnosi oba albo robi zupełnie inny ruch. Każdy człowiek jednak potrafi zrobić to naturalnie, kiedy naprawdę czuje pogardę.

Ciekawe i co jeszcze?

Kolejna rzecz, której się nauczyłem, to fakt, że mimika jest czymś, z czym się rodzimy. Jeśli porównamy ją z mową ciała, to mowa ciała jest czymś, czego się uczymy. W różnych krajach pewne gesty mogą oznaczać zupełnie co innego. Na przykład w Tajlandii gest uniesionego kciuka będzie uznany za obraźliwy, podczas gdy w Niemczech oznacza „wszystko w porządku”. A jeśli jesteś nurkiem i wykonasz ten sam gest pod wodą, to znaczy: „wynurz się”.

Mowa ciała jest więc wyuczona, natomiast mimika jest czymś wrodzonym.

To także powód, dla którego możemy oglądać filmy z innych kultur. Na przykład indyjski film i wciąż rozumiemy, czy bohater się śmieje, czuje radość albo cierpienie. Inna ważna rzecz jest taka, że mimika nie polega na czytaniu w myślach. Ona mówi nam coś o emocjach. Pokazuje, czy emocje są zgodne z tym, co ktoś mówi. Na przykład ktoś może powiedzieć: „Jestem bardzo szczęśliwy”, ale jego oczy się nie uśmiechają. Wtedy możesz mieć wątpliwości, czy naprawdę mówi prawdę. Bardzo częstym błędem, szczególnie w mediach i hollywoodzkich filmach, jest przeko-

nanie, że istnieje jakiś konkretny sygnał, który dowodzi, że ktoś kłamie, ale mimika nie służy wykrywaniu kłamstw. Nie można z całą pewnością stwierdzić, czy ktoś mówi prawdę, czy kłamie.

Chodzi o emocje?

Oczywiście, jeśli bardzo uważnie patrzysz komuś w oczy, czasem możesz zauważyć coś, co sprawi, że zaczniesz się zastanawiać nad szczerością tej osoby, ale to jest bardzo trudne i zazwyczaj tylko wyszkoleni eksperci potrafią zadawać wtedy właściwe pytania. To fascynująca dziedzina i dziś jest szczególnie ważna. Żyjemy w świecie, w którym coraz rzadziej rozmawiamy twarzą w twarz. My teraz rozmawiamy bezpośrednio, co bardzo ułatwia komunikację, ale w wielu sytuacjach - na przykład podczas spotkań online - masz dziesięć osób na rozmowie w Zoomie i właściwie nikt ze sobą nie rozmawia. Nawet nie wiesz, na kim powinienes się skupić. W mediach społecznościowych często mamy tylko tekst. Nie wiemy, jak nasze słowa wpływają na innych ludzi. Czasami mogą kogoś zranić, a gdybyśmy widzieli reakcję tej osoby, prawdopodobnie wybralibyśmy inne słowa. W efekcie ludzie tracą zdolność odczytywania emocji z twarzy innych. A to ma związek z empatią. Tracimy empatię, ponieważ ludzie spędzają coraz więcej czasu, patrząc w telefony i pisząc wiadomości. Używamy emoji, żeby dodać trochę emocji, ale znacznie lepiej byłoby po prostu rozmawiać i widzieć, jak ktoś reaguje na nasze słowa.

Tak, a emoji bywają ironiczne.

Dokładnie. Można wysłać komuś uśmiechniętą emotikonę, ale w rzeczywistości może to być ironia. Wtedy komunikacja staje się jeszcze bardziej skomplikowana. To także jeden z powodów, dla których ludzie czasem publikują w internecie agresywne komentarze albo mówią nie-

W BARDZO EKSTREMALNYCH SYTUACJACH NAWET DOBREGO CZŁOWIEKA MOŻNA DOPROWADZIĆ DO TEGO, BY ZABIĆ

nawiści. Mogą to robić, ponieważ nie widzą, jak ich słowa wpływają na innych. Nie widzą mimiki drugiej osoby, nie widzą, czy ktoś zaczyna płakać albo się boi. Dlatego właśnie mimika i umiejętność jej rozumienia jest tak ważna we współczesnym społeczeństwie.

Studiowałeś prawo, ale prawnikiem nie byłeś?

Nie, właściwie nigdy nie pracowałem jako prawnik. Zdałem pierwszy egzamin prawniczy, a potem napisałem doktorat z prawa autorskiego. Zawodowo pracowałem jednak jako redaktor naczelny i dyrektor programowy w publicznej stacji radiowej. Później zacząłem pisać książki. Muszę jednak powiedzieć, że bardzo lubiłem studia prawnicze. A gdybym został prawnikiem, myślę, że byłbym adwokatem.

Kto najczęściej popełnia przestępstwa?

Statystycznie rzecz biorąc, najbardziej agresywną grupą społeczną są młodzi mężczyźni. Szczególnie wtedy, gdy są sfrustrowani, wtedy problem staje się coraz większy. Co ciekawe, statystycznie większość ofiar to również mężczyźni, ponieważ mężczyźni często walczą między sobą. Są jednak przestępstwa, w których znacznie częściej ofiarami są kobiety. Niestety to właśnie o takich przestępstwach często piszę: o gwałtach, przemoc domowej czy różnych formach przemocy. Seryjny morderca sam w sobie jest już wyjątkiem. Kobieta – seryjna morderczyni byłaby więc wyjątkiem od wyjątku. Istnieją więc przestępstwa, w których kobiety mają statystycznie większe prawdopodobieństwo zostania ofiarą. To również jeden z powodów, dla których większość czytelników powieści kryminalnych – a także widzów programów true crime – stanowią kobiety.

Skoro wspominasz seriale i programy typu true crime. Co sądzisz o popularnych produkcjach o mordercach takich jak Ed Gein czy Jeffrey Dahmer?

Jako pisarz czerpię lęki i okrucieństwo z prawdziwego życia, ale w moich książkach w pewnym sensie je łagodzę. Bo gdybym opisał coś dokładnie tak, jak wydarzyło się w sprawie Jeffreya Dahmera, nikt by w to nie uwierzył. Nawet policja nie wierzyła w to, czego dopuścił się Dahmer. Była taka sprawa z młodym chłopcem – nazywał się Kone-rak – którego policja odesłała z powrotem do Dahmera. Kiedy oglądamy programy true crime, musimy przyznać, że w około 90 procentach przypadków jest to po prostu



FOT. MARCUS HOEHN

Sebastian Fitzek to niemiecki autor bestsellerowych psychotrillerów. Karierę zawodową rozpoczynał w radiu, później studiował prawo. Przez 6 lat z rzędu był najlepiej sprzedającym się pisarzem w Niemczech. Autor ponad 20 powieści, publikowanych w 37 krajach. Sprzedaż jego książek przekroczyła już 20 milionów egzemplarzy

rozrywka. A ja mam problem z tym, żeby bawić się prawdziwymi zbrodniami. Kiedy ktoś mówi mi: „Zbrodnie w pana książkach nigdy się nie zdarzają”, odpowiadam: „I bardzo się z tego cieszę”.

Jednak bez przemocy nie powstałby thriller.

Kiedy piszę, czasami wykorzystuję prawdziwe przestępstwa jako punkt wyjścia do zadawania pytań. Mogę na przykład pisać o przemocy domowej albo innych poważnych problemach i lękach, ale mam problem, kiedy wiem, że coś wydarzyło się dokładnie w taki sposób w rzeczywistości. Z drugiej strony muszę przyznać, że bywa to interesujące. Jednak kiedy oglądam dokumenty true crime, zawsze zadaję sobie pytanie: dlaczego to oglądam? Czy naprawdę potrzebuję tego do researchu? Dlatego oglądam bardzo mało tego typu programów. Oglądam sporo fikcyjnych kryminałów, ale niewiele prawdziwych historii kryminalnych. Szczepie mówiąc, w dzisiejszych czasach samo czytanie wiadomości w gazecie czasem przypomina true crime.

Wiele twoich historii rozgrywa się w Berlinie. Czy stolica Niemiec jest niebezpiecznym miastem, czy to po prostu dobre miejsce do osadzenia fikcyjnej akcji?

Statystycznie rzecz biorąc, może to być jedno z bardziej niebezpiecznych miast w Niemczech, obok Frankfurtu czy być może Hamburga. Berlin ma prawie

cztery miliony mieszkańców, a może nawet więcej. To miasto pełne kontrastów. W pewnym sensie jest to biedne miasto, w którym mieszka wielu bogatych ludzi. Są tam politycy. Mamy też wielu uchodźców, którzy potrzebują pomocy. Istnieją problemy społeczne, bezdomność i trudności finansowe, a to tworzy różne wyzwania. Są dzielnice, do których nie powinno się chodzić późno w nocy, zwłaszcza jeśli jest się kobietą. Tego bym nie polecał. Jednak osobiście nigdy nie byłem ofiarą przestępstwa, więc nie boję się tego miasta. Jeśli porównać to z innymi miejscami, ludzie opowiadają mi znacznie bardziej przerażające historie o miastach takich jak Kapsztad. Bardzo chciałbym odwiedzić to miasto, ale wszyscy mówią mi, że poziom przestępczości jest tam ekstremalnie wysoki. Podobnie było, gdy podróżowałem do Brazylii. Ostrzegano mnie, żebym nie nosił zegarka, bo ktoś mógłby odciąć rękę, żeby go ukraść, ale z mojego doświadczenia wynika, że jeśli unika się pewnych miejsc o określonych porach i zachowuje się rozsądnie, ryzyko zostania ofiarą w Berlinie nie jest większe niż w innych dużych miastach.

Poznań leży niedaleko Berlina. Odwiedziłeś nas już kiedyś?

Niestety nie. Byłem w Polsce dość często – w Krakowie i Warszawie – ale nie w Poznaniu.

Masz jakieś oczekiwania wobec naszego miasta w trakcie Poznańskich Targów Książki?

Szczerze mówiąc, nie zrobiłem zbyt dużego researchu, ponieważ jestem teraz w trakcie pracy nad książką. Kiedy piszę, koncentruję się wyłącznie na niej. Zwykle lubię dać się zaskoczyć, ale to, czego naprawdę oczekuję – i co jest dla mnie najważniejsze – to spotkanie z czytelnikami.

Czy rozwój AI może w przyszłości zagrozić pisarzom albo prawnikom? Wyobrażasz sobie korzystanie z AI przy pisaniu książek lub sprawdzaniu faktów?

Szczerze mówiąc, myślę, że w pewnym sensie od dawna korzystamy z czegoś podobnego. Na przykład każdy autor używa wyszukiwarek internetowych, takich jak Google. Programy do sprawdzania pisowni czy narzędzia do researchu to także pewna forma sztucznej inteligencji. Teraz prostą stało się to bardziej zaawansowane. Uważam, że w porządku jest, jeśli AI działa w tle. Na przykład sprawdzając pisownię albo pomagając w researchu. Może to być bardzo przydatne narzędzie, ale fakty i tak trzeba sprawdzać samemu. Nie można w pełni na tym polegać. Czego natomiast nigdy bym nie zrobił, to użycie AI do generowania historii. Nawet jeśli kiedyś potrafiłaby pisać lepsze książki niż ludzie – co być może jest możliwe – i tak bym z niej nie korzystał.

Dlaczego?

Po prostu lubię pisać. Dlaczego miałbym prosić maszynę, żeby zrobiła coś, co sprawia mi przyjemność? To trochę jak z koncertem. Nigdy nie poprosiłbym kogoś, żeby poszedł za mnie na koncert Depeche Mode, a potem opowiedział mi, jak było. Chcę przeżyć to sam. Myślę też, że ludzie zawsze będą potrzebować ludzkich doświadczeń. Od chwili narodzin potrzebujemy wspólnoty. Mamy to w DNA. Ludzie chcą chodzić na koncerty i słuchać prawdziwych muzyków. Chcą czytać książki i czuć więź z autorem. Chcą oglądać filmy i wiedzieć, że stoi za nimi prawdziwy człowiek.

Może byłoby to ciekawe jako ciekawostka, ale ludzie wciąż wolą kontakt z prawdziwymi ludźmi i gwiazdami.

Widziałem to w tenisie, kiedy byłem młody. Boris Becker i Michael Stich byli świetnymi zawodnikami. Niektórzy mówili nawet, że Stich był technicznie lepszy. Ale Becker miał bardzo silną osobowość i to sprawiło, że stał się znacznie bardziej znany. Ludzie tak naprawdę nie chcą perfekcji. Podziwiamy perfekcję, ale to, czego naprawdę chcemy, to autentyczność. Dla nowych twórców może być trudniej, ponieważ na świecie pojawi się bardzo dużo sztucznie generowanych treści. Może być im trudniej się przebić. Dla już znanych artystów może to mieć nawet odwrotny

efekt: może zwiększyć zapotrzebowanie na prawdziwych, autentycznych twórców. Przyszłość pokaże, czy mam rację.

Każdy może zostać pisarzem?

Wierzę, że każdy ma historię do opowiedzenia. Każdy, kto potrafi pisać, może pisać i powinien zapisać swoją historię. Nie każdy będzie miał tyle szczęścia co ja i znajdzie czytelników, ale być może to wcale nie jest najważniejsze. Zawsze trzeba zacząć od własnej historii i pisać ją przede wszystkim dla siebie. Trzeba być pierwszym czytelnikiem własnej książki. Jeśli jesteś dumny z tego, co napisałeś, i sam to lubisz, istnieje duża szansa, że innym także się spodoba.

Jakaś porada dla tych, którzy boją się spróbować?

Moja rada jest prosta: pisanie jest jak pływanie. Można przeczytać wiele książek o pływaniu, chodzić na kursy albo rozmawiać z innymi pływakami, ale prędzej czy później trzeba wskoczyć do wody. Trzeba spróbować samemu. Na początku po prostu próbujesz utrzymać głowę nad wodą. Później możesz trenować więcej i możesz stać się lepszym pływakiem. Z pisaniem jest tak samo. Najpierw napisz swoją historię. Dopiero potem możesz zacząć uczyć się więcej o samym rzemiośle. Trzeba popełniać błędy: wszystkie możliwe błędy. Tylko dzięki nim można się rozwijać.

Masz rzeszę czytelników, ale może ktoś o tobie usłyszał po raz pierwszy. Którą książkę mu polecisz?

Jeśli ktoś nie zna jeszcze moich książek, może powinien zacząć od mojej pierwszej powieści, „Terapia”. To była książka, która uczyniła mnie pisarzem i zawsze będzie miała szczególne miejsce w moim sercu. W Niemczech właśnie świętujemy jej dwudziestolecie, a ludzie wciąż piszą do mnie, że bardzo ją lubią. Dlatego myślę, że zaczęcie od pierwszej książki to dobry pomysł.

SEBASTIAN FITZEK NA MTP

W sobotę, 14 marca Sebastiana Fitzka będzie można spotkać na Poznańskich Targach Książki na Scenie Grandy (Hala 5A na Międzynarodowych Targach Poznańskich) w godz. 12-12.50. Po spotkaniu autor będzie podpisywał swoje książki na stoisku Wydawnictwa Albatros (5a/26).

Program „Kwiatki Polskie Duże” miał w TVP swoją premierę w niedzielę 8 marca i zaczęli państwo z przytupem: od tematu SAFE, szefa NBP i prezydenta. Na początek zapytam: do kogo skierowany jest ten program?

Grzegorz Markowski: Udzielię niepoprawnej i niemarketingowej odpowiedzi: dla mnie ten program jest przede wszystkim dla nas. Tak długo, jak mamy poczucie, że jest zgodny z naszą wrażliwością, z naszym poczuciem humoru. Rynek zmusza nas do tego, żeby najpierw wyobrazić sobie idealnego odbiorcę, a potem zacząć coś dla niego wymyślać. Idealni odbiorcy nie istnieją, więc może lepiej pozostać w kontakcie ze sobą i własną uczuciowością i na tej podstawie coś robić.

Katarzyna Kasia: Mam trochę inaczej, bo zawsze myślę, że to jest program dla mojej mamy, dla mamy Grześka, że ogląda go moja córka z koleżankami. Kiedy myślę o odbiorczyńiach i odbiorcach naszego programu, widzę właśnie takich ludzi, którzy chcą się na chwilę zatrzymać, uśmiechnąć, ale też pomyśleć. Nie chodzi nam o to, żeby być komikami, bo nimi nie jesteśmy. Chodzi o to, żeby w tej naszej skomplikowanej i coraz bardziej komplikującej się rzeczywistości trochę ludzi rozbawić, żeby choć przez moment mieli poczucie, że jest im cieplej niż na co dzień, ale nie gorąco ze złości. Tego to nie chcemy.

Czy tak poważny temat jak SAFE zainteresował Polaków? Gdy nauczycielka wyrzuciła do kosza chińską plastikową zabawkę, powstało wielkie oburzenie, że wyrzuciła krzyż do śmieci. Bo nieważne są szczegóły, ważne jest samo zawołanie.

K. K.: Żyjemy w czasach nagłówek, w czasach, w których rządzą clickbaitowe tytuły w internecie. Bardzo często wyświetla się nam jakaś informacja, jakaś łamiąca wiadomość, która ma zmienić nasze życie, po czym okazuje się, że to bzdura, humbug. Postanowiliśmy z tym trochę powalczyć. Chcemy pokazać ludziom, że czasami za tymi clickbaitami może stać po prostu dobry żart i że jest to coś, przy czym warto się spotkać. Żarty są po to, żeby w świecie, który jest tak bardzo złożony, można było się po prostu chwilę pośmiać. Śmiech jest najlepszą bronią przeciw strachowi. A my się bardzo boimy różnych rzeczy. Natomiast, nawet kiedy superpoważny, wojskowy temat bierze się na warsztat komediowy, okazuje się, że z tego balonika, który w nas rośnie, z tego napięcia, też można wypuścić trochę powietrza.

O programie „Kwiatki Polskie Duże”, śmiechu, który zamiast odrywać od rzeczywistości, ma pomagać ją oswoić i lepiej zrozumieć, o potrzebie wspólnoty i odróżnianiu prawdy od fałszu – mówią prowadzący Katarzyna Kasia i Grzegorz Markowski

Anita Czapryn



Grzegorz Markowski i Katarzyna Kasia prowadzą w TVP program „Kwiatki polskie”

CHCĄ DAĆ WIDZOM CÓŚ WIĘCEJ, NIŻ POLITYCZNĄ SZYDERĘ

G. M.: Słusznie pani zauważa, że na poziomie nagłówka temat polskiego SAFE o proc. jest bardzo poważny. O czym poważniejszym można mówić niż o bezpieczeństwie, kupowaniu broni na wypadek wojny? Tylko problem polega na tym, że osoby, które zajmują się tym zawodowo i za pieniądze, osiągają już takie poziomy absurdu, że właściwie nie wiem, kto bardziej jest przerysowany i zabawny: czy my, udając, że rozmawiamy z prof. Glapińskim i prezydentem, czy te dwie

z najpoważniejszych osób w kraju, które wychodzą na scenę i mówią rzeczy będące od początku do końca PR-ową zagrywką. Ustalenie, gdzie tu właściwie jest humor, też jest ciekawym wyzwaniem.

Satyryk musi jeszcze coś wymyślać, czy wystarczy, że będzie spisywał to, co mówią politycy?

G. M.: Wydaje mi się, że rola satyryka za każdym razem jest taka sama. To jest, wbrew pozorom, przywracanie tego, co

niedawno kolega minister Czarnek zwał normalnością. To znaczy: musimy próbować pokazać ludziom, że po pierwsze, nie oszaleli, że ich przecucie, gdzie jest góra, a gdzie dół, jest słuszne, i my próbujemy to nazwać. A czy to polega na rozbijaniu nieśmiesznych żartów polityków, czy na pokazywaniu, że wbrew własnym intencjom są śmieszni, to już tylko narzędzie. Istota jest taka, że my tutaj próbujemy mówić, jak ten świat, mimo tego co się z nim dzieje, naprawdę wygląda.

K. K.: Jest jeszcze jeden aspekt, który jest dla nas bardzo ważny: programy tworzą wokół siebie społeczność. Zależy nam na tym, żeby ludzie nawzajem się zobaczyli. Czytamy wiele wiadomości od ludzi, którzy piszą: „Dzięki wam wiem, że nie oszalałem”, „Wiem, że są inni ludzie, którzy myślą podobnie”. To jest nasze doświadczenie od wielu lat: że media tradycyjne, o których mówi się, że znikają, wciąż mają doniosłą rolę wspólnototwórczą, mogą wokół siebie jednoczyć ludzi.

Kiedy do naszego programu przychodzi publiczność, żeby usiąść z nami w studiu, mamy takie osoby, które są z nami od początku, bez których właściwie nie zaczęlibyśmy tego programu. I to nie są nasze ciocie ani mamy, tylko ludzie, których wcześniej nie znaliśmy. Po prostu przychodzą, bo czują, że to jest dobre miejsce, w którym można się pośmiać, ale czasami też zadumać. Bo w tych programach są również momenty do namysłu.

Akurat 8 marca dowiedzieliśmy się, że kandydatem PiS na premiera ma być polityk, który miejsce kobiet widzi w kuchni, a ich celem powinno być rodzenie dzieci. Jak państwo to na gorąco skomentują?

K. K.: Myślę, że sam gest Jarosława Kaczyńskiego, polegający na zaprezentowaniu Przemysława Czarńka, jest wyrazisty na bardzo wielu poziomach. Pokazuje, w którą stronę chce pójść Prawo i Sprawiedliwość, gdzie będzie szukać nowych wyborców i że będzie próbowało wejść w rodzaj konkurencji z Konfederacją i to z obiema jej odłogami. Przy czym dla mnie bardzo emblematyczne jest również to, że Przemysław Czarnek od początku był tym politykiem Prawa i Sprawiedliwości, który nie wykluczał współpracy z Konfederacją Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Nawet jeśli prezes się od tego odżegnywał, to pan Czarnek podkreślał, że to i tak lepsze niż współpraca z kimkolwiek innym, a już zwłaszcza z Koalicją Obywatelską. No i jeszcze przemówienie Przemysława Czarńka, to wezwanie do normalności. Kiedy myślę o prezentach na Dzień Kobiet i przypominam sobie, co pan Czarnek miał kobietom do powiedzenia choćby wtedy, kiedy był ministrem edukacji, to mam poczucie, że jest to również bardzo wyraźne przypomnienie tego, co było najgorsze w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy. Przemówienie, w którym kładł nacisk na to, co nazywa normalnością, było bardzo znaczące. I myślę, że teraz będziemy tego w przestrzeni publicznej mieli o wiele więcej, bo okaże się, że mamy dążyć do normalności, która tak naprawdę jest niezdefiniowana. Nikt nie mówi, co to jest normalność i na czym ona polega, bo, patrząc na to antropologicznie, ta kategoria nie ma sensu. Wiadomo, że w każdej kulturze normalność będzie definiowana trochę inaczej i nie można tego zawężać do czarnkowej wizji normalności, ponieważ ona nie jest ani adekwatna, ani sama przez się zrozumiała dla wszystkich. Kiedy więc ktoś mówi „normalność”, to dla mnie jest to pojęcie puste. A odnoszenie

praw kobiet do tego, że mają dbać o demografię i mnożyć się jak dziki w kukurydzy, zamiast studiować...

G. M.: ...i to nie jest żart Kasi. **K. K.:** To są słowa pana Przemysława Czarnka. Moim zdaniem to jest pójście na zwanie. Taki kandydat, jak mówią media, wyrazisty, oznacza wejście w otwarte starcie z całą sceną liberalną. Zobaczmy, jak to będzie wyglądało.

G. M.: Powiedziałaś, że chodzi o łowienie nowych wyborców...

K. K.: ...albo odzyskiwanie starych.

G. M.: No właśnie, więc możemy powiedzieć, że to nie jest łowienie nowych, tylko w tej chwili jest to walka o ten sam elektorat, który się przesunął na prawo. Jeśli spojrzeć na to rynkowo, to gdy trzy marki walczą o tego samego konsumenta, to będą musieli się na tym samym terytorium dzielić już nie na dwie części, ale na trzy. Życzę tej stronie, żeby o swój elektorat walczyła, wykańczając się nawzajem. Jak ujrzałem te pierwsze słowa przemówienia, a przede wszystkim tę formę, ten ton, to bardzo przypomniał mi się PRL: aparatchycy, którzy wykrzykują bardzo przewidywalne zdania. Bardziej chodzi o wezwanie własnej bazy: chodźcie, będziemy teraz maszerować, wiadomo, gdzie jest wróg. Jeśli wcześniej mówiliśmy o bardziej ponurym obrazie polskiej sceny politycznej, to jedno jest pewne: będziemy mieli jeszcze więcej chamstwa niż dotychczas. To jest specjalizacja Czarnka. To jest cham. **K. K.:** To jest jeszcze tak bardzo nacechowane przemocą. Myślę, że ten kandydat bierze się stąd, że we wszystkich analizach powtarzano, iż czarnym snem Jarosława Kaczyńskiego jest sytuacja, w której ktoś okraża go z prawej strony. Mógł dopuszczać, że coś dzieje się po lewej, że tworzy się jakieś centrum, ale nie, że z prawej strony. I nagle znalazł się w sytuacji koszmarniej, bo z jednej strony ma Konfederację, a jeszcze dalej na prawo jest miejsce dla Grzegorza Brauna.

G. M.: Koszmarny sen Jarosława Kaczyńskiego się spełnił.

Dziś wiele wydarzeń jest jednocześnie śmiesznych i strasznych. Wystarczy posłuchać, co robi Donald Trump: nie dostał Pokojowej Nagrody Nobla, więc rozpętuje wojnę na Bliskim Wschodzie. Jak opowiadać o rzeczywistości, która z jednej strony bawi, ale z drugiej nie daje tego spokoju, jaki daje zwykły, relaksacyjny śmiech?

G. M.: Dodałbym do tego jeszcze drugą oś: prawdziwe – nie prawdziwe. Coraz częściej to, co nam się przydarza, wy-

maga od nas rozróżniania i rozbrajania tego, co jest intencjonalnie wyprodukowanym fałszem, od tego, co jest krzywą, może żalną, może pokraczną, ale jednak jeszcze jakąś prawdą. Kiedy premier naszego kraju, czyli przedstawiciel tej części sceny, która ma reprezentować, jak rozumieć, światłą, liberalną, oświeceniową część rzeczywistości, sięga w swojej komunikacji po grafik czy animacje AI, to robi mi się naprawdę słabo. Bo to znaczy, że my sami nie rozumiemy, co nam grozi. Do ogromnej dawki chamstwa, która jest już produkowana, dokładamy jeszcze swój kawałek, a potem dziwimy się, że ludzie nie rozumieją, co jest prawdą, a co sztucznie wyprodukowanym fałszem. To jest błąd, który popełniamy.

K. K.: Można by tu jeszcze dodać, że ta granica między śmiesznością a strasznością jest czymś, po czym my się w jakimś sensie poruszamy. Chcemy ludziom powiedzieć, że tego, czego się naprawdę boją, my też się boimy. Ale chcemy też pokazać, że w tej straszności są jakieś wyłomy, szczeliny, momenty, w których można powiedzieć: dobrze, możemy się tego bać, to jest prawdziwy lęk i prawdziwy problem. Ale to na przykład jest sztucznie wygenerowane i to sobie zostawmy, z tego możemy się pośmiać. To jest też odpowiedzialność, która w ogromnym stopniu spoczywa na mediach. W pewnym sensie wszyscy staliśmy się strażnikami prawdy i na tym polega ta odpowiedzialność, by odróżniać prawdę od fałszu, odróżniać to, co ma jakąś referencję do rzeczywistości, od tego, co jej nie ma. A jest tego coraz więcej.

G. M.: Dodałbym jeszcze jedną oś: wysokie – niskie. Myślę, że przez bardzo długi czas ta nasza liberalna część żywiła się jednocześnie poczuciem wyższości wobec tej drugiej: to my byliśmy ci mądrzy, piękni i wspaniali, i ze swoich wyżyn ocenialiśmy nieudacznego poczynania tamtej strony. W tej chwili to się totalnie zatarło. Nie tylko dlatego, że jeśli przyjrzymy się profilom, takim jak SokzBuraka czy innym tego rodzaju emanacjom, trudno dostrzec różnicę, jeśli chodzi o poziom agresji i nienawiści. Zmieniło się też coś jeszcze. Wspomniała pani o Trumpie i on jest być może tym, który nadaje tu tempo i legitymizuje to, o czym chcę powiedzieć. Bo zobaczmy: kiedyś to, o czym dziś mówimy: kłamstwo, ponura komunikacja, można by było uznać za efekt czyjejś nieudolności. Coś komuś nie wyszło, ktoś coś zrobił źle albo słabo, a my ze swoich wyżyn mówili-

śmy: „Zobaczcie, jak im kiepsko idzie”. To, co dziś nas przeraża, nie jest efektem nieudolności. Ta niska jakość, a bardzo często po prostu plugastwo, jest totalnie intencjonalna. Kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych wrzuca na swój profil filmik wygenerowany przez AI, w którym na swoich przeciwników zrzuca gówno, to jest moment, w którym wszystkie te wątki zbiegają się w jedno. To, co kiedyś zostałooby obśmiane jako plugawe i niskie, dziś staje się komunikatem: „Tak właśnie będziemy z wami pogrywać i co nam zrobicie”?

Czego dziś bardziej potrzebuje widz? Jakiego rodzaju śmiechu, jakiej rozrywki? Czy może kogoś, kto nazwie ten chaos i jakoś go uporządkuje?

K. K.: Kiedy na samym początku wymyślaliśmy „Kwiatki Polskie”, stwierdził, że dzielimy ten program na trzy części. W jednej opowiemy o temacie, który pojawił się danego dnia albo jest ważny i właśnie tego dnia chcemy się nim zająć. To ma być opowieść nieco pogłębiona, nie w klimacie serwisów informacyjnych, które z racji ograniczeń czasowych wypuszczają dwuminutowe wiadomości o najważniejszych sprawach. Chcieliśmy mieć kwadrans, żeby o danym temacie opowiedzieć trochę dokładniej, zapytać ludzi na ulicy. W programie ogromną rolę odgrywają sondy uliczne. Prawie codziennie wychodzimy na warszawskie ulice, ale też na ulice innych miast, w których TVP ma ośrodki regionalne, i pytamy ludzi, co myślą, jak to rozumieją. Dzięki temu mamy pełniejszy obraz. Druga część programu to rozmowa, często z ekspertem albo ekspertką, o temacie, który został wcześniej poruszony, więc możemy go jeszcze pogłębić. No i trzecia część, jest takim oddechem, żeby wypuścić z siebie napięcie i trochę się uspokoić. Pomyśleliśmy, że tego brakuje: żeby było lekko opowiedziane, bez straszenia, czasem ze wzruszeniem. Są takie momenty, kiedy się wzruszamy, kiedy odnosimy się do historii zwłaszcza konkretnych osób. Chcemy się zatrzymać nad pewnymi tematami, pomyśleć głębiej, poprosić ludzi, dowiedzieć się więcej. Wiedza to spokój. **G. M.:** Podpisuję się pod tym opisem programu, ale dodałbym jeszcze jedno: my chyba, choć jest to cholernie trudne, próbujemy zejść z linii polaryzacyjnej. To znaczy: nie chcemy być głosami jednej albo drugiej strony. Nieprzypadkowo powiedziałem, że to trudne. Najbardziej widać to na styku z politykami. Zapra-

szanie polityków tej drugiej strony idzie nam ciężko, bo oni uważają, że jesteśmy reprezentantami strony przeciwnej, więc nie chcą z nami za bardzo rozmawiać, a kiedy przychodzą, to zdarzają się traumatyczne spotkania. Kiedy przychodzą z kolei politycy obecnej koalicji, to w większości przypadków też trafiamy po prostu na przekaz dnia. Trudno wtedy powiedzieć, że mamy do czynienia z momentem prawdy czy autentyczności, o które nam chodzi. Nasza intencja jest jednak taka, żeby pokazywać, że świat nie składa się z zera i jedynki, z czarnego i białego. I jeszcze jedno: w tej części, do której zapraszamy gości, bardzo często dostajemy od widzów taką reakcję: „Nie wiedziałem, że to ktoś tak ciekawy, barwny, fajny i dobry jest”. Myślę, że dzięki takim reakcjom ludzie mogą też zobaczyć, że Polska jest dużo bardziej złożona, skomplikowana, barwna i piękna, że nie składa się tylko z ujadających na siebie z obu stron.

K. K.: Przed wyborami w 2023 roku pisaliśmy wspólnie książkę, w której zawarliśmy siedem dużych rozmów o najważniejszych rzeczach, których chcieliśmy życzyć sobie, Polsce, Polkom, Polakom, wszystkim. Przeprowadziliśmy wtedy rozmowy z takimi osobami, jak Agnieszka Holland, Jerzy Owsiak czy profesor Szymon Malinowski. I nagle uświadomiliśmy sobie, że bardzo dużo mówi się o kryzysie autorytetów, o tym, że nie ma autorytetów. To nieprawda. Mamy w Polsce autorytety, mamy wspaniałych, mądrych ludzi. I to jest nasz klucz. W „Kwiatkach” mamy takie rozmowy, które, kolo-kwialnie mówiąc, po prostu zmiatają nas z planszy. To nie są nazwiska eksploatowane w mediach, to nie są osoby, które z różnych powodów nie schodzą z pierwszych stron gazet, tylko są to po prostu mądrzy, dobrzy ludzie, którzy robią świetne rzeczy i potrafią zobaczyć naszą rzeczywistość z innej perspektywy.

Przyszłście państwo do TVP, miejsca dla wielu widzów symbolicznie obciążonego. Czuliście, że wchodzicie do instytucji, którą trzeba ośwoić, odzyskać? I jak dziś wygląda praca w mediach publicznych? Jest bardziej zobowiązująca?

G. M.: To sprawa wielopoziomowa. Pierwsza warstwa jest fizyczna: samo doświadczanie tego miejsca, tych budynków i korytarzy, które w wielu przypadkach nie zmieniły się od czasu „Człowieka z żelaza”. Ten korytarz dalej tam jest i nasz teatrzyk za tydzień będzie właśnie temu miejscu poświęcony. Można tam przejść praw-

dziwy spacer przez czas: od najbardziej nowoczesnej części biurowca, przez lata siedemdziesiąte, aż do magazynów z lat 50., gdzie przeszłość jest zamrożona w meblach i strojach. Ale oczywiście wiedzieliśmy, gdzie idziemy. Szliśmy z intencją, żeby coś próbować zmienić i przywrócić godność pojęciu telewizji publicznej. Nadal w to wierzymy. Tyle że zatrucie szasło tak daleko, zwłaszcza w przypadku TVP Info, że pewnych ran nie da się zagoić szybko. To będą lata. Wielu ludzi mówi nam wprost: „Lubimy was, szanujemy, ale od-ruch, żeby nacisnąć przycisk TVP Info na pilocie, jest nie do przełamania, bo to było miejsce zatru-te”.

K. K.: Niedawno czytałam badania, z których wynika, że Polska jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, w którym zaufanie do mediów prywatnych jest wyższe niż do publicznych. To efekt ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy, bo wcześniej Telewizja Polska była według Polaków najbardziej godną zaufania stacją telewizyjną w kraju. Dziś odbudowanie tego zaufania to praca na bardzo długie lata. Problem polega też na tym, że w telewizji publicznej trudno myśleć długofalowo. Nie ma ustawy medialnej, media publiczne wciąż są odbijane z rąk do rąk, przemawiane i przerabiane według aktualnej władzy. A przecież one powinny być misyjne. Nie powinny się kierować wyłącznie słupkami oglądalności. Idąc do mediów publicznych, myśleliśmy właśnie o tym, że będzie to miejsce, w którym da się wyjść poza dyktat reklamodawców i zrobić coś mądrego. Telewizja publiczna powinna pokazywać świat, do którego warto dążyć: przez rozwój intelektualny, czytanie książek, kontakt ze sztuką. I naprawdę dzieje się tam wielka praca. Na przykład Teatr Telewizji – to jest imponujące.

Jakie zdanie o Polsce, usłyszane w ostatnim czasie, uznali państwo za najbardziej prawdziwe?

G. M.: Kiedy w niedzielę przygotowaliśmy się do programu, w tle leciał teleturniej „Kocham Cię, Polsko!”. Padło tam pytanie, ilu Polaków uważa, że są szczęśliwi. Dziś to jest 78 procent. I dla mnie to jest ważna myśl o Polsce. Mimo wszystkiego o czym dziś mówimy, mimo rzeczywistości produkowanej na użytek wewnętrznej wojny politycznej, ludzie żyją czymś zupełnie innym. Myślę, że mają szansę na szczęście i że Polska, wbrew błotu, w którym politycy próbują nas uto-pić w imię własnych interesów, jest rowijającym się, pięknym krajem, który coraz

częściej pozytywnie zaskakuje Europę. Kiedyś to my wzdychaliśmy do Europy. Coraz częściej zdarza się, że Europa wzdycha do Polski. **K. K.:** Dla mnie bardzo ważne było zdanie, które usłyszałam w Teatrze Słowackiego, kiedy nagrywaliśmy program na rocznicę wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Maria Andruchiw, ukraińska działaczka mieszkająca od wielu lat w Polsce, powiedziała: „Nie ufajcie internetowi. Zobaczcie, jaka jest antyukraińska nagonka w sieci, i zobaczcie z drugiej strony, ile generatorów prądu Polska wysłała do Ukrainy w odpowiedzi na apel marznących Ukraińców”. To są rzeczy niespółmierne. Gdyby internetowa nagonka była prawdziwym obrazem społeczeństwa, nie pojechałby tam ani jeden generator. A tymczasem w bardzo krótkim czasie zebraliśmy znowu miliony złotych, żeby pomagać. Polacy żyją zupełnie inaczej, niż to widać w internecie. Żyjemy w infosferze i bardzo łatwo dajemy się nią manipulować. Jest takie zjawisko, że kiedy wygeneruje się duży, ale sztuczny tłum, chcemy za nim iść, bo wydaje nam się, że tłum ma rację. Tyle że ten tłum jest nieprawdziwy. Prawdziwy tłum jest gdzie indziej i on cały czas jest dobry, empatyczny, otwarty i wrażliwy na cudze nieszczęście. Chciałabym widzieć w mediach świat prawdziwy, a nie ten generowany, złożony z botów i hejterów. Właśnie taką rzeczywistość chciałabym pokazywać.

Na koniec zadam państwu pytanie, które zadaliście Magdalenie Zawadzkiej: jesteście bardziej na tak czy na nie?

K. K.: Myślę, że w jakimś sensie obowiązkiem człowieka jest być na tak. Wobec wszystkiego, co nas otacza, co nas zniechęca, wobec wszystkich trudności, jedyne, co można zrobić, to mówić życiu tak i godzić się z tym, że ono jest zmienne. Patrząc filozoficznie, znamy finał opowieści o każdym z nas, ale właśnie dlatego to, co mamy, jest świętym czasem: jedynym takim, wyjątkowym. Szkoda czasu na mówienie nie.

G. M.: Ja się tego, o czym mówi Kasia, uczę. Uważam, że bycie na nie jest wbrew pozorom pójściem na łatwiznę. Nie jest żadnym sprzeciwem, tylko nieprzemyśleniem do końca tego, w jakim scenariuszu bierzemy udział. To, co powiedziała Kasia, dobrze z tego wybudza. Dodam, że jeśli człowiek się zastanowi, to każdy oddech, który bierzemy, jest darem. A skoro tak, to każda rzecz, która trwa dłużej niż oddech, jest już powodem, żeby być bardzo szczęśliwym.

Teresa ma troje dzieci – Pawła, Agnieszkę i Julię. Jest szczęśliwą babcią czwórki wnucząt w wieku 19, 6 i 3 lat oraz trzech miesięcy.

Dzieci wyfrunęły już z gniazda, choć syn wylądował najbliżej – mieszka na sąsiedniej posesji. Na kolejnej mieszka siostra Teresy, zawodowy kierowca zestawów ciężarowych w transporcie międzynarodowym, czyli tirów.

– Najmłodsza wnuczka Lilka, ten nasz skarb, ma imię po koleżance, uczestniczce „Sanatorium miłości” – wyjaśnia z uśmiechem Teresa Szulakowska. – Córka Julka, mieszkająca w Warszawie, była w ciąży, gdy we wrześniu program był nagrywany w Konstancinie, i przyjechała w odwiedziny do mnie, do sanatorium. I mówię: „To jest moja Lila”. A ta Lila taka herszt babas z Sosnowca, Ślązaczka. I Julka mówi: „O, to będzie Lila, moja córka”.

Księgowa z bagażem doświadczeń

Teresa z wykształcenia jest ekonomistką i zawodowo pracowała przez wiele lat jako księgowa. To dość monotony zawód przy jej temperamencie, bo jest prawdziwym wulkanem energii. Później pracowała w gastronomii w jednej z restauracji w Sandomierzu. Na emeryturze też pracuje – także w gastronomii, w restauracji i hotelu kilometr od swojego domu.

Życie Teresy nie oszczędzało. Wyszła za mąż w wieku 20 lat, a kiedy dzieci były małe i dom w stanie surowym, straciła męża. Odebrał sobie życie, bo wraz z likwidacją mleczarni w Wielowski został zwolniony, a nowej pracy nie mógł znaleźć. To go przerosło. Teresa została sama, ale nie poddała się, a te trudne doświadczenia tylko ją wzmocniły. Po latach to wie.

Jak trafiłam do „Sanatorium miłości”?

Skąd w ogóle pomysł na to, żeby się zgłosić do udziału w programie „Sanatorium miłości”? Tarnobrzeżanka oglądała wcześniej kilka odcinków programu, choć z własnego wyboru nie ma w domu telewizji – na telewizorze odpala internet, a kiedy potrzebuje coś obejrzeć akurat w telewizji, idzie do sąsiadki. „Sanatorium miłości” można też obejrzeć w internecie po emisji danego odcinka w telewizji.

– Jak znalazłam pracę, to ciężko było oglądać, ale z doskonałości zawsze tam patrzyłam. I sobie pomyślałam, że fajni ci seniorzy – pokazują swoje przeżycia. No bo w wieku sześćdziesięciu lat każdy ten bagaż dźwiga. To nie są nastolatki z „Hotelu Paradise”, co im tylko w głowie zabawy i intrygi. Tylko każdy dźwiga ten bagaż doświadczeń – mówi Teresa.

Zgłoszenie do programu „Sanatorium miłości” zbiegło

Choć fryzurę ma nienaganną, zapewnia, że nigdy w życiu nie była u fryzjera. Nie była też u kosmetyczki, nie wie, co to tipsy, a paznokci nie pomalowała lakierem nawet na swój ślub. Kocha przyrodę, uwielbia kwiaty, ze starego szamba zrobiła oczko wodne i sama zbudowała ogrodzenie posesji. Taka jest na co dzień Teresa Szulakowska z Tarnobrzega, uczestniczka ósmej edycji „Sanatorium miłości” w TVP1

Marcin Radzimoński

PANI TERESA Z „SANATORIUM MIŁOŚCI 8” BEZ ŻADNYCH TAJEMNIC!



– Ja, tutaj w swoim domu jestem taka szczęśliwa. Po co gdzieś wyjeżdżać? – uśmiecha się pani Teresa

się z kolejnym trudnym czasem w życiu Teresy. W ubiegłym roku nagle jej dotąd pełna wigoru 97-letnia mama mocno się rozchorowała. Z dnia na dzień opadła z sił, wymagała stałej opieki, w końcu stała się osobą leżącą. Mieszkała w domu siostry, w bliskim sąsiedztwie domu Teresy, i głównie ona się nią opiekowała. Siostra, jako kierowca tira, wyrusza w trzytygodniowe trasy, po których ma dwa tygodnie przerwy w domu.

– Ja byłam załamana tą bezradnością. Mama jeszcze miesiąc czy dwa miesiące wcześniej chodziła, razem oglądaliśmy telewizję, jeszcze marudziła: „Ej! Niedobre mi to ugotowałaś”. Przynajmniej miałam komu ugotować. A teraz puste gary, bo mi się nie chce dla siebie gotować. No i ja byłam tak zdruzgotana, jak ja się nią opiekowałam. Jak do pracy szłam, trzeba było wynająć opiekunkę. Opiekunki nie chciały się opiekować, bo „nie współpracuje pani, nie współpracuje”. I za żadne pieniądze. I to było takie straszne, taki człowiek był bezradny. Wtedy przyszła taka myśl, żeby właśnie uciekać z tego domu, żeby uciekać jak najdalej – wspomina Teresa Szulakowska. – Zobaczyłam reklamę, że jest casting do „Sanatorium miłości”. Wysłałam zgłoszenie. Zadzwonili do mnie i powiedzieli: przyjeżdż wtedy i wtedy. No i pojechałam do Warszawy.

Egipt ma w domu, a na „statku” jest codziennie

Na casting Teresa zgłosiła się w tajemnicy przed rodziną. Głupio jej było, że pomyślała, iż jej mama jest chora, a ona sobie castingi urządza. Jak mówi, jest to możliwość poznania bratniej duszy, choć ona jest bardzo ostrożna w poznawaniu potencjalnych kandydatów na partnera. Nie ma kont na portalach randkowych. Poznane w programie koleżanki miały wcześniej takie konta, umawiały się na randki, a ona sama z ogromnym dystansem podchodzi do tych tematów.

– Kiedy w końcu jednak powiedziałam bliskim, że się dostałam do programu, cała rodzina była zadowolona, szczególnie. Mówili: „No nareszcie, no fajnie, odpoczniesz sobie”.

– W życiu nie byłam w sanatorium, jak żyję tyle lat, ani na wczasach nigdzie. Bo wie pan co? Ja mam tu wczasy. Po co wyjeżdżać? Niech pan popatrzy – zrobię sobie kawę, siadę na tarasie. No i mam wczasy. Po co mi tam jechać nie wiadomo gdzie? Ja jestem taka szczęśliwa tutaj jak nikt. Ja nie lubię podróży. Pracuję, mam emeryturę, stać by mnie było, żeby pojechać sobie na wycieczkę. Dziewczyny się zachwycają: „O, tu Egipt, tam jadę, tu jadę, gdzieś tam”. Mnie nie potrzeba Egiptu. No, jest



Teresę powitała prowadząca „Sanatorium miłości”, Marta Manowska



Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi

przecież Arka. Usiądę sobie na tym stateczku, posiedzę. Codziennie na statku jestem (śmiech) - mówi Teresa. Pracuję w restauracji i hotelu Arka (niegdyś Koga), którego część restauracyjna jest z zewnątrz w kształcie XV-wiecznego żaglowca handlowego.

Program nagrywano we wrześniu w sanatorium w podwarszawskim Konstancinie. Teresa pojechała tam dzień po pogrzebie mamy, która zmarła pod koniec sierpnia. Chciała zrezygnować ze startu, ale rodzina ją przekonała, że zamiast siedzieć w domu i się zamartwiać, powinna pojechać.

- Stres był taki, że jadę na miesiąc, zostawiam tutaj dom. Moja sąsiadka mi kwiatki podlewała. Zgodziła się, bo nie wiedziała, że tyle tego będzie. W życiu bym się nie zgodziła”.

W „Sanatorium miłości” czuła się jak Kopciuszek

Decyzja o wyjeździe do „Sanatorium miłości” była nagła. Teresa nawet nie wybierała sobie ciuchów - spakowała się na szybko, z dnia na dzień.

- A tam dziewczyny po trzy walizki miały, a ja z jedną pojechałam. Jak Kopciuszek po prostu się czułam (śmiech). No, ale wie pan, te dziewczyny miały kosmetyki, robiły makijaże, przebierały się trzy razy dziennie, a ja nie

miałam się nawet raz dziennie w co przebrać (śmiech) - wspomina Teresa Szulakowska.

Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi.

- Sympatyczni, no i w ogóle. A koleżanka, z którą byłam w pokoju, to jak siostra moja. No po prostu siostra. To Ewa z Lublina. No i jeszcze ta Lila, po której najmłodsza wnusia ma imię.

Uczestnicy programu spędzali czas na grach, zabawach, konkursach sprawnościowych i relaksie.

- Za wiele zdradzać nie mogę, ale randki też były. Przecież to sanatorium miłości. A po co się do sanatorium jeździ? - pyta retorycznie Teresa.

Baba z jajami, która nigdy w życiu nie była u fryzjera

Niedawno Teresa zmieniła kolor włosów, dlatego na zdjęciach ma inne niż w programie. Jak wiele kobiet sama je farbowała, ale też sama ścina włosy. Zarzeka się, że nigdy w życiu nie była u fryzjera! A mimo to jej fryzura jest nienaganna.

- Jak mi na oczy włosy z grzywki lecą, to biorę nożyczki i ciach - pokazuje. - Umiem skrócić, wyrównać. To mi wystarczy.

65-latką nigdy też nie była u kosmetyczki, by nakleić tipsy, nigdy nawet nie malowała paznokci lakierem. Nawet na własny ślub.

Teresa lubi gotować, najbardziej pierogi w różnych

odmianach. Robi ruskie, z kapustą, z mięsem, a nawet z samymi ziemniakami i cebulką.

Pierogi zawsze są w tym domu, świeże lub mrożone

- Dziewczyny moje lubią pierogi, zawsze im robię, jak jadę do Warszawy. Mówią: „Zrób, mama, pierogów”. No to wożę - mówi z uśmiechem uczestniczka „Sanatorium miłości”.

Ale pierogi ulepić to w sumie dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo czy inne typowo męskie zajęcia. A z nimi Teresa znakomicie sobie radzi.



Pierogi ulepić to dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo

- Na przykład płytki kładę. W kuchni położyłam kafelki, na tarasie, na balkonie. Ogrodzenie sama wymurowałam, tymi rękami. To ogrodzenie koło domu syna też, z kamieni. Ileż to roboty, ale jak wpisze pan w internecie, to już wszystko jasne i pokazują wszystko. Te barierki na balkonie sama mocowałam, tu robiłam te murki, te płytki kładłam sama. Tymi rękami. Elewację z kamienia, proszę pana, sama kładłam własnymi rękami - pokazuje Teresa Szulakowska. - Ja to, proszę pana, jestem taka baba z jajami. Zaciekał mi taras. To kupiłam lepiku, roztopiłam w garnku, ognisko sobie podpaliłam. Zalepikowałam to, żeby izolacja porządna była, rozłoży-

łam papę, zrobiłam wylewkę. Wiadrami nosiłam tu zaprawę, wylewkę zrobiłam i dopiero na to płytki. I teraz nic nie zacieka. I elegancko jest.

W tym pokoju była jedna lampa, na środku sufitu, ale tarnobrzeżanka przerobiła elektrykę i są trzy lampy. - Trochę nierówności widać na suficie po tym moim szpachlowaniu, ale to widać tylko z bliska - mówi.

W okazałym ogrodzie okalającym dom Tarnobrzeżanka też radzi sobie bez problemu, a ogród nawet zimą robi ogromne wrażenie. Widać, że stale ktoś przy nim „dłubie”. Mnóstwo roślin, przyciętych, zadbanych. I ozdobne kamienne murki, schodki. Wszystko to dzieło Teresy.

Oczko wodne zrobiła oczywiście sama

- Lampy elektryczne też sobie podłączyłam w ogrodzie. O tutaj - mam tu i z tej strony, i jeszcze tam takie okrągłe, elektryczne. Rozłożyłam peszle, przeciągnęłam w nich kable, podłączyłam i działa - wyjaśnia.

Oczko wodne też zrobiła przy domu. W dołku po starym szambie, który wyczyściła i zagospodarowała po podłączeniu domu do kanalizacji.

- Są w oczku rybki, złote karasie, tylko kot sąsiadki mi je podjada. Ale są, przetrwały srogie mrozy, bo są rośliny w oczku i duża głębokość z jednej strony - pokazuje Teresa. - Taki system automatycznego napełniania oczka zrobiłam - spływa tu z rynny deszczówka. Deszczówkę też zbieram do podlewania kwiatów w domu.

Teresa - jak zapewnia - lubi też inne zajęcia, bardziej kobiece.

- Ja jestem nie tylko taka babochłop, bo ja na przykład też maluję obrazy i jeszcze piszę wiersze. Nie mam w tej chwili dużo obrazów, bo wydaję w świat znajomym, gościom. Komuś się podoba obraz, to daję w prezencie. A wierszyki, rymowanki o moich dzieciach i wnukach wydrukowałam w formie książki.

Teresa to prawdziwy wulkan energii i domatorka. Przekonuje, że jest naprawdę szczęśliwa tu, gdzie mieszka. Powtarza, że nie potrzebuje nigdzie wyjeżdżać.

- Ja uważam, że jak człowiek nie pracuje, tak mu podstawia jedzenie pod nos i tak sobie wypoczywa, to nie jest dla mnie. Dlatego ja nigdy na wczasy nie jeżdżę, bo mi tego nie potrzeba. Naprawdę, bo ja się tam źle czuję. Jak pasożyt. No tak, ja się czuję jak pasożyt. Jakbym pojechała tak i położyła się na plaży, i leżała. A potem daliby mi jeść. Zjadłabym i nawet talerz by mi zabrali sprzede nosa. Wie pan, to jest straszne - mówi Tarnobrzeżanka. - Mi jest tak dobrze, jak jest. Ja wiem, że żyję. Ja jestem szczęśliwa. Wie pan, jaka ja jestem szczęśliwa? Że mam pracę, że pracuję, że jestem potrzebna. No, bo na emeryturze mogłabym leżeć do góry, za przeproszeniem, brzuchem i siedzieć przed lustrem.

Mimo swojej ogromnej zaradności Teresa tęskni za bratnią duszą. Czy w „Sanatorium miłości” odnalazła mężczyznę na kolejne lata? Przekonamy się o tym, oglądając w niedzielę kolejne odcinki programu. ©

Za każdym projektem domu, mieszkania stoi człowiek. Jego wrażliwość, doświadczenia oraz sposób patrzenia

W ramach plebiscytu MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026 oddajemy głos architektom i projektantom, którzy swoją pracą współtworzą przestrzeń, w której żyjemy na co dzień.

Cztery ściany mają swój początek w głowach - naszych i ludzi, dla których to istota zawodowego życia. A dom rodzi się podczas rozmów: o tym, jak chcemy żyć na co dzień, jak będą wyglądały nasze poranki i wieczory, jak liczna jest nasza rodzina i czy mamy zamiar ją powiększyć, czy pracujemy w domu, czy nie.

Za nami pierwszy tydzień głosowania w akcji Mistrzowie Budownictwa 2026, w ramach

której wybieramy również Projektanta/Architekta Roku. Przedstawiciele tego zawodu nie mogło zabraknąć, bo przecież budowa własnego domu czy urządzenie mieszkania to coś więcej niż decyzje o materiałach czy kolorach ścian. A tak naprawdę wcale nie od nich się zaczyna, a od rozmowy właśnie. Wszystkie elementy domu, które na co dzień wydają się oczywiste, są takie, dopóki... nie zaczynamy o nich rozmawiać z ekspertem. Wtedy okazuje się, że nie wszystko jest tak oczywiste, jak się wydaje, a pytania, które wydawały się na wyrost, mają znaczenie; decyzje podjęte samodzielnie mogą ciążyć przez lata... - W ramach plebiscytu Mistrzowie

Budownictwa chcemy pokazać, że za każdym pięknym projektem stoją ludzie - architekci i projektanci, którzy łączą wiedzę, wyobraźnię, dobry smak z praktycznym doświadczeniem. Poprosiliśmy ich o podzielenie się opowieściami dotyczącymi ich samych i ich pracy, by przybliżyć ją naszym czytelnikom, nie tylko tym, którzy dopiero planują budowę domu czy aranżację mieszkania - opowiada Katarzyna Borek, która opiekuje się Mistrzami Budownictwa od strony redakcyjnej. Efektem są opowieści, które pokazują również mniej znaną stronę projektowania - z jej emocjami, nieoczekiwanymi wyzwaniami, zwrotami akcji i wybo-

rami, ale też satysfakcją z dobrze wykonanej pracy i uśmiechem ludzi, którzy w tych czterech ścianach zbudują swoje szczęście.

Te historie - opowieści projektantów i architektów, którzy zgodzili się podzielić swoimi doświadczeniami - znajdziecie wkrótce również na naszej stronie internetowej. Poznać ich nie tylko jako ekspertów od układu pomieszczeń czy estetyki, ale także przewodników, którzy pomagają zrozumieć, co jest ważne, jakie pytania zadać, jak uniknąć typowych pułapek. Spójrzcie na projektowanie oczami kogoś, kto widzi detal, przewiduje konsekwencje i zamienia marzenia w przestrzeń do życia.



Szczerłość jest kluczem do udanego projektu



Ewelina Tomaszewska
EWMA Architekci, Lublin

Dobry projekt domu zaczyna się od rozmowy - i to bardzo szczerzej. Dla architektki Eweliny Tomaszewskiej kluczem do udanej realizacji jest poznanie ludzi, dla których powstaje przestrzeń.

- Styl życia, hobby, pasje czy codzienne rytuały są niezwykle ważne, żeby projekt był naprawdę dopasowany do użytkowników. Czasem żartuję klientom, że powinni powiedzieć o sobie wszystko jak na kozetce u psychologa - mówi. Jak dodaje, taka otwartość pomaga znaleźć wspólny „flow” między inwestorem a architektem. - Warto też powiedzieć, czego się kategorycznie nie lubi. Szczerłość jest kluczem do sukcesu, jakim jest udany projekt - zaznacza. Architektka podkreśla, że w projektowaniu

najważniejsze jest nie podążanie za modą, lecz za potrzebami mieszkańców. Jedną z realizacji, które szczególnie zapadły jej w pamięć, była przebudowa domu odziedziczonego przez klientów w spadku. - Ostatnią wolą zmarłej osoby było to, aby dom został zachowany. Ekonomicznie bardziej opłacałoby się go wyburzyć, bo był w złym stanie technicznym, ale należało dotrzymać danego słowa - wspomina. Projekt wymagał więc wykorzystania istniejących murów i połączenia starej zabudowy z nowoczesnymi rozwiązaniami. - Powstał budynek nowoczesny, ale z poszanowaniem dawnej architektury. Bardzo dobrze wspominam tę rodzinę, bo zawsze z ogromną wdzięcznością i szacunkiem odnosili się do naszej pracy - podkreśla.

Wnętrze ma być nie tylko ładne, ale i funkcjonalne



Anna Bylicka
Architektura Za Progiem, Lublin

Piękne wizualizacje to tylko niewielka część pracy architekta wnętrz. Za dobrze zaprojektowaną przestrzeń stoi przede wszystkim ogrom technicznej wiedzy.

- Wiele osób myśli, że projekt wnętrza to kilka ładnych obrazków i linków do mebli. Tymczasem najważniejsze są rysunki techniczne dla wykonawców - podkreśla Anna Bylicka z Pracowni Architektura Za Progiem w Lublinie. Jak tłumaczy, w projekcie liczy się każdy detal. - Musimy zaplanować na przykład dokładne ułożenie płytek, żeby uniknąć małych docinek, zdecydować czy w glifie okiennym będą płytki czy farba, dobrać wielkość sztukaterii i określić moment jej montażu. To właśnie takie szczegóły sprawiają, że wnętrze jest nie tylko

ładne, ale też funkcjonalne. Dlatego - jak zaznacza - przed rozpoczęciem współpracy warto dokładnie zapytać projektanta o zakres projektu. - Klienci powinni wiedzieć, jakie rysunki i elementy dostaną na końcu oraz czy po oddaniu projektu mogą liczyć na wsparcie przy realizacji - mówi. Zapytana o najważniejszą radę dla osób budujących dom, odpowiada bez wahania: - Róbcie to, co naprawdę Wam się podoba, a nie to, co jest modne. Wiele popularnych rozwiązań wygląda świetnie na zdjęciach, ale w codziennym użytkowaniu bywa niewygodnych. Dom powinien być dopasowany do Waszych potrzeb - do tego, jak życie, pracujecie i spędzacie czas. To właśnie takie funkcjonalne decyzje sprawiają, że w domu po prostu dobrze się mieszka.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Dariusz Batyra**, DB-Instal, Lublin
2. **Michał Kania**, Mobilny Fachowiec Złota Rączka, Chełm
3. **Piotr Bednarczyk**, Usługi Hydrauliczne Piotr Bednarczyk, Brzeście

ELEKTRYK ROKU

1. **Przemysław Ligęza**, Instalacje Elektryczne i Techniczne, Lubartów
2. **Mariusz Kuryłowski**, Twój Elektryk Janowiec, Janowiec
3. **Krzysztof Pietrzak**, Inteligentne Instalacje Elektryczne Krzysztof Pietrzak, Chełm

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Piotr Pasek**, Piotr Pasek - Usługi Budowlane, Branica Radzyńska
2. **Paweł Makaruk**, Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych UNIMA, Lublin
3. **Paweł Szymaniuk**, Paweł Szymaniuk Dach System, Biała Podlaska

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Ewelina Tomaszewska**, EWMA Architekci, Lublin
2. **Justyna Banaszak**, Pracownia projektowa Plan B, Chełm
3. **Karina Sternik**, M.T Studio Design, Lublin

GEODETA ROKU

1. **Dariusz Pata**, Goplana Dariusz Pata, Tomaszów Lubelski
2. **Paweł Klimkiewicz**, Geodeta Paweł Klimkiewicz Geowise, Lublin
3. **Natalia Pastuszek**, Geo-Centrum, Chełm

STOLARZ ROKU

1. **Mariusz Ptasieński**, Łęczna
2. **Andrzej Matwiejczuk**, Andrzej Matwiejczuk, Lublin
3. **Rafał Zielenka**, Rafał Zielenka Zielenka Meble Świdnik, Świdnik

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Tomasz Feldman**, Zeb-Bud Tomasz Feldman, Markuszów
2. **Piotr Koper**, Fach-Top Piotr Koper, Stary Bidaczów
3. **Milena Strzelec**, Ms Monter, Chełm

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **Ms Monter Remonty**, Chełm, al. Przyjaźni 17/13
2. **Piotr Pasek - Usługi Budowlane**, Branica Radzyńska, Branica Radzyńska 27B
3. **Lubmont Rafał Kufel**, Lublin, Nowy Świat 5B

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.kurierlubelski.pl/mistrzowie-budownictwa

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

Brazylia, dyktatura, a na końcu śmierć

26 marca do kin wtargnie „Tajny agent”. Koprodukcję Brazylii, Francji, Niemiec i Holandii wyreżyserował Kleber Mendonça Filho. Mamy lata 70., Brazylia trwa w żelaznym uścisku wojskowej dyktatury. Wybitny naukowiec Marcelo (Wagner Moura) powraca do rodzinnego Recife, by zabrać swojego syna w bezpieczne miejsce. Zanurzone w słońcu miasto jest na granicy szaleństwa – w karnawale giną ludzie, na plaży znaleziono rekina z ludzką nogą w brzuchu, a do miasta przybywa dwóch zabójców... Is

W KSIĘGARNIACH

Nie wierz mu, Susan!

Do księgarni trafiły właśnie „Morderstwa w Marble Hall” Anthony’ego Horowitza (wyd. Rebis). Redaktorka Susan Ryeland wikała się w kolejną aferę kryminalną. Eliot Crace to wnuk Miriam Crace, zmarłej przed dwudziestu laty najpoczytniejszej autorki książek dla dzieci. Eliot wierzy, że babka została otruta. Gdy zdradza Susan, że tożsamość jej zabójcy ukrył w powstającej powieści, ta już wie, że znów wpadła w tarapaty. bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dibdinie

Zbliża się rocznica urodzin Michaela Dibdina (ur. 21 marca 1947 roku, zm. 30 marca 2007 r.) – wielce popularnego ongiś angielskiego autora kryminałów. Najbardziej znane są jego powieści kryminalne z cyklu o detektywie Aureliu Zenie, których akcja toczy się we Włoszech, penetrując zakamarki rzeczywistości tego społeczeństwa. W 2002 roku poznański Rebis pierwszy wydał jego powieść „Cosi Fan Tutti”. mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 197. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

W średniowiecznej wojnie między Bolonią a Modeną poszło o... wiadro. Ostatecznie zginęły dwa tysiące ludzi – str. 2

W latach 60. na Śląsku elektryk Bohdan Arnold mordował prostytutki. A potem mieszkał ze zwłokami – str. 3

ZA TYDZIEŃ

SB na tropie kontestatorów i nonkonformistów

Bitnicy, gitowcy, szalikowcy. Skinheadzi i poppersi. Hipisi, punki, metalowcy. W PRL-u subkultury młodzieżowe były solą w oku ówczesnej władzy



Słynny as myśliwski Jan Zumbach w roli najemnika w Biafrze



15 kwietnia 1943 r. Jan Zumbach został dowódcą 3 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego. W tym okresie ukończył Wyższą Szkołę Lotniczą. 1 września 1943 r. otrzymał brytyjski stopień Squadron Leader, a od 4 sierpnia 1944 r. do 30 stycznia 1945 r. dowodził 133 Polskim Skrzydłem Myśliwskim

Wojciech Rodaczek
redakcja@polskatimes.pl

Spośród wszystkich pilotów Dywizjonu 303 to właśnie Janowi Zumbachowi najtrudniej było się rozstać z wojenną bojową adrenaliną. Po wojnie działał jako najemnik i przemysłnik.

Zumbach do historii przeszedł głównie jako as myśliwski słynnego Dywizjonu 303. Arkady Fiedler opisywał go jako „nieulękiego żołnierza na schwał” i „największego zbieracza z całej jednostki”. Walczył w bitwie o Anglię, brał udział w nalotach na pozycje niemieckie we Francji i szkolił młodych pi-

lotów. Zestrzelił, według danych zebranych przez tzw. komisję Bajana, 14 niemieckich samolotów. Za swoje zasługi otrzymał Order Virtuti Militari, Krzyż Walecznych (aż czterokrotnie!), a także brytyjski Distinguished Flying Cross. Wojnę zakończył w randze podpułkownika.

„Cmentarz sławy”

Jednak wyjątkowe zasługi i umiejętności nie uchroniły go przed smutnym losem większości polskich żołnierzy walczących na Zachodzie, którzy padli ofiarą pojałtańskiej polityki aliantów. Jesienią 1946 r. dowództwo RAF złożyło mu swego rodzaju ultimatum. Jeśli

chciał zostać w Wielkiej Brytanii, miał dwa wyjścia. Pierwsze: po odejściu ze służby mógł zapisać się na tzw. kursy konwersyjne i nauczyć się zawodu np. księgowego. Drugie: mógł dalej służyć w lotnictwie wojskowym, ale za „śmiesznie niski żołd” („równy pensji amerykańskiego kaprala” – jak pisał Zumbach).

„Nawet dla bohaterów było to więcej niż trzeba, aby zrozumieć, że doszliśmy do cmentarza sławy” – gorzko wspominał tę sytuację pilot. Złożył wniosek o paszport w konsulacie Szwajcarii – miał do tego prawo, gdyż jego dziadek przybył do Polski właśnie z Helwecji – i w niedługim czasie opuścił

Wyspy. Tak właśnie rozpoczął nowy, pełen mrocznych tajemnic i szemranych interesów, rozdział swojego życia: karierę pilota awanturnika.

Powojenna prosperita i towarzyszący odbudowie zrujnowanej wojną Europy chaos stwarzały spore pole do popisu dla wszelkiej maści kombinatorów.

W Szwajcarii, gdzie osiadł, odnowił swoje rozliczne wojenne znajomości. Ludzie ci wciągali go w różne, najczęściej nielegalne, interesy. Pilot przyjmował ich propozycje, kuszony sporymi zyskami i towarzyszącym im zdobywaniu ryzykiem, od którego – jak często podkreślał – był uzależniony.

Aby znów latać...

Swoimi samolotami woził turystów do śródziemnomorskich kurortów, przemycił papierosy i złoto, przerzucał podejrzanych osobników przez granicę (m.in. izraelskich działaczy niepodległościowych). Jednak żaden z tych niebezpiecznych procederów nie dał mu fortuny. Sfrustrowany tym faktem w 1954 r. przyjął posadę... dyrektora fabryki ręczników we francuskim Chartres, której właścicielem był jego znajomy. Po roku przeniósł się do Paryża, gdzie prowadził wraz ze współnikami kluby nocne.

Ciąg dalszy na str. 2

Mariusz
Grabowski

WOJNA O WIADRO Z BOLONII

Czasami wojny toczy się z absurdalnych powodów. W XV wieku w Brandenburgii wybuchła tzw. wojna o krowę, a w XVIII w. austriacy kawalerzyści pocięli się krwawo (10 tysięcy ofiar) z austriacką piechotą o wino. Ale wojna Modeny z Bolonią o wiadro to już prawdziwe kuriozum.

Gwelfowie vs gibelini

Przenieśmy się do XIV-wiecznej Italii targanej wówczas konfliktem gwelfów, czyli zwolenników papieża, i gibelinów (zwolenników cesarza). W pewnym momencie przeciw sobie stanęły Bolonia (gwelfowie) i Modena (gibelini). W 1325 roku najpierw Bolonia przeprowadziła zwycięski atak, a zaraz potem w odwecie spadł na nią atak modeński. Jednym z łupów, jakie Modena zdobyła, było wiadro. Zwykle, dębowe, zajmujące z jakiejś miejskiej studni.

Bolonia uznała jednak, że to despekt i „na poważnie” wypowiedziała wojnę sąsiadowi. Do kluczowego starcia doszło 15 listopada 1325 r. pod Zappolino. Bolonia zmobilizowała więcej wojska – (około 30 tys. zbrojnych), ale to Modena (ok. 10 tys.) wyszła ze starcia zwycięsko. Bitwa pochłonęła około 2 tysięcy ofiar po obu stronach.

W roku kolejnym podpisano pokój, który jednak długo się nie utrzymał. Historycy mają więc rację, dowodząc, że wydarzenie z wiadrem i bitwą pod Zappolino było jedynie epizodem w długim konflikcie gwelfów i gibelinów, który zaczął się 200 lat przed bitwą o wiadro i trwał kolejnych 200 lat.

Tassoni pisze i szydzi

Ale bolońskie wiadro, stojące do dziś w ratuszu w Modenie (kopia wisi nieopodal w katedrze), działa na wyobraźnię. Całą historię została opisana przez Alessandra Tassoniego, barokowego pisarza, poetę i kpiarza, w poemacie heroikomicznym „Wiadro porwane” („La secchia rapita”). Tassoni wyśmiał tych z Bolonii i z tych z Modeny bez litości, okraszając całość sporą dozą wulgaryzmów. Niecały wiek później Alexander Pope, też poeta, ale angielski, skomponował podobny utwór, zatytułowany „The Rape of the Lock”.

Jak już wszyscy się wyśmiali, do akcji przystąpił Antonio Salieri, wenecki kompozytor Habsburgów (to ten od Mozarta), wystawiając w październiku 1772 roku w Wiedniu operę „La secchia rapita” (libretto napisał Giovanni Gastone Boccherini na podstawie Tassoniego).

Na premierze była cesarzowa Maria Teresa Walburga Amalia Christina von Habsburg, ale ponoć wyszła w połowie. Nic dziwnego – zastanawiała się pewnie, co zrobić z 84 tys. km kwadratów, które właśnie ukradła Polsce w czasie I rozbioru.



Zabezpieczone plastikiem wiadro można obecnie podziwiać w ratuszu w Modenie. Za darmo

FICHA CONSULAR DE QUALIFICAÇÃO

Esta ficha, expedida em duas vias, será entregue à Polícia Marítima

Nome por extenso ZUMBACH Jean Eugène

Admitido em território nacional em caráter negócios (temporário ou permanente)

Nos termos do art. 7 C letra do dec. n. 1967, de 1945

Lugar e data de nascimento Ursynow 14.4.15 /

Nacionalidade suíça Estado civil solteiro

Filiação (nome do Pai e da Mãe) Eugène e Aline

Profissão piloto

Residência no país de origem Paris

NOME	IDADE	SEXO
FILHOS MENORES DE 18 ANOS		

Passaporte n. 1201968 expedido pelas autoridades de Leg. Suíça Par na data 9.9.47

visado sob n. 910

ASSINATURA DO PORTADOR: [Signature]

BOHATEROWIE WOJENNI W CZASIE POKOJU STAJĄ SIĘ NIEPOTRZEBNI

Słynny myśliwiec Jan Zumbach w roli najemnika w Biafrze

Ciąg dalszy ze str. 1

Potem, przy ul. Quentin-Bauchart w ósmej dzielnicy, założył własną restaurację.

„Coraz bardziej tyłem. Znużyłem się w noc, muzykę pop i strumienie whisky – życie rujnujące siły” – opisywał. Wtem, w grudniu 1961 r., zadzwonił telefon, który wyrwał go z hedonistycznego odrętwienia. Miał znów wzbicić się w przestworza...

„Nasz wspólny przyjaciel Pierre Follorey powiedział mi, że nadal nie stracił pan zamilowania do przygód i nie miałby pan nic przeciw temu, żeby znów zacząć latać. Czy to prawda?” – pytał głos w słuchawce. Zumbach potwierdził bez wahania. Potem sprawy potoczyły się szybko. Tajemniczy pośrednik skojarzył go z Moïsem Czombe, przywódcą Katangi, bogatej w surowce na-

turalne prowincji, która chciała oddzielić się od nowo powstałej Demokratycznej Republiki Konga. Ten zaproponował mu całkiem lukratywny kontrakt najemnika i utworzenie katangijskich sił powietrznych.

Banda pijaków

Zumbach starał się wywiązać ze swoich zobowiązań jak najlepiej. Zorganizował transport samolotów z Europy do Katangi. Przeprowadził rekrutację pilotów i mechaników (wśród których byli dwaj Polacy: Wanowski i Bucik). Przygotował sieć ładowisk w dżungli. Był tak zderminowany, by powiększyć swoją flotę powietrzną, że wydebił nawet od Czombego jego ukończony samolot-pałac DC-3 wyposażony w meble i dywany, by przerobić go na wojskowy transportowiec. Jednak cały jego wysiłek poszedł na marne.

Przedewszystkim dlatego, że katangijscy dowódcy byli niekompetentni. Głównodowodzący armią gen. Muke był analfabetą, dlatego nie wiedział też, jak korzystać z map. Poza tym katangijska armia nie była zbyt groźną siłą. Zumbach opisywał ją jako bandę rzeźmieszków i pijaków. Jej jedynym mocnym punktem byli nieliczni biali najemnicy, wśród nich także Polacy (m.in. Rafał Gan-Ganowicz).

Poza tym Moïse Czombe i jego dwór znacznie bardziej niż finansowaniem wojny zainteresowani byli zapełnianiem swoich prywatnych kont w Szwajcarii. Ważniejszy był zakup np. hurtowej ilości luksusowych futer, które mogli potem z zyskiem spieniężyć.

Dług miliona franków

Wreszcie, od jesieni 1962 r. sprzymierzone siły Konga i ONZ

uzyskały przewagę w powietrzu. Nad Katangą zaczęły latać szwedzkie SAAB-y, w starciu z którymi śmigłowe samoloty Zumbacha nie miały szans.

Błyskawiczna ofensywa „nordystów” zakończyła się zwycięstwem Elisabethville, stolicy Katangi, w styczniu 1963 r. Czombe uciekł wraz ze swoją ekipą. Większość floty powietrznej Zumbacha została zniszczona na lotniskach przez samoloty ONZ, a on sam przez Angolę wrócił do Europy. Wymarzonej fortuny nie zarobił – Czombe był mu winny przeszło milion franków – jednak mimo to, jak sam przyznał, wrócił z Katangi na tyle majątny, że mógł „względnie urządzić się z żoną w Szwajcarii czy we Francji”.

Po przygodach w Kongu Zumbach czuł awersję do pracy w Afryce. Nie mógł przeboleć utraty kwoty, która mu się nale-



żała. Czombe był mistrzem uni-
ków - pilot nękał go bezskutecz-
nie. I byłby się w tej walce zatra-
cił bez reszty, gdyby w 1967 r. nie
spotkał swojego starego znajo-
mego, który poprosił go o po-
średnictwo w kupnie bom-
bowca. Zumbach załatwił mu
wysłużony amerykański B-26.

Lecąc do Biafry

Pieniądze przeszły z rąk
do rąk. Jednak po niedługim
czasie kolega zjawił się znów,
tylko tym razem był w towarzy-
stwie tajemniczego czarnoskó-
rego jegomościa. Spytali Zumba-
cha, czy nie zechciałby za odpo-
wiednią opłatą zaprowadzić sa-
molotu do miejsca przeznacze-
nia. „Poczułem, że budzi się we
mnie ów diabełek, który nie po-
zwalał mi zażywać zbyt długo
spokoju” - pisał później. I przy-
stał na ich propozycję bez waha-
nia.

Cała operacja przebiegła
w możliwie jak najgłębszej kon-
spiracji. Belgijski pilot przepro-
wadził maszynę z Paryża do Li-
zbony. Tam już czekał na nią
Zumbach. Wtedy znów pojawił
się ów tajemniczy ciemnoskóry
dżentelmen, który wyjawiał mu
wreszcie cel lotu. Oficjalnie Po-
lak miał przeprowadzić B-26
do Gabonu, jednak w czasie lotu
miał zgłosić awarię i koniecz-
ność awaryjnego lądowania
w Port Harcourt na terenie
Biafry, walczącej o niepodle-
głość południowo-wschodniej
części Nigerii. Trzeba było się-
gnąć po ten wybieg, ponieważ

separatystyczna republika nie
mogła legalnie nabywać broni.

26 czerwca 1967 r. Zumbach
wystartował ze stolicy Portuga-
lii. Wykonał dokładnie instruk-
cje czarnoskórego jegomościa
i bezpiecznie wylądował
w Biafrze. Miał tutaj oczekiwać
na samolot, który zabierze go
z powrotem do Europy. Spotka-
nie z pewną niezwykle chary-
zmatyczną osobą sprawiło, że
pozostał w Afryce dłużej, niż za-
mierał.

Wielkie mordowanie

Nigeria odzyskała niepodle-
głość w 1960 r. na fali dekoloni-
zacji. W wytyczonych przez Bry-
tyczków granicach zamknięto
ponad 250 grup etnicznych,
z czego trzy - Hausa, Joruba i Ibo
- były najliczniejsze. Hausa, mu-
sουλmanie, dominowali na pół-
nocy kraju. Jorubowie wyzna-
jący islam, chrześcijaństwo i ani-
mizm przemierzali na południo-
wym zachodzie kraju, w tym
w Lagos. Ibo, którzy zamieszki-
wali głównie południowy
wschód kraju, wyznawali różne
odmiiany chrześcijaństwa.

A ponieważ Ibo byli wyedu-
kowani, Brytyjczycy często po-
wierzali im stanowiska w admi-
nistracji na terenie całej Nigerii,
gdy była ona jeszcze kolonią.
Ten stan rzeczy utrzymał się
także po 1960 r. Co więcej, Ibo są
także niezwykle przedsiębior-
czym ludem - zwano ich nawet
Żydami Afryki. Swoje interesy
prowadzili często poza regio-
nem, w którym dominowali.

Jednym słowem - wysoka pozy-
cja ich ludu mogła budzić za-
zdrość. I to przyczyniło się po-
średnio do ich tragedii.

W 1966 r. kilku oficerów
z ludu Ibo przeprowadziło za-
mach stanu. Zamordowali paru
ważnych polityków pochodzą-
cych z północy i zachodu kraju.
Parę miesięcy później miał miej-
sce kontrapuc, tym razem pod
przywództwem gen. Yakubu
Gowona z północy. Na północy
Nigerii wymordowano przeszło
30 tys. Ibo. Setki tysięcy uchodź-
ców w panice ruszyły do swego
matecznika na południowym
wschodzie kraju.

Oto „John Brown”

W obliczu tych zdarzeń płk
Odumegwu Ojukwu - chary-
zmatyczny gubernator woj-
skowy tego regionu z ludu Ibo -
ogłosił w maju 1967 r. powstanie
Republiki Biafry. Liczył na to, że
przekona do swoich racji świa-
towych przywódców, a za pie-
niądze pochodzące ze sprze-
daży ropy naftowej z obszaru
delt Nigru będzie mógł prowa-

Pomimo słabego uzbrojenia
„latające straszdyło”, jak Zum-
bach zwał ów B-26, i pozostałe
jednostki miały na swoim kon-
cie kilka sukcesów.

Najbardziej spektakular-
nym było zbombardowanie
lotniska w Makurdi, gdzie
zniszczono kilka samolotów
transportowych i zestrzelono
śmigłowiec z grupą wysokich
rangą oficerów nigeryjskiej ar-
mii. Po tej akcji „Kamikaze
Brown”, jak nazwano w Biafrze
polskiego pilota, stał się boha-
terem. O jego wyczynie pisał
nawet „Sunday Times”, a miej-
scowe kobiety zasypywały go
mniej lub bardziej wysublimo-
wanymi propozycjami matry-
monialnymi.

Drugą operacją, która przy-
niosła mu wojenną sławę, był
atak na niszczyciel „Nigeria”.
Jednostka blokowała dostęp
do Port Harcourt, głównego
portu Biafry, przez który płynęło
do kraju zaopatrzenie, a ekspor-
towana była ropa. Zumbach
wiedział, że bez samolotu torpe-
dowego, wyposażony tylko

*W 1947 ROKU ZUMBACH ZAŁO-
ŻYŁ FIRMĘ „FLYAWAY”. DO ANGLII
PRZEMYCAŁ NP. ZEGARKI SZWAJ-
CARSKIE. DO PALESTYNY - ZŁOTO,
A DO WŁOCH - PAPIEROSY*

dzić wojnę. Nie wiedział jeszcze,
jak tragicznie się pomylił.

Gdy koła samolotu Zumba-
cha dotknęły pasa lotniska
w Port Harcourt, nigeryjska ar-
mia rozpoczęła ofensywę ma-
jącą zdławić rebelię. Ojukwu,
dysponujący nieporównywal-
nie mniejszymi siłami, miał nóż
na gardle. Jednak jego przeciwni-
cy mieli słabą stronę - nie po-
siadali ani jednego samolotu bo-
jowego. Dlatego też umiejęt-
ności „Johna Browna”, bo pod ta-
kim pseudonimem pracował,
były mu niezbędne do osiągnię-
cia przewagi.

Nie zwlekał, kazał swoim lu-
dziom zerwać z łóżka Zumbacha
zmęczonego po długim locie
i zaprosił go do siebie na roz-
mowę. Do przyjęcia stanowiska
nieoficjalnego szefa biafrańskich
sił powietrznych ostatecznie
skłoniła Polaka kwota 4 tys. dol.
miesięcznie płatna z góry, którą
mu zaproponowano. Ojukwu
naciskał, by działać natych-
miast.

„Wybuchowe rondle”

Zumbach z miejsca zabrał się
do pracy. Kazał pomalować B-26
w maskujące barwy, a na jego
dziobie wymalować pysk re-
kina. Zainstalowano karabiny
maszynowe. Zamiast bomb,
których nie można było kupić,
trzeba było zabrać na pokład
„wybuchowe rondle” autorstwa
miejscowego pirotechnika,
które wyrzucano przez drzwi
komory bombowej, jak w czasie
I wojny.

w „wybuchowe doniczki”, nie
może jej zatopić. Mimo to zaata-
kował - i to skutecznie.

Koniec przygody

Po czterech miesiącach
służby Jan Zumbach zdecydo-
wał się opuścić Biafrę. Pomimo
tego, że wykonywał wiele lotów
bojowych, ich rezultaty - głów-
nie z powodu braków sprzęto-
wych i charakterystyki terenu,
w którym toczyły się walki -
były śmieszne. Bycie „upierdli-
wym komarem” nużyło go i wy-
czerpało psychicznie. W do-
datku wiedział, że ta sytuacja ra-
czej nie ulegnie poprawie.

Na jego oczach przedstawie-
ciele Ojukwu w Europie, najczę-
ściej synowie wodzów Ibo, de-
fraudowali potężne środki po-
wierzone im na zakup broni,
fundując sobie drogie auta i pro-
wadząc wystawne życie. Poza
tym, co najważniejsze, mocar-
stwa odwróciły się plecami
do Biafry, np. Wielka Brytania
silnie wspierała Nigerię. Historia
pokazała, że miał rację. Biafra
skapitulowała w 1970 r. W wy-
niku działań wojennych zginęło
ok. miliona ludzi.

Okazało się, że była to ostat-
nia wielka, stricte wojenna wy-
prawa Zumbacha. Po niej, jak pi-
sał w 1972 r., nabrał przekonania,
że „przygody lepiej jest opowia-
dać, niż kontynuować”. Jak po-
kazują jego późniejsze losy oraz
mroczne okoliczności śmierci,
mieszkańska idylla nie uwiodła
go na długo. Nie umiał żyć bez
ryzyka.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ ŚLĄSKI



**W śledztwie Arnold ze szczegółami opowiadał
prokuratorowi, jak mordował kolejne prostytutki**

Bohdan Arnold – grzeczny i pracowity morderca ze Śląska

**Nazywany był władcą much. Zabił cztery kobiety zarabiają-
ce na życie prostytutką. Należał do najgroźniejszych seryj-
nych morderców PRL - nie sposób oszacować, ile mógłby za-
bić kolejnych ofiar, gdyby nie został schwytany.**

Bohdan Arnold urodził się w 1933 r. w Kaliszu. Pochodził z zamoż-
nej, inteligentnej rodziny, ale dość szybko zerwał rodzinne więzy.
Już jako nastolatek miał problemy z seksem, a pierwszy związek
małżeński zawarł w wieku 18 lat. Pił i znęcał się nad żoną, więc
szybko wystąpiła o rozwód. Potem miał dziecko z konkubiną,
którą porzucił, gdy była w ciąży, i żenił się jeszcze dwukrotnie.

Za „pracą i szczęściem”

Gdy miał 27 lat, wyjechał na Górny Śląsk. W Katowicach był
uważany za spokojnego, pracowitego, grzecznego wobec kobiet
elektryka. Żył i pił samotnie, podobnie jak tysiące rozbitków ży-
ciowych, których przyciągały kopalnie i huty. Zabijać zaczął
w 1966 r.

Sprawa wyszła na jaw 8 czerwca 1967 r. Józef Rybosz i jego brat
Walter zgłosili na milicję, że przy ul. Dąbrowskiego 14 z mieszka-
nia na poddaszu wydobywa się nieprawdopodobny smród,
a okna obsiadły roje much. „Pod parapetem leżały ludzkie zwłoki
w stanie daleko posuniętego rozkładu. W łazience stała duża
drewniana skrzynia murarska obita cynkową blachą. W jej wne-
trzu ujawniono kilka ciał. Nie mogliśmy określić płci ani nawet
liczby zwłok. (...) Na powierzchni pływała rozgotowana ludzka
głowa” - zapisali.

Urwał mu się sznur...

8 czerwca - gdy milicja przeszukiwała mieszkanie - Bohdan
Arnold stał w tłumie gapiów przed kamienicą. Uciekł. Przez kilka
dni ukrywał się, chciał też popełnić samobójstwo, ale urwał mu
się sznur. 14 czerwca zgłosił się na milicję.

Przyznał się do zamordowania czterech prostitutek. Trzy
z nich udało się zidentyfikować: Marię B., Stefanę M. i Helgę S.
W toku śledztwa ze szczegółami opowiadał milicjantom, jak po-
znawał prostytutki, zwabił do domu, związywał, gwałcił i zabi-
jał.

„Maria B., broniąc się, zadrapała mnie w okolicę nadgarstka.
Pod wpływem bólu chwyciłem leżący na kuchence młotek murar-
ski, którym uderzyłem ją dwa lub trzy razy w głowę i poczułem, że
jej ciało wiotczeje. (...) Obawiając się, że ktoś odkryje zwłoki, scho-
wałem je do tapczanu” - czytamy w zeznaniach Arnolda.

Ostatni papieros

W toku śledztwa Bohdan Arnold ze szczegółami opowiadał
i pokazywał milicjantom, jak poznawał prostytutki, zwabił
do swojego domu, związywał, gwałcił i zabijał. Podczas wizji
lokalnej w mieszkaniu przy ul. Dąbrowskiego 14 dokładnie
pokazywał, co robił każdej z ofiar.

- Do winy poczuwam się i zdaję sobie sprawę z tego, co zrobi-
łem, co robię, co mówię. Proszę nie uważać, że chcę się przedsta-
wiać za niepoczytalnego. Pragnę jedynie, aby świadkowie mówili
tak jak było naprawdę - mówił przed sądem.

Po sześciu dniach procesu i braku skrucy 9 marca 1968 r. Ar-
nold został skazany na karę śmierci. 16 grudnia wyrok wykonano,
a morderca przed śmiercią wypalił papierosa.

Katarzyna Sklepik

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN, Biuro Ogłoszeń, Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
LUBLIN, Biuro Reklamy, Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Auta każde, uszkodzone i całe, motocykle, ciągniki rolnicze, poleasingowe. Najkorzystniej, gotówka, 798-566-274

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkla, kostki brukowej itp. odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnięcie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustroonie.pl

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

ALA 50 lat. tel. 781-981-776
PAN 50 lat BI. t.726-288-400
SANDRA, 885-213-554

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA KAMIŃSKA
Utraciła wiarę

Aktorka znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie, podczas którego pojawiły się m.in. religijne symbole i prowokacyjna scenografia. Jednym z jej elementów był konfesyjonał z krzyżem, a na telebimie wyświetlano różnego rodzaju wizualizacje, w tym także grafiki nawiązujące do postaci Jezusa. Podczas niektórych utworów oraz przemówień artystki ze sceny padły wulgaryzmy. Potem w Pu-delku skomentowała show, które promuje jej nowy album „Sublimacja”. - Zdaję sobie sprawę, że płyta może wzbudzać kontrowersje, bo jest bezkompromisowa i poruszam na niej tematy trudne - kwestię wychodzenia ze współzależnienia czy niespełnionego macierzyństwa. Koncert zaczął się moją spowiedzią, klęcząc przy konfesjonale wykonałam piosenkę „Apostazja”, która opowiada o mojej utracie wiary w człowieka - powiedziała.



FOT. FOT. ADAM JANKOWSKI

Julia Kamińska znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie

DODA
Odsłania wdzięki

Piosenkarka ostatnio nieco się uspokoiła - ale nie do końca. 42-latka konsekwentnie dba o to, by o niej nie zapomniano. Kilka dni temu zaprezentowała się instagramowej publiczności w rozneglizowanej odsłonie. Tym razem w stylizacji do kriokomory. „To nieprawda, że najbardziej frapującym pytaniem ludzkości jest, co było pierwsze - jajko czy kura? Pytanie, które rządzi umysłem to czy jak Doda wejdzie do kriokomory, to ta zapłonie?” - podisała fotografie, na której ma na sobie różowy kostium kąpielowy. Potem na jej profilu na Instagramie pojawiło się odważne nagranie z kabiny górskiej kolejki linowej. Widzimy na nim, jak stojąca tyłem do obiektywu celebrytka zdejmuję bluzkę, pokazując obserwatorom wytatuowane plecy i bok piersi. „A jak inaczej się przebrać?” - podisała film z wypoczynku w górach.

EWA CHODAKOWSKA
Dostała odpowiedź

Celebrytka zbudowała fitnessowe imperium, które od początku jest porównywane do działalności prowadzonej przez Annę Lewandowską. Nic więc dziwnego, że media nakręcają konflikt między obiema paniami. Nie ma on jednak nic wspólnego z rze-

czywistością - przynajmniej tak twierdzi Chodakowska w rozmowie z Wirtualną Polską. - Ja Ani nie będę postrzegać jako konkurencji. Nigdy tego nie zrobię. Anka jest dla mnie osobą, która działa na tej samej płaszczyźnie, która wspiera, motywuje, inspiruje, która namawia do zdrowego stylu życia. I to jest dla mnie najważniejsze. (...) Nie było konfliktu, nie ma więc pojednania w momencie, kiedy nie ma konfliktu - deklaruje celebrytka. I dodaje: - Z Anią ostatnio rozmawiałam na święta Bożego Narodzenia, wysłałam jej wiadomość i życzenia świąteczne - i dostałam piękną odpowiedź. Nie ma tutaj żadnego konfliktu.

TOMASZ STOCKINGER
Wyciągnął wnioski

Ceniony aktor i jego syn Robert udzielili wspólnego wywiadu w podcaście Wojewódzki & Kędziński, podczas którego pojawił się wątek pijackiego rajdu aktora „Klanu”. W 2009 roku Tomasz spowodował wypadek drogowy, uderzając w inne auto i uciekając z miejsca zdarzenia. Jak się okazało, był pod wpływem alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że miał 2,3 promila w wydychanym powietrzu. Kiedy Wojewódzki wrócił do tamtego wydarzenia, Robert powiedział: - Myślisz, że zrobi-

łem tacie suszarkę? Nie, tata oczywiście wiedział, że popełnił ogromny błąd i bohaterko wyciągnął z tego wnioski. To jest pewna rysa na taty wizerunku i nigdy po tym nie pozwolił sobie na podobną głupotę. Wyciągnął z tego wnioski, naprawił się i jestem z tego bardzo dumny, bo wiem, że mogę być o tatę spokojny - podkreślił.

NATALIA NIEMEN
Nie chciała bić dzieci

W najnowszym wywiadzie dla Kozaczka piosenkarka otworzyła się na temat macierzyństwa. Gorzko mówiła o zasadach, jakie panują u baptystów, do których przez lata należała. - Zrobiłam bardzo dużo paskudnych rzeczy moim synom. Ale naprawiłam to. (...) Byłam niestabilną emocjonalnie matką. (...) Denerwowałam się na nich bez sensu. Jakie ja miałam z tego tytułu poczucie winy... To jest straszne, bo robisz coś, czego nie chcesz, nie potrafisz i wiesz, że nie wolno ci tego robić, że nie możesz - wyznała. I dodała: - Baptysti uważają, że trzeba bić małe dzieci za karę. Bo jak ich nie bijesz, to się nie nauczą. Bardzo trudno było mi wcielić te zasady w życie. Moja szwagierka, żona brata mojego ówczesnego męża, nawet obrażała się na mnie, że nie chcę bić dzieci.

REKLAMA 0011493149

„Zarząd Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Lublinie ogłasza

pisemny przetarg ofertowy

na sprzedaż prawa odrębnej własności lokali przy:

- 1.ul. Pana Balcera 11/1 o pow. użyt. 47,90 m²** (I klatka), parter, udział 4790/2156628, cena wywoławcza: 419.000,00 zł, wadium: 20.950,00 zł;
- 2.ul. Pana Balcera 11/3 o pow. użyt. 38,70 m²** (I klatka), parter, udział 3870/2156628, cena wywoławcza: 378.000,00 zł, wadium: 18.900,00 zł;
- 3.ul. Pana Balcera 11/34 o pow. użyt. 57,40 m²** (II klatka), parter, udział 5740/2156628, cena wywoławcza: 480.000,00 zł, wadium: 24.000,00 zł;
- 4.ul. Pana Balcera 11/35 o pow. użyt. 61,90 m²** (II klatka), parter, udział 6190/2156628, cena wywoławcza: 508.000,00 zł, wadium: 25.400,00 zł;
- 5.ul. Pana Balcera 11/56 o pow. użyt. 47,90 m²** (III klatka), parter, udział 4790/2156628, cena wywoławcza: 420.000,00 zł, wadium: 21.000,00 zł;

Wadium należy wpłacać na rachunek bankowy w Spółdzielczym Banku Powiatowym w Piaskach nr 89 8689 0007 7000 6795 2000 0060.

Oferty wraz z dowodem wpłaty wadium oraz oświadczeniami: o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych i o zapoznaniu się z warunkami przetargu oraz lokalem należy składać w sekretariacie Spółdzielni ul. Rzekiego 21 w terminie do 10.04.2026 r.

Otwarcie ofert nastąpi: 13.04.2026 r.

Mieszkanie można oglądać po uprzednim skontaktowaniu się z Administracją Os. im. M. Konopnickiej ul. Juranda 8, tel.: 509 845 305 i 573 104 941.

Zastrzega się prawo do zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferty oraz odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn na każdym etapie, bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników.

Szczegółowe informacje: Dział Członkowski tel.: /81/ 528-07-22; 528-07-21.

Regulamin warunków przetargu dostępny jest na stronie internetowej Spółdzielni: www.spoldzielnialsm.pl.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.

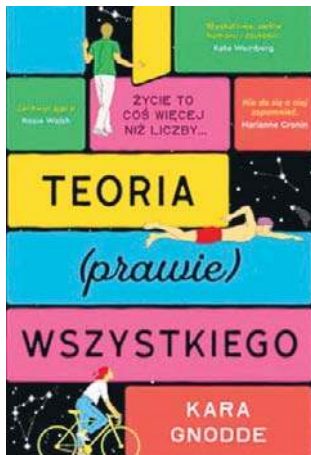


Craig Mod

„Gdzie rosną cedry”

Na półwyspie Kii cedrowe lasy toną w porannej mgie, tradycyjne pensjonaty minshuku kuszą przytulnym ciepłem, a święte bramy torii prowadzą do świata dawnych bogów. Craig Mod wyrusza prastarym szlakiem Kumano Kodo, którego kamienie szepczą pod stopami historii dawnych cesarzy, skromnych pielgrzymów i surowych rytuałów inicjacyjnych. W podróż zabiera wyjątkowego towarzysza – przyjaciela z dzieciństwa, który zginął tragicznie wiele lat temu i z którego stratą wciąż nie może się pogodzić. Podczas wędrówki Craig stopniowo odnajduje spokój. Ta wzruszająca opowieść kołuje umysł i zaprasza do wspólnej wędrówki.

Znak Literanova



Kara Gnodde „Teoria (prawie) wszystkiego”

Art kocha liczby. Mimi kocha Artę, swojego brata. Ale czuje, że z powodu ciągłego zajmowania się nim jej własne życie przelatuje jej między palcami. Art jest matematycznym geniuszem, jak ich tragicznie zmarły ojciec. Każdego dnia dzień toczy się w tym samym rytmie, jest – musi być – dokładnie taki sam. Mimi w głębi duszy jest uosobieniem twórczego chaosu. Ale zmusza się do nudnej pracy, by zapewnić bratu dom, jakiego potrzebuje, jaki zapewnili mu ich rodzice, gdyby wciąż żyli. Aż do dnia, w którym mówi DOŚĆ i postanawia poszukać miłości. Życie neuroróżnorodnego rodzeństwa za chwilę zmieni się o 180 stopni. Czy ich więź to wytrzyma? Wyjątkowo czuła opowieść, cudownie podnosząca na duchu.

Albatros



Jacek Witecki „Tajemnice istnienia”

Zbiór opowiadań. Dyzio podróżuje przez życie wbrew swojej woli. Miotany wichrami przypadku, zderza się z absurdami świata i poszukuje odpowiedzi na pytanie o własne pochodzenie. Matka – kobieta obsesyjnie śledzi kochanka swego zmarłego syna. Do śmierci doprowadziło go zażycie śmiertelnej dawki jej środków nasennych. Magik – nowy uczeń stara się zyskać akceptację rówieśników za pomocą magicznych sztuczek. Gdy spotyka się z brutalną przemocą otoczenia, ucieka się do niezwykłej formy zemsty. Nieciekawa historia – w obliczu obojętności niespełniony artysta podejmuje desperackie próby nawiązania relacji z drugą osobą – poprzez zabójstwo, a właściwie samobójstwo, z jej ręki.

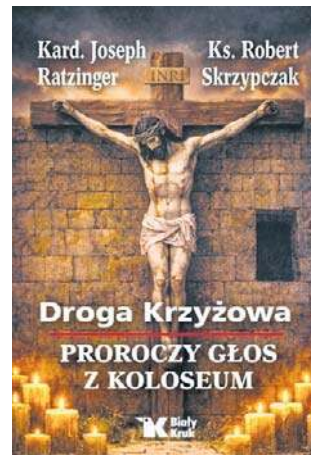
Rebis



Katarzyna Puzyńska „Noc trzydziesta”

W deszczowy jesienny poranek w stawie rybnym w okolicach Zalesia odkryte zostaje topielec. Wkrótce wychodzi na jaw, że tydzień wcześniej na pobliskim leśnym parkingu komisarz Iwo Wilkowski odkrył brutalnie okaleczone zwłoki dwójki młodych ludzi. Obrażenia pasują do tych zadawanych wcześniej przez seryjnego mordercę zwanego Amorem. Tyle tylko że potwornego zabójcę zakochanych zatrzymano trzydzieści lat temu. Czyżby pojawił się naśladowca? A może popełniono błąd i prawdziwy sprawca jest jednak na wolności? Dzięki dziennikarce śledczej Oliwii Bacewicz podkomisarz Michalina Murawska szybko odkrywa, że przerażające wydarzenia z przeszłości mają związek z jej rodziną.

Prószyński i S-ka



Kard. Joseph Ratzinger, ks. Robert Skrzypczak „Droga Krzyżowa...”

Słowa rozważań kard. Josepha Ratzingera z roku 2005 są dziś jeszcze bardziej aktualne niż wówczas. Wygłosił je owego roku w Wielki Piątek podczas nabożeństwa Drogi Krzyżowej w Koloseum, odprawianego w zastępstwie ciężko chorego Jana Pawła II. Najbliższy współpracownik Papieża napiętnował tych, którzy będąc w Kościele, odchodzą od nauki Chrystusa i ją przeinaczają. Którzy się sprzeniewierają Zbawcy. Kard. Joseph Ratzinger mocno nami potrząsa, żebyśmy jako katolicy nie pozostawiali bierni. Ks. prof. Robert Skrzypczak w drugiej części książki, odwołuje się do tych rozważań kardynała. Stacjom Drogi Krzyżowej towarzyszą odpowiednio reprodukcje wspaniałych dzieł sztuki.

Biały Kruk

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny mówi, że krótka rozmowa przyniesie dobrą wiadomość i poprawi nastrój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Dzień sprzyja spokojnym decyzjom. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoją cierpliwość i zaoferuje pomoc.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja komunikatywność zadziała na twoją korzyść. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowa znajomość może okazać się bardzo inspirująca.

Byk (20.04 - 20.05)

Postaw na odpoczynek i rozmowę z bliską osobą. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja podpowie ci rozwiązanie drobnego problemu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na zbyt impulsywne decyzje.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobry moment na porządkowanie spraw i planów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że mały sukces poprawi ci humor na resztę dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach będzie dziś kluczowa. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa pomoże zakończyć nieporozumienie.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś mówi, że motywacja pomoże ci ruszyć z projektem, który od dawna był odkładany. Wieczór przyniesie niespodziankę.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek doda ci energii i inspiracji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja znacznie przynosi efekty. Horoskop dzienny mówi, że ktoś zauważy i doceni twoje starania.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom. Horoskop dzienny radzi zapisać inspiracje, bo jedna z nich może przerodzić się w coś większego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek mówi, że rozmowa i chwila dla siebie pomogą odzyskać równowagę.

NASZE SMAKI

Z kilku składników przygotujesz zakwas na żurek

Jak zrobić domowy zakwas na żurek? Jak długo można go przechowywać? Między innymi na te pytania odpowiada Aleksander Zachuta, szef kuchni, Małopolski Ambasadork Smaku.

Domowy zakwas na żurek to sfermentowana mąka żytnia z wodą i odrobiną przypraw. Zakwas na żurek fermentuje za pomocą bakterii kwasu mlekowego, które dostają się do rozczynu z powietrza.



Domowy zakwas na żurek

Składniki
1 l przegotowanej i ciepłej wody
1 szklanka mąki żytniej z otrębami lub płatki owsiane
2-3 ząbki czosnku (lekko rozgniecione, nie więcej)
kilka liści laurowych
kilka ziaren ziela angielskiego
pięćka chleba na zakwasie (bez ulepaczcy)

Do czystego słoika wsypujemy mąkę (ewentualnie płatki), zalewamy ciepłą wodą i dokładnie mieszamy. Dodajemy przyprawy i czosnek oraz pięćkę chleba. Zakwas na żurek przykrywamy lnianą ściereczką. Musi do niego dochodzić powietrze.

Zakwas na żurek odstawiamy na parę dni w ciepłe miejsce. Musi się zakisić. Potrwa to od 3 do 5 dni w zależności od tego, jaką mamy temperaturę w mieszkaniu. Po ukiszeniu wlewamy zakwas na żurek do przygotowanej bazy na żupę i zostawiamy odrobinę zakwasu w słoiku, który chowamy do lodówki. Gdy będziemy ponownie kisić zakwas, wystarczy dodać 6 łyżek mąki żytniej i dolać kolejny 1 litr ciepłej wody i odstawić na parę dni w ciepłe miejsce. Są szkoły, które twierdzą, że do barszczu białego używa się mąki pszennej, a do żurku mąki żytniej. Ma to być zakwas na żurek, więc wybrałem mąkę żytnią. Pamiętajmy, że im wyższa

liczba przy typie mąki, tym lepiej. Więc mąka typu 2000 na zakwas na żurek będzie najlepszym wyborem. Gotowy zakwas na żurek przelany do szklanego pojemnika (butelka lub słoik) i przechowywany w lodówce najlepiej zużyć przez dwa tygodnie. W dobrze przechowywanych warunkach – nawet miesiąc. Zakwas na żurek będzie zepsuty, gdy zamiast przyjemnego aromatu wyczujesz mocny, nieprzyjemny zapach. Na wierzchu może pojawić się pleśń albo brązowa skorupa. Aby tego uniknąć, musisz zadbać o czystość naczyń i przyborów podczas przygotowywania zakwasu, a także od czasu do czasu go mieszać.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Tadeusza Maryniaka.

ROZWIĄZANIE: KOLEJE LOSU NIE JEZDZĄ PO SZYNACH.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

krzyżówka paronazyczna: spróbuj podać poprawną formę słowa „wzrost”;
paronazyczna: „Wszystko stracone”, krzyżówka z następnym: Płacz zagodził żalostę;
duet joiek: leśne ujęcie; logogryf: koniec naszych dni”; sztyr: rena Kwiatkowska; krzyżówka A-Z: czerwona; krzyżówka Margaret.

Kamil Kosowski: Legia i Widzew muszą pójść za ciosem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. O piłce w wydaniu ligowym rozmawiamy z Kamilem Kosowskim - byłym reprezentantem Polski, ekspertem Canal+ Sport.

Przed nami 25. kolejka w ekstraklasie. Legia, która wciąż nie może się wydostać ze strefy spadkowej, zagra na wyjeździe z Radomiakiem, w którym doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi - trenera Goncalo Feio zastąpił Kiko Ramirez. Legia najgorsze ma za sobą?
Tak daleko bym się nie posunął. Wyniki się poprawiły, ale jak patrzmy na boisko, to jeszcze daleka droga, aby Legia grała tak jak życzyłby sobie tego Marek Papszun. Co jednak najważniejsze dla Legii, to punktuje i styl teraz schodzi na dalszy plan. Jeżeli chodzi o system gry i taktykę, to jest zdecydowanie lepiej. Do tego trzeba jeszcze dołożyć trochę gry kombinacyjnej i strzelać gole.

Legia ma paszę pięciu meczów bez porażki, a jej ostatni rywal, Cracovia, nie wygrał od pięciu spotkań. To kryzys, „Pasów”?
Zastanawiam się, co złego dzieje się w Cracovii. Drużyna, która potrafiła zagrać kombinacyjnie, stworzyć fajne akcje i zatakować, zalicza duży regres. Gra bardzo czytelnie, powoli i przede wszystkim mało widowiskowo.



FOT. OSKAR NOWAK/POLSKA PRESS

- O mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Na Raków trenera Tomczyka jest za wcześnie

Coraz ciekawiej w walce o mistrzostwo Polski. Po 24. kolejkach sensacyjnym liderem jest Zagłębie Lubin. Drużyna prowadzona przez trenera Leszka Ojrzyńskiego będzie w stanie dowieźć do końca sezonu prowadzenie?
Myślę, że w tym momencie Zagłębie i trener Ojrzyński do-

brze się bawią. Fajnie wspólnie pracują na boisku i to się przekłada na wyniki. Bardzo mi się podoba, jak Ojrzyński pracuje z piłkarzami, bo w Lubinie było dużo transferów, osłabienie, a jednak szkoleniowiec potrafił wprowadzić do drużyny solidność, dobrą atmosferę i to na dziś wystarczy,

żeby być liderem ekstraklasy. Nie wydaje mi się jednak, żeby Zagłębie wywalczyło tytuł.

Kto zatem zostanie mistrzem?

Moim zdaniem o mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia. Wydaje mi się, że kwestia złotego medalu rozegra się między nimi.

Do tego grona nie wlicza Pan Rakowa Częstochowa?

Trener Tomczyk potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby wprowadzić w tym zespole wszystkie swoje pomysły, Raków gra też w Lidze Konferencji.

Świetny debiut w roli trenera Widzewa Łódź zaliczył Aleksandar Vuković. Jego zespół, który wciąż znajduje się w strefie spadkowej, pokonał Lecha. Widzew uniknie degradacji?

Gratulacje dla Vuko za ten pierwszy mecz, ale na pochwyt, a tym bardziej zachwyt, jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Widzew - podobnie jak Legia - był solidny, ale przede wszystkim zdobył trzy punkty, choć broń bardzo nisko. Trener nie zabrał na mecz dwóch piłkarzy, którzy Widzew sporo kosztowali, pokazując tym samym, że także w tym klubie trzeba ciężko pracować, aby zasłużyć na miejsce w składzie.
©P

Mistrzowie podejmą wicemistrzów. Lublinianie poznali też rywala w LM

Krzysztof Szuptarski
k.szupatrski@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. W 25. kolejce PlusLigi Bogdanka LUK Lublin zmierzy się dziś u siebie z aktualnym liderem tabeli, Aluronem CMC Wartą Zawiercie. Potyczka w hali Globus rozpocznie się o godz. 20.

Bogdanka LUK do starcia z Zawiercianami przystąpi w znakomitych nastrojach. Mistrzowie Polski w niedzielę (8 marca), w hitowym starciu wygrali w stolicy z PGE Projektem 3:1 i zbliżyli się do drugich w tabeli Warszavian na jedno oczko. Stołeczny team ma w dodatku o jeden pojedynek rozegrany więcej.

Wieczorny triumf z Aluronem CMC Wartą, pozwoli więc wskoczyć Lublinianom na fotel wicelidera, co na kolejną przed zakończeniem rundy zasadniczej ma kluczowe znaczenie w kontekście play-offów.

Natomiast zespół trenera Michała Winiarskiego jest już pewny, że do nich przystąpi z pierwszego miejsca. Aluron CMC Warta wyprzedza obecnie PGE Projekt o osiem punktów, natomiast Bogdankę LUK o dziewięć. W ostatniej kolejce odniósł szóste zwycięstwo z rzędu. „Jurajscy Rycerze” pokonali przed własną publicznością Cuprum Stilon Gorzów Wielkopolski 3:1, dopisując do ligowej tabeli kolejne trzy oczka. MVP spotkania wybrany został Bartosz Kwolek, zdobywca 14 punktów.

- Teraz jest okres, w którym gramy tylko jeden mecz w tygodniu. Przez całe siedem dni ciężko pracujemy nad tym, żeby przed fazą play-off złapać szczyt formy. Pokazaliśmy jednak swoją siłę i to nas bardzo cieszy - podkreślał w klubowych mediach Bartosz Kwolek, przyjmujący Zawiercian.

W pierwszej części sezonu, 12 listopada ubiegłego roku, Bogdanka LUK przegrała w Zawierciu po tie-breaku z wicemistrzami kraju. Świetny mecz w szeregach gospodarzy zagrał wtedy Bartłomiej Boładź, który zdobył aż 30 punktów dla triumfatorów.

Co ciekawe drużyna z Zawiercia w poprzedniej kampanii walczyła z Bogdanką LUK w finale PlusLigi, przegrywając serię do trzech zwycięstw 1:3. W trwających rozgrywkach głównym celem drużyny z województwa śląskiego jest przede wszystkim zdobycie mistrzostwa Polski, które jeszcze nigdy nie padło jej łupem.

Zawiercianie od 3 stycznia pozostają niepokonani i coraz mocniej stawia się ich także wśród faworytów nie tylko do triumfu w Polsce, ale i w Europie. W 1/4 finału Ligi Mistrzów zmierzą się z Cucine Lube Civitanova z Włoch.

W LM z PGE Projektem

Podopieczni trenera Stephane'a Antigi w środę (11 marca) poznali swojego rywala w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Będzie nim ekipa PGE Projektu Warszawa, która w rundzie play-off wyeliminowała włoski Itas Trentino.

W pierwszym spotkaniu drużyna z Trydentu wygrała w stolicy 3:2, natomiast w rewanżu w Italii górą byli Warszawianie - triumfowali także po tie-breaku. W tej sytuacji do wyłonienia zwycięzcy rywalizacji potrzebny był złoty set. Padł on finalnie łupem teamu trenera Kamila Nalepki, którzy tym samym zameldowali się w 1/4 finału tych elitarnych rozgrywek, gdzie czeka na nich już drużyna z nadbystrzycy, debiutująca w europejskiej elicie.
©P

Reprezentacja Polski na mistrzostwa w Toruniu

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKI ATLETYKA. Wiemy, kto z Polaków wystąpi w halowych mistrzostwach świata, których gospodarzem będzie - w dniach 20-22 marca - Toruń. Reprezentacja liczy na razie 32 sportowców.

Poprzednio Polska gościła najlepszych lekkoatletów pod dachem w 2014 roku. Wówczas mistrzostwa świata organizował Sopot i „Ergo Arena”.

Dwanaście lat temu nasi zawodnicy zdobyli trzy medale - złoty Kamila Lićwinko w skoku wzwyż oraz srebrne w biegu na 800 metrów - Angelika Cichocka i Adam Kszczot.

- Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników - twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmura.



FOT. ARCHIWUM: WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Dominik Kopeć z Agrosu Zamość będzie jednym z trzech reprezentantów województwa lubelskiego

Wcale nie jest wykluczone, że nasza ekipa może jeszcze powiększyć się, na skutek decyzji World Athletics (np. wykorzystując przywilej gospodarza czy korzystając z dodatkowych miejsc dzięki relokacji).

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja - mówi Kuba Szymański. - Zobaczymy, kto wytrzyma.

Skład reprezentacji Polski na HMŚ:

Kobiety
60 m: Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda
400 m: Natalia Bukowiecka i Justyna Święty-Ersetic
800 m: Julia Jaguściak i Anna Wielgosz
1500 m: Klaudia Kazimierska

60 m pł.: Pia Skrzyszowska wzwyż: Maria Żodzik w dal: Anna Matuszewicz pięciobój: Paulina Ligarska i Adrianna Sułek-Schubert sztafeta 4x400 m: Bukowiecka, Święty-Ersetic, Weronika Bartnowska, Anna Maria Gryc, Anastazja Kuś, Marika Popowicz-Drapała i Klaudia Osipiuk (AZS AWF Biała Podlaska).

Mężczyźni
60 m: Dominik Kopeć (Agros Zamość) i Oliwier Wdowik
800 m: Filip Ostrowski i Maciej Wyderka
1500 m: Kamil Herzyk
60 m pł.: Damian Czykier i Jakub Szymański
wzwyż: Mateusz Kołodziej-ski

kula: Konrad Bukowiecki sztafeta 4x400 m: Kajetan Duszyński, Marcin Karolewski, Mikołaj Pyszka, Mateusz Rzeźniczak, Wiktor Wróbel i Remigiusz Zazula (AZS UMCS Lublin). ©P



FOT. ARCHIWUM: WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Siatkarze z Lublina i Zawiercia zmierzyli się ze sobą w ubiegłorocznym finale PlusLigi. Teraz także, przynajmniej w teorii, może dojść do takiego finału

SPORT

www.sportowy24.pl

„Nasz potencjał tkwi w systemie oraz w uniwersalności graczy”

Marcin Puka
m.puka@kurierlubelski.pl

RUGBY. Andrzej Kozak, trener rugbyistów PGE Edach Budowlanych Lublin, mówi o celach na rundę wiosenną Ekstraligi.

W czym tkwi potencjał PGE Edach Budowlanych Lublin?
W systemie i uniwersalności graczy. Niestety mamy problemy ilościowe: kadra zawodników jest ograniczona. Mamy w drużynie bardzo dużo doświadczonych zawodników i kilku bardzo młodych. Ta mieszanka rutyny i świeżości może być bardzo groźna jeśli młodzi zawodnicy będą grać na poziomie Ekstraligi.

Czy doszło do ruchów kadrowych w zespole?

Właściwie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Kilku najstarszych zawodników w tym momencie nie deklaruje dalszej gry, ale liczymy, że w jakichś pojedynczych meczach, szczególnie u siebie wesprą nas. Mamy dwóch nowych zawodników (filara i dziesiątkę), którzy podpisali z nami kontrakty, ale na razie z przyczyn proceduralnych-wizowych nie przylecieli i nie wiadomo, kiedy będą.

O co powalczycie w rundzie wiosennej Ekstraligi?

Przed nami dwa mecze z bardzo mocnymi przeciwnikami, którzy są wyżej od nas w tabeli



FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANIEK

i z którymi nie wygraliśmy już od ponad dwóch lat. Od wyników tych meczy zależy, czy z kwalifikujemy się do szóstki i będziemy w grze o medale.

Jak ocenia pan najbliższego rywala, ORLEN Orkan Sochaczew, z którym zmierzycie się w sobotę na wyjeździe?

To chyba najlepsza drużyna w ostatnich pięciu latach i będzie zdecydowanym faworytem, ale nie jedziemy do Sochaczewa tylko zagrać mecz. Orkan gra bardzo szybko i efektywne rugby, ale my mamy swoje atuty i jeżeli uda nam się wprowadzić nasze reguły, a mamy na to pomysł, i jeśli zagramy skutecznie w obronie jeden na jeden, to będziemy mogli powalczyć o korzystny wynik. ©©

SIATKÓWKA

Dzisiaj (godz. 17:30) siatkarze InPost ChKS Chełm podejmą ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle. Podopieczni trenera Krzysztofa Andrzejewskiego przystąpią do tego spotkania już pewni utrzymania w PlusLidze. To efekt porażki drużyny z Częstochowy, we własnej hali ze Skrą Bełchatów 0:3. – Mamy to! Mamy utrzymanie! Jak ja się cieszę – napisał na swoim facebookowym profilu Jakub Banaszek, prezydent Chełma.



FOT. DAWID WYGAS

KOSZYKÓWKA

Okazja zobaczyć Start
PGE Start Lublin (bilans 7-14) w sobotę (godz. 15) zagra w hali Globus z Anwilem Włocławek (11-10). Potem czerwono-czarnych czeka seria pięciu meczów wyjazdowych.

Wyjechali na tor w Lublinie, ale szybko z niego zjechali...

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. Kilkadziesiąt minut trwał wczorajszy, pierwszy w tym roku trening na torze w Lublinie. Nawierzchnia, mimo prowadzonych przez ostatnie dni prac, okazała się jeszcze zbyt grząska.

Jako pierwszy na jazdę testową wyjechał Bartosz Zmarzlik, po którym swoich sił spróbował Kacper Woryna. Obaj wyjeżdżali dwukrotnie, robiąc łącznie po kilka kółek i szybko zjeżdżając do parku maszyn.

– No na pewno ciężko o komfort na pierwszych jazdach. Natomiast mamy jeszcze czas – zauważał Woryna. – Dla mnie to są pierwsze jazdy, więc na razie tak na spokojnie, bardziej celem rozciągnięcia trochę organizmu i motocykli. Więc bardzo leciutko i przyjemnie – opisywał.

29-latek jest jedną z dwóch nowych twarzy w zespole. Obok niego szeregi „Koziołków” zasilili jeszcze Słowak Martin Vaculik. Obaj mieli możliwość integracji z zespołem podczas zgrupowania w hiszpańskiej Marbelli (20-27 lutego).

– Jestem bardzo zadowolony i super zmotywowany, bo naprawdę dobrze się odnajduję w drużynie. Jest super atmosfera i z każdym z chłopaków jesteśmy na powiedzmy podobnym poziomie, więc znamy się dobrze. Każdy z każdym może



FOT. KONRAD SUGIER

Bartosz Zmarzlik jako pierwszy w tym roku przetestował stan nawierzchni w Lublinie

pogadać, czuję się jak u siebie – mówił Woryna, który ostatnie pięć lat spędził we Włókniarzu Częstochowa. Teraz będzie reprezentował barwy jednej z najlepszych w ostatnich latach drużyn w kraju. – Na pewno jest to duża motywacja, ale też i odpowiedzialność. Więc na razie na spokojnie skupiamy się na tym, aby się rozjeżdżać, poprobować, potestować i będzie dobrze – przyznał u progu sezonu w nowych barwach.

Ten rozpocznie się 10 kwietnia. A już dwa dni później do akcji wkroczy ORLEN OIL

Motor Lublin, który pojedzie u siebie z PRES Grupą Dewolperską Toruń. Będzie to rewanż za ubiegłoroczny finał, w którym Torunianie zakończyli trzyletnią dominację zespołu z Lublina. Będzie rewanż?

– Będzie rewanż za finał – odpowiada krótko Bartosz Bańbor, junior „Koziołków”, który nie może doczekać się inauguracji rozgrywek. – Bardzo czekam, żeby w końcu wyjechać na ten tor, żeby w końcu stanąć pod taśmą, bo czekałem na to całą zimę i oby jak najszybciej ten czas minął – przyznawał.

19-latek wczoraj obeszł się smakiem, bo finalnie na motocykl nie wsiadł.

– Przyjechałem z dużymi nadziejami, bo już bardzo chciałem pojeździć i już mnie nosi naprawdę, żeby w końcu wsiąść na ten motor, ale niestety warunki nie pozwoliły – mówił zawiedziony.

W kulisach czwartkowego treningu dało się usłyszeć, że w zaistniałej sytuacji żużlowcy udadzą się na treningi zagraniczne, a najbardziej realną opcją miała być słowacka Żarnowica.

©©

Jadą do rywala, który gra lepiej niż punktuje

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Ostatnia w tabeli Bruk-Bet Termalica Nieciecza będzie najbliższym rywalem Motoru Lublin (dzisiaj, godz. 18). – Na pewno nie jest to outsider – mówi trener Mateusz Stolarski.

– Termalica to zespół, który na pewno ma mniej punktów w tej rundzie niż powinien mieć. Zespół bardzo groźny, szczególnie w drugich połowach. Bardzo dużo kreują,

choćby w meczu z Koroną Kielce (porażka 1-2 – przyp. red.) – podkreśla szkoleniowiec Lublinian.

Termalica jest na ostatnim miejscu w lidze (bilans: 5-7-12), a początek roku wynikowo jest dla zespołu Marcina Brosza bardzo trudny. Z sześciu ostatnich meczów Niecieczanie nie wygrali żadnego (0-3-3), chociaż w kontekście gry być może na to nie zasłużyli.

– Wiemy, jak w tym sezonie wygląda liga i jakie są wyniki. Ciężko przewidzieć, co może się wydarzyć. My jedziemy

do Niecieczy po trzy punkty, bo chcemy patrzeć do góry. Nie chcemy oglądać się za siebie. Te straty punktowe są niewielkie, więc wygrywając możemy iść coraz wyżej – komentuje napastnik Karol Czubak.

Motor (7-10-7) zajmuje 13. miejsce. Nad strefą spadkową ma cztery punkty zapasu, a cztery oczka traci do europejskich pucharów.

– Wiemy o tym, jak duży ścisk jest w tabeli. Tak naprawdę jednym czy dwoma meczami wygranymi możesz być w czołówce tabeli,

a dwoma meczami przegranymi możesz być już na samym dole. Tak, że każde spotkanie będzie ciężkie – mówi z kolei obrońca Paweł Stolarski.

Stolarski w ostatnim czasie „zamurował” miejsce na prawej stronie defensywy, o które walczyć z nim mogą Filip Wójcik i sprowadzony zimą Thomas Santos Christensen. Duńczyk jednak może być ustawiany też na skrzydle. W meczu z Górnikiem Zabrze (0:0) wszedł z ławki właśnie na tę pozycję, za Michała Króla.

©©



FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANIEK

We wrześniu piłkarze Motoru zremisowali na Arenie Lublin z Brukiem-Bet Termalika Nieciecza 1:1

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Audika sprawia, że to możliwe.



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl



Audika